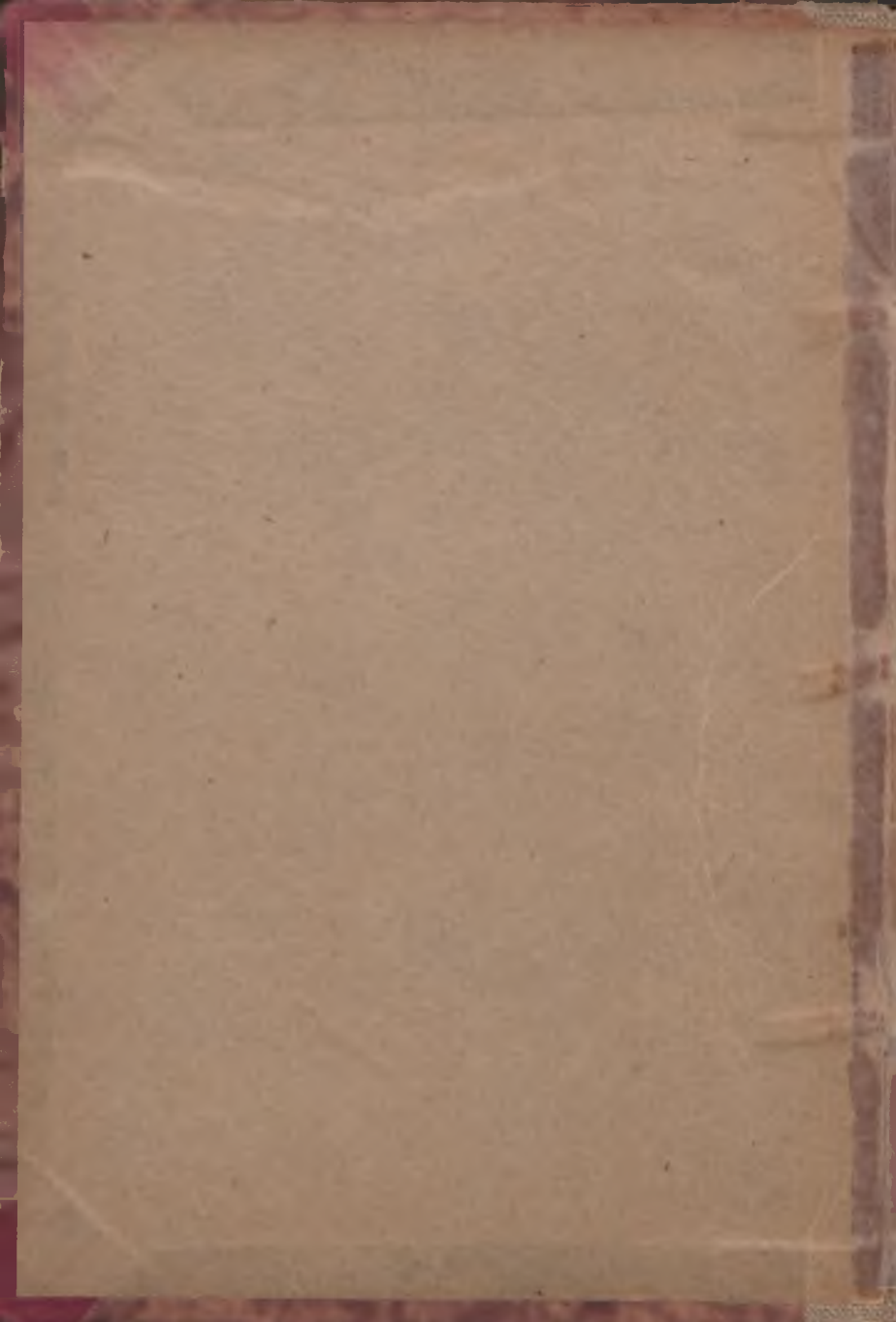


PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJ. WÓDZKA
Gdańsk-Wrzeszcz
K. Marksa 14

443



JULJUSZ SŁOWACKI

LILLA WENEDA

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ

PROF. DR MICHAŁ JANIK

WYDANIE SZÓSTE



W R O C Ł A W

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

Pierwsze wydanie „Lilli Wenedy“ wyszło w „Bibliotece Narodowej“ w r. 1920. Wydanie niniejsze jest odbiciem z odlewów wydania V przechowanych w drukarni W. L. Anczyz i Sp. w Krakowie.

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

R-11 Ksieg. „Dom Książki“

5. IV. 50.



Inv. 243

Dr. 82/85-9
1948

WSTĘP

I

GENEZA »LILLI WENEDY«

Badania nad genezą *Lilli Wenedy* szły dwiema drogami. Jedna część badaczy usiłowała wykryć i uwydatnić pierwiastki zewnętrzne czyli napływowe, w pierwszym rzędzie wpływ autorów obcych na powstanie tragedji Wenedów. Skrętne poszukiwania wymieniają długi poczet nazwisk, między któremi nie brak Homera, Ajschyla i Eurypidesa, jest *Edda* i Ossjan, Szekspir, Calderon, Alfieri, Goethe i Schiller, Byron, Chateaubriand i W. Hugo, Mickiewicz, Krasiński. Jakkolwiek niejedna tego rodzaju reminiscencja da się jeszcze z pewnością odnaleźć, wszelako trzeba stwierdzić, że poszukiwania filologiczne, bardzo zresztą ważne i potrzebne dla skomentowania niektórych ustępów, nie dadzą jednak istotnego wyniku. Nie rzuca bowiem należytego światła na samą ideę utworu, lecz ograniczą się do wskazania mimowolnych zapożyczeń w zakresie materiału, z którego Słowacki arcydzieło swoje budował. Poeta polski, podobnie jak najwięksi twórcy światowi, czerpał tworzywo z życia i lektury, korzystał z niego w równym

stopniu dla swoich celów, można więc przyjąć wpływ obcy na poszczególne drobiazgi, nawet na koncepcję pewnych postaci, żadną miarą jednak nie wolno przypisywać tym wpływom narodzin utworu, jako całości, jako pewnej konstrukcji ideowej, gdyż pod tym względem jest on zupełnie swoisty, oryginalny.

2) Dlatego bliższą celu była druga, mniej liczna część badaczy, która rozpatrywała genezę utworu od strony wewnętrznej, starając się wykryć źródła pomysłu i skonstruowania *Lilli Wenedy* w duchowości i zamierzeniach samego poety. Poznanie ideologii Słowackiego po powstaniu listopadowem, a jeszcze ściślej, w okresie między napisaniem *Kordjana* a wykonaniem *Lilli Wenedy*, było i może być w tym wypadku najlepszym przewodnikiem.

Były to lata niezmiernie ważne w rozwoju twórczości Słowackiego: raz dlatego, że wyobraźnia jego, zawsze bardzo bogata, zdobyła w tym czasie mnóstwo nowego pokarmu duchowego i nowej podniety, dzięki rozległej lekturze, a nadewszystko dzięki podróżom po Szwajcarii, Włoszech, Grecji i Wschodzie; powtóre, ponieważ poeta rolę wieszczą narodowego obrał wówczas z całą świadomością za swoje powołanie i posłannictwo, czego dowodzą (oprócz dzieł) poufne wywnieszenia z owych lat i oświadczenia publiczne.

»Wyjście na świat tego poematu (*Kordjana*) będzie dla mnie bardzo ważną epoką« — napisał w liście do matki z 3 stycznia r. 1834. Że tak było naprawdę, stwierdza odpowiedź poety na surową recenzję czasopisma emigranckiego *Młodej Polski*, pomieszczona w temże piśmie z 30 marca r. 1839:

»Cóżkolwiek bądź, sumnienie mi powiada, że przez osiem lat pracowałem bez żadnej zachęty dla tego narodu, w którym epidemiczną jest chorobą uwielbienie, epidemiczną chorobą oziębłość — i pracowałem jedynie dlatego, aby literaturę naszą, ile jest w mojej mocy, silniejszą i trudniejszą do złamania wchrom północnym uczynić. *Kordjan* świadczy, że jest rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy. Przez osiem lat każdą chwilę życia mojego wyrwałem roztargnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją temu jedynie poświęcił celowi, — a jeżeli go nie osiągnął, to dlatego, że mi Bóg dał więcej woli niż zdolności, — że chciał, aby poświęcenie się moje, bezskuteczne, przydane było do liczby tych większych ofiar, które Polacy na grób ojczyzny składają, aż, wyniszczywszy wszystkie siły duszy i całą moc indywidualnej woli napróżno, muszą iść na spoczynek w ziemi, strudzeni i smutni, że miecz ich nie był piorunem, a słowo nie było hasłem zmartwychwstania...«

W rok później, rozżalony dalszą obojętnością i niechęcią krytyki, w liście do matki z 1 lutego roku 1840 pisze, że »poświęcił wiele szczęścia dla Polski, jest samotny dla niej, czoło swoje zmarszczył myślami, myśląc, jak ją ślepą wyżywić i ubrać, jak jej łóżko kwiatami posypywać...« Dodać trzeba, że list ten był pisany niemal w przeddzień wykończenia *Lilli Wenedy*.

Wyobraźnia Słowackiego snuła w tym czasie roz-

ległe plany. Naprzód nosił się z myślą trylogji, której pierwszą częścią był *Kordjan*. Druga część miała przedstawiać powstanie listopadowe, jak to widać z »Przygotowania« do owej trylogji, trzecia niezawodnie — okres popowstaniowy, sąd o emigracji i wskazania na przyszłość. Potem zamierzał napisać wielki poemat, w rodzaju Ariosta, który miał się składać z sześciu tragedyj czyli kronik dramatycznych. Dowiadujemy się o tem z listu dedykacyjnego do Kraszińskiego, którym poprzedził *Balladyne*. W liście drugim do Kraszińskiego, poprzedzającym *Lillę Wenedy*, donosi poeta o dalszych szczegółach tego zamiaru: »...Wziąłem półposagową formę Eurypidesa tragedji i rzuciłem w nią wypadki, wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości, a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej, nieco marmurowej podstawie oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż *Balladyna* tragedje...«

Żaden z tych planów nie został przeprowadzony tak, jak poeta początkowo zamysłał, oba przecież zostały po sobie kilka dzieł niepospolitych, należących do najpiękniejszych w literaturze narodowej.

Plan trylogji został nawet wykonany w całości, jakkolwiek inaczej, niż poeta początkowo zamierzał, tworząc »Przygotowanie«. W *Kordjanie* dał poeta obraz społeczeństwa przed wojną listopadową; *Lilla Weneda* może być uważana za drugą część trylogji, jako obraz, odnoszący się zupełnie niewątpliwie także do wojny listopadowej, na co sam poeta zwrócił niejako uwagę, dodając do pierwszego wydania tragedji przepyszne strofy *Grobu Agamemnona*, stanowiące jakoby jej komentarz, czy chór samego poety; nareszcie w *Anhellim*

możemy widzieć zupełnie słusznie trzecią część tragedji. Fakt, że *Anhelli* poprzedził w wykonaniu *Lillę Wenedę*, nie narusza tego zapatrywania, tem więcej, że koncepcja *Lilli Wenedy* poprzedziła znowu koncepcję *Anhellego*.

Po planie sześciu tragedyj czyli kronik dramatycznych zostały tylko dwa klejnoty w całości: *Balladyna* i *Lilla Weneda* i fragment dramatu *Krakus*. Dzisiaj nie potrafimy odgadnąć, jakie postaci z dziejów legendarnych zamierzał jeszcze poeta wprowadzić w swe kroniki dramatyczne. Możemy tylko przypuszczać, że weszłaby tu Wanda, prawdopodobnie także Popiel i Piast, które to postaci zajmowały wyobraźnię poety i znalazły się potem w *Królu-Duchu*. *Lilla Weneda* byłaby w tym cyklu pierwszą tragedją, *Balladyna* mogłaby poprzedzić Piasta. Są to oczywiście tylko domysły. W każdym razie z zamierzonego cyklu opracował poeta tematy bardzo ciekawe, przedstawił mianowicie zorganizowanie państwa polskiego na podstawie podboju Lechitów, oraz zlokalizował śliczną legendę własną, o prawowitej koronie lechickiej w krainie nadgoplańskiej, kolebce państwa polskiego.

Fakt wejścia *Lilli Wenedy* w oba plany poety dowodzi, że niektóre idee, zawarte w tej tragedji, zajmowały go już w okresie tworzenia *Kordjana*, pogłębiając się z latami, rozszerzając, dostosowując się do nowego planu, aż doszły do ostatecznego wykończenia na wiosnę r. 1840. Nie znaczy to oczywiście, jakoby poeta już w chwili pisania *Kordjana* miał gotowy pomysł tragedji Wenedów. Pomysł taki i imię bohaterki powstały później, gdy zrodziła się w nim myśl przedstawienia losów Polski przedhistorycznej w cyklu kronik

dramatycznych. Wtedy dopiero walka o wolność Polski w wojnie listopadowej mogła znaleźć pośrednio swój wyraz w przedstawieniu walki Wenedów z Lechitami.

Czy poeta, tworząc *Balladynę* pod koniec r. 1834, miał już gotowy pomysł *Lilli Wenedy*? Prawie z całą ścisłością można odpowiedzieć przecząco. Na podstawie listów poety można natomiast stwierdzić, że pierwsze niejako mgławice tragedji Wenedów pojawiły się przed umysłem Słowackiego w lecie 1836 roku w Veytoux w Szwajcarji. W liście dedykacyjnym do autora *Irydiona* z 2 kwietnia r. 1840 pisze:

»A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać *Lilli Wenedy* zjawiała. Posłuchaj. Przed pięciu laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarji, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium... Niegdyś przed wiekami na tem samym miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara... Czas wszystko uciszył. Z całej owej historji został tylko jeden grobowiec z następującym napisem: »*Julja Alpinula tu leżę, nieszczęśliwego ojca nieszczęśliwa córka, bogów awentyńskich kapłanka, wyprosić ojca od śmierci nie mogłam, nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było, żyłam lat XXIII*«. Mój Irydioniel! Ta młoda dziewica... zamieniła się w *Lillę Wenedę*. Chciałem kwiat łączny przenieść do Polski — niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie stracić zeń rosy, listka nie ułamać...«

W liście do matki z 23 sierpnia r. 1835 czytamy o ówczesnych nastrojach Słowackiego, co następuje: »Prześliczne miałem księżycowe noce; wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przyładku, wchodzącym do wody: z jednej strony miałem księżyc,

z drugiej strony zamek Chillon, który z okna o 200 kroków widzę. Pierwszy raz słyszałem w starej wieży śpiewanie puszczyka. Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem ludzi i rycerzy, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani, i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli, i odpowiedź była napisana w światłkach chat wieśniaczych. Nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń...»

Czytywał wtedy poeta Byrona, a u niego zwrotki poświęcone wspomnieniu Julji Alpinuli (brzmiące w przekładzie A. Krajewskiego, jak następuje):

A tu pamiętka cna i świątobliwa:

Julja kapłanka w tym grobie spoczywa,

Która swą młodość poświęciwszy niebu,

Bolem dziecięcej miłości zabita,

Nie doczekała rodzica pogrzebu.

Ach! sprawiedliwość na lzy nieużyta!

Nie mogła córki błagającej cnota

Drogiemu dla niej wymodlić żywota,

Padła na zwłokach ojca. Noc grobowa

We wspólnej urnie ich popioły chowa.

 O! takich czynów pamięć niech nie ginie

 I takich imion niech nie blednie chwała,

 Choćby już ludzkość całkiem zapomniała

 O mocarstw świata największych ruinie

 I o podbojach i o ujarzmieniach:

 Olbrzymi cnoty majestat prawdziwej

 Przeżyje ciosy doli nieszczęśliwej

 I jaśnieć będzie w słonecznych promieniach

 Nieśmiertelności, jak ten szczyt śnieżysty,

 Niepokalanie i nad wszystko czysty...

Za Lillą inne mary »przyszły same«. Według wyrażenia poety, przyprowadziła je z sobą biała Lilla, a on, który był niegdyś w ciemnym Agamemnona grobowcu, usłyszawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, wziął jedną z harf wenedyjskich do ręki i począł mówić o nich, prosto i z krzykiem, powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Może naprzód przyszła postać ojca Derwida, jako dopełniającego rolę córki. Lektura Byrona, Chateaubrianda i Ossjana zostawiła w pamięci poety pewne szczegóły, którei potem postać tę ozdobi i wycieniuje, tworząc jednak charakter jej zupełnie oryginalnie i zgodnie z ideowością zamierzonej tragedji.

Jako przeciwstawienie białej Lilli, lilji słowiańskiej, przed wyobraźnią poety pojawiła się zapewne dość wczesnie krwawa i nieublagana Roza, róża słowiańska. Może Welleða z *Męczenników* Chateaubrianda rzuciła jaki rys do charakterystyki Rozy, może nie była bez jakiegoś wpływu Sofoklesowa i Eurypidesowa Elektra, Ajschilosa i Kochanowskiego Kassandra. Przeciwstawienie charakteru dwu siostr, traktowane tak poetycko już w *Balladynie*, znalazło może poparcie w Sofoklesowej Elektrze i Chrysothemis, lub w Antygonie i Ismenie. Były to w każdym razie reminiscencje, lubo ważne, drugorzędne tylko znaczenia. Kreacja dwóch duchów siostrzanych dokonała się ostatecznie u Słowackiego swoicie i próżno szukać w literaturze światowej takiego właśnie przeciwstawienia, jakie znajdujemy u poety polskiego. W jednej najrzewniejsza miłość rodzinna, w drugiej nadewszystko najwyższa

miłość narodu; — obie niby precudne upostaciowanie biało-czerwonego symbolu narodowego Polaków.

Obok pary siostr zjawia się przed wyobraźnią poety para braterska, mająca duże znaczenie, o ile chodzi o ideologję poematu, w wykonaniu jednak nie dość silnie zarysowana. Być może, iż bladeść ta tych właśnie charakterów męskich odpowiadała intencjom poety, co miałoby uzasadnienie w myśli przewodniej poematu. Dwaj skuci łańcuchem Frankowie w *Męcennikach* Chateaubrianda wpłynęli może na podobny szczegół u pary braterskiej, ale jest to szczegół nieistotny. Słowacki, pisząc o Lelum i Polelum do Krasińskiego, wspomina Tella i Dioskurów, Kastora i Polluksa, coby wskazywało i na te jeszcze reminiscencje. Ważniejszy od nich był wpływ przeżyć osobistych. Dwaj Wenedowie, skuci łańcuchem nawet w godzinę śmierci, — to niby Słowacki i Krasiński, to wspomnienie bliskich stosunków duchowych, jakie wiązały obu poetów w tym okresie. Ale i ten nawet wyraz przyjaźni jest podrzędne znaczenia dla osobliwej roli »dwugłowego wodza«, o którym poeta mówi: »...Wódz, mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; Przeznaczenie, dowodzące potępienemu przez Boga ludowi...«

Za światem Wenedów przyszedł świat nieprzyjaciół ich, Lechitów: Lecha, Gwinyon, dzieci ich i rycerzy. Podobnie, jak dla świata Wenedów, tak i dla świata Lechitów, wyobraźnia poety szukała tworzywa w obserwacji życia i w lekturze. Posępny świat *Eddy*, pomocny już przy tworzeniu postaci Rozy, nadawał się tutaj w sposób szczególniejszy. Niejednego szczegółu dorzuciła tu zwłaszcza lektura Szekspira. Z kamyczków

obserwacji i lektury budowała wyobraźnia Słowackiego świat najeźdców, który w ostatecznym upostaciowaniu stał się zupełnie swoisty i tylko myśli przewodniej jego poematu odpowiadał.

W młodości już kochał Słowacki Homera. Później, zwłaszcza od czasu pobytu w Grecji, rozczytywał się pilnie w przekładach tragików greckich. Pod ich wpływem niezawodnie postanowił użyć półposągowej formy tragedji Eurypidesa i rzucić w nią wypadki, wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości, a równocześnie przedstawić to, co dla ówczesnej emigracji było najważniejsze: niedawne, tragiczne przeżycie narodu polskiego.

Temu prawdopodobnie wpływowi należy przypisać genezę chóru, złożonego u Słowackiego z dwunastu harfiarzy, podobnie jak chór w tragedjach u Eurypidesa składał się zwykle z dwunastu osób. Co zaś jeszcze ściślej łączy Słowackiego z tragikami greckimi, to przedewszystkiem pojęcie Fatum, od ludzkich postępów niezależnego, ta zasadnicza podstawa tragedji klasycznej, dziwnie zresztą i w niewytłumaczony sposób złączona z surową strukturą związku winy i kary, u Eurypidesa bardziej niż u jego poprzedników złączona z pojęciem winy głównych osobistości dramatu, która to podstawa odpowiadała tak bardzo — należy to podkreślić — własnym wyobrażeniom Słowackiego w owym czasie.

W październiku r. 1837 zrobił Słowacki wycieczkę z Florencji do klasztoru w Wallombrozie, założonego przez św. Gwalberta. Może stąd imię apostoła w *Lilli Wenedzie*, choć inni przypuszczali, że imię Gwalbert

jest przerobionym św. Albertem czyli Wojciechem. Z listu do matki, w którym wycieczkę opisuje, dowiadujemy się także, iż w owym czasie chodził co rano do biblioteki czytać po hiszpańsku Calderona i upajać się jego brylantową i świętości pełną imaginacją. Może już wtedy rodziła się postać Ślaza, tak bardzo przypominająca różnych hiszpańskich »graciosów«, niejeden szczegół z Szekspira, a którego nazwisko pochodzi może od Ślasy z fraszki Kochanowskiego.

Przygodne reminiscencje z literatury przetworzyły się w wyobraźni Słowackiego na zupełnie odrębny świat, który pomieścił obok świata Wenedów i Lechitów. Dodany pozornie bez wewnętrznej konieczności, jest dla koncepcji ideowej Słowackiego niezbędnie potrzebny. Dostyc obojętny, gdyby chodziło o przedhistoryczną walkę Wenedów z Lechitami, jest koniecznym w chwili, gdy walka Wenedów obrazuje powstanie listopadowe. Rola Kościola, chwiejna w chwilach walki, staje się bardzo wyraźną po walce, przez zachowanie się papieża Grzegorza XVI. Badacze nasi nie zwrócili na to do dzisiaj należytej uwagi, nie wyczuwając może dość silnie, w jak wysokim stopniu *Lilla Weneda* jest także obrazem walki listopadowej, w swoim rodzaju drugą częścią trylogii.

Tak przez szereg lat wyobraźnia Słowackiego zaludniała się coraz to nowymi postaciami, które miały nareszcie wystąpić na widownię w walce dwóch narodów i objaśnić konieczność upadku jednego z nich, a dojrutkowość drugiego.

MYŚL PRZEWODNIA

Lilla Weneda ma treść dwoistą. O ile chodzi o wątek dosłowny, przedstawia podbój tubylczych Wenedów przez Lechitów. Podbój dokonał się w czasach przedhistorycznych. Słowacki poszedł w tem za teorią tych historyków polskich, którzy organizację państwa polskiego przypisywali najazdowi obcego plemienia, Lechitów, praojców szlachty. Miał tu niejaki wpływ błędny słoworód wyrazu: szlachta, wyprowadzany od: z-Lecha, zlehcic, szlachcic, ślachcic. Lechici, podbiwszy Wenedów, zamienili ich w chłopów. Słowacki, któremu jeszcze w Wilnie musiała być znana odpowiednia teoria Lelewela, Czackiego i Maciejowskiego, podczas tworzenia tragedji pozostawał w bliskich stosunkach z Fryderykiem Henrykiem Lewestamem, który podzielał poglądy o najeździe i właśnie przygotowywał na ten temat rozprawę o *Pierwotnych dziejach Polski*. Ale gdy Lewestam widział Łachów w Celtach, Słowacki rysy celtyckie przypisał Wenedom.

Teorja podboju i jego skutków, sympatyczna poecie o przekonaniach demokratycznych, posłużyła mu za kanwę. na której miał wydzierzgać ważny dla siebie problem: zachowanie się narodu w walce o wolność, wyjaśnienie konieczności jego upadku. *Rzecz, rozgrywająca się przed wiekami, zbliżyła się przez to do terażniejszości, przywodziła nieuniknienie podobieństwo z powstaniem listopadowym; przebieg walki listopadowej stawał się drugim wątkiem tragedji, jej myślą przewodnią. Niezrównany liryzm i szlachetny patos*

dialogów dowodzą tego niezbicie. Gdyby chodziło o odległe tylko zdarzenie, uczucie poety nie byłoby tak do głębi poruszone, czytelnik nie doznawałby tych dreszczów wzruszenia, jakie w nim budzi Roza i chór, Derwid i wódz dwugłowy. Losy powstania listopadowego są więc tą drugą, równie istotną treścią tragedji.

Na tem nie zamyka się bogactwo ideowe arcydzieła. Jest w niem jeszcze coś więcej. Jest w niem retrospektywny (żeby tak powiedzieć) pogląd poety na przeszłość polską, jest wróżba i nakaz na przyszłość. Zawiera ono poniekąd syntezę ówczesnej ideologii narodowej Słowackiego. W danym momencie był to dalszy ciąg walki o duszę narodu, która poeta zaczął już w *Lambrze*, całkiem wyraźnie w *Kordjanie*, a prowadził do śmierci. Rozbiór tragedji i tę okoliczność musi mieć na uwadze, gdyż inaczej, choćby był najbardziej drobiazgowy, będzie tylko ułamkowy, nie trafiający w sedno, nie docierający do głębin duchowych wielkiego twórcy.

Dwoistość treści i związane z nią prawdziwie »tęczowe« bogactwo myśli i aluzji aktualnych sprawia ciągle jeszcze niemałą trudność komentatorom, zwłaszcza gdy chodzi o wskazanie idei przewodniej, o objaśnienie stosunku nowoczesnych Polaków do Wenedów z jednej strony, z drugiej strony do Lechitów, o wytłumaczenie postaci Gwalberta i Ślaza, o rolę chóru harfiarzy. Wszystkie te kwestje i szereg innych dadzą się wyjaśnić bez większych trudności i naciągania, jeżeli się przyjmie, zgodnie z niewątpliwą intencją poety, że *Lilla Weneda* jest obrazem powstania listopadowego, a w związku z jego niepowodzeniem daje pogląd poety na genezę Polaków i ich charakter, oraz wskazania, z jakich

błądów duchowych i społecznych naród polski musi się wyleczyć, ażeby stał się zdolnym do odzyskania i utrzymania wolności.

Ostatniemu zagadnieniu poświęcił poeta osobny poemat: *Anhellego*, który w tem właśnie rozumieniu stanowi trzecią część trylogii, związanej z okresem powstania listopadowego. Walka Słowackiego o naród toczyła się jednak w nadpowietrznej krainie ducha, dlatego też w krainę ducha wznieść się trzeba, ażeby zrozumieć wszystkie błyskawice jego myśli i cały jego pojedynek nadobłoczny z ideowymi przeciwnikami.

Nazwa Wenedów jest obca. Starożytni oznaczali nią Słowian. Wzrostu wysokiego, łagodnych przeważnie obyczajów, rozmiłowani w muzyce, Wenedowie składali się z dwunastu plemion. Ustami Lecha (akt IV, scena 3) wymienia poeta imiennie trzy plemiona wenedyjskie: Scytów, Letonów i Mazonów. Na czele każdego plemienia stoi wódz i harfiarz, stąd dwunastu wodzów i dwunastu harfiarzy. Królem całego narodu jest Derwid, będący zarazem najwyższym wieszczem-harfiarzem. Podczas walki król siada na omszonym granicie, dokoła niego na druidycznych kamieniach dwunastu harfiarzy, opodal wznosi się święty dąb Derwidowy. Nazwisko Derwida jest celtyckie, cześć wieszczów-harfiarzy jest także rysem celtyckim. Wspomniane przez Lecha plemiona różnią się znacznie pomiędzy sobą. Scytowie przypominają raczej Germanów: »tam są olbrzymie Scyty, co krew piją w człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna«. Letonowie z nazwy i ubioru przypominają Litwinów. Najbardziej po słowiańsku wyglądają Mazonowie, podobni bardzo do Krakowiaka we

fragmentach dramatu o *Beniowskim*. W poemacie Słowackiego naród Wenedów oznacza niewątpliwie Polaków.

Nad narodem Wenedów wisi Przeznaczenie, tkwiące niejako w jego duszy. Gdy nadeszła ciężka chwila walki o wolność, naród ten okazuje słabość ducha. Kapłanka i prorokini Wenedów, otwierając piersi poległych rodaków, ujrzała, że jedno serce zbladło, w drugiej piersi znalazła kłębek robaków zamiast serca, trzecia pierś była pusta. Zamiast wyteńczyć wolę i walczyć bezwzględnie, Wenedowie wyczekują cudu, dźwięku czarodziejskiej harfy. Nawet dwugłowy wódz tego narodu, mający dwie dusze i dwa ciała, nieszczęście i przeznaczenie dla swoich, walczy z obowiązku, ale bez wiary — i tylko umrzeć umie po rycersku. Nawet harfiarze narodu i sam król nie umieją wznieść się na wysokość chwili. Gdy harfy królewskiej zabrakło, część uciekła z boju, reszta, związana przysięgą, walczy beznadziejnie do końca. Z całego zastępu walczących ocalała jedyna tylko Roza Weneda, córka królewska i kapłanka narodu, która, zapłodniona popiołami rycerzy, przyrzeka porodzić mściciela.

Postać tej kapłanki otoczył poeta szczególnym blaskiem. Czytając poemat, czujemy, że poeta utożsamia się jakoby z Rozą, przemawia jej ustami. Innym razem wydawać się może, że Roza jest uosobieniem samej ojczyzny, jak np. wtedy, gdy woła do harfiarzy:

»Uciszcie, wy, rękami rozplakane lutnie;
Broncie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła;
Broncie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła;
Broncie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu:
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!...«



Podobnie, gdy rzuca twarde słowa za Lillą: »Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy...« — to znaczy: nie czas roztkliwiać się nieszczęściami osobistymi, gdy ojczyzna woła pomocy, gdy toczy się bój o wolność. Mimowoli przypominają się nakazy poety z *Beniowskiego*:

»Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
 A drugie tu pół dla szczęścia zachował...
 Utyje kiedyś na chlebie wygnania
 I nieszczęśliwe dzieci go obsiedą,
 Krzycząc: »Ojczyznę nam daj lub do spania
 Grobowiec sławny!« — ale nie posiedą
 Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo,
 Które ja rzucam na nich — ich rodzeństwo!
 I niechaj będzie jakoby stoletnie...
 Lecz nie... o, Boże! nie słuchaj...«

»Stoletnie« przekleństwo przypomina tak żywo zapowiedź Rozy »o wieku haraczu«. I tylko Roza, jako uosobienie ojczyzny, mogła przypomnieć z bezwzględny zarzutem straszną chwilę: »Wtem ktoś cicho wykrzyknął: giniemy! I tysiły sześć — nietkniętych żelazem — sześć tysiły bez ducha upadło, jakby je kto struł...« Była to bolesna reminiscencja tych oddziałów i korpusów, które w powstaniu listopadowym, niepobite przez wrogów, przekraczały kordony i oddawały broń w ręce zaborców. Na innym miejscu Roza mówi: »Jeśli podczas walki ojciec mój... zagra pieśń, swą straszną pieśń, o trzech pokoleń niesłyszana, to przy nas zwycięstwo...« Ale Roza wie, że pieśni tej nie zagra nikt, bo nie jest to pieśń harfy cudownej, w której moc nie wierzy, ale owa pieśń woli, którą znały dawne pokolenia, może po raz ostatni za Sobieskiego, chociaż Słowacki miał raczej na myśli konfe-

derację barską. Ustępy te dowodzą znowu, jak bardzo walka Wenedów była obrazem powstania listopadowego.

W postaci Rozy mieści się też myśl przewodnia tragedji. Słowa Rozy objaśniają upadek walki listopadowej i każdej walki o wolność, gdy zabraknie bezwzględnie natężonej woli, bezwzględnie ofiarnego czynu. Było to zarazem stanowisko Słowackiego, jego myśl zasadnicza o Polsce. Nie marzenia mesjanistyczne melancholji ludzi słabych, Konrada i Irydiona, nie oczekiwanie cudu od Boga, dźwięku czarodziejskiej harfy (»...Ta lira.../w trumien znaleziona rdzeniach, już jej głos serce narodu osłabił.,«), ale tylko wola i czyn zdolne są wydobyć wszystkie siły z narodu walczącego — i naród niewolny wyzwolić.

Kogo oznaczają w poemacie Lechici? Plemię to słabsze fizycznie od Wenedów, oddane obżarstwu i opilstwu, ale energiczne w walce i samolubne. Przypuszczalnie i Lechici są Słowianami, którzy przybyli od zachodu pod wodzą legendarnego Lecha. Ale szczegól to mniejszej wagi. W »Urywku planu Króla-Ducha« poeta pisze o walce Popiela »z duchem napływowym Lecha«. Lechici to w każdym razie przodkowie szlachty polskiej. Poeta wkłada w usta Ślaza słowa, nie pozostawiające pod tym względem żadnej wątpliwości (akt IV, scena 4):

»Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,
Czy ja Lechita? — Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburstwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*,
Owczarstwo?...«

We wstępie zaś pisze o Lechu: »Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domy słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią obłany po szyję. Kontusz mu włożyć i żupan — niechaj panuje bez jutra...»

I tu jest nowy ważny problem, poruszony przez Słowackiego. Lechici zdołali ujarzmić dobry, ale nieświadomy swej woli naród. I sami jednak mieli takie przywary, że nie potrafili utrzymać państwa, gdy podbitemu plemieniu odbierali coraz bardziej prawa, aż je nakoniec zepchnęli na stopień niewolników, a sami, niestali w postanowieniach, ulegający kaprysom kobiet i cudzoziemczyźnie, wzięli na własne barki całkowitą odpowiedzialność za losy państwa. Wady bowiem i przywary szlachty pokrzywdziły ciężko lud i zgubiły państwo.

Drugi ten problem łączy się ściśle z pierwszym. Jeżeli naród polski chce być wolnym, musi wyzbyć się wenedyjskich przywidzeń o cudownej pomocy z zewnątrz, wzbudzić w sobie natomiast świadomą celu i czynną wolę oraz zdolność do ofiary, jak z drugiej strony musi się wyzbyć tych przywar lechickich, które czynią z Lechitów krzywdzicieli ludu i bezmyślną gawieź dojutrków. Tak w niezmiernie zręczny sposób poeta wypowiada naukę do narodu, przeprowadziwszy charakterystykę plemion, które, według niego, złożyły się na naród polski i złączyły, na nieszczęście, wady jednego plemienia z wadami drugiego.

Jeżeli Słowacki wprowadził do tragedji celtyckich druidów i kazał im być słowiańsko-polskimi harfiazami,

uczynił to celowo, choć pewnie w niezgodzie z prawdą historyczną, jakkolwiek wielkie znaczenie lirników u niektórych plemion słowiańskich mogło go uprawniać do takiego przedstawienia rzeczy. Poecie szło o podkreślenie znaczenia poezji dla narodu, w szczególności rzucał na myśli poezję emigracyjną, sobie współczesną, która odgrywała przecież tak ważną rolę w życiu narodowym. Wydawało się Słowackiemu, że w poezji ówczesnej było dużo »k wilącej serca dyssekcji« lub »melancholizowania sztucznego obrazów«, miał pretensję do najgłośniejszych, że prowadzili naród po zlej drodze, jak to czytamy pod koniec 5-tej pieśni *Beniowskiego*, który to poemat w niejednym wypadku może być pomocnym w komentowaniu *Lilli Wenedy*. Czy harfiarze w tragedji Słowackiego dorastają do swojej wielkiej roli? Raczej nie. Pobudzeni słowami Rozy Wenedy, zdobywają się na przepyszne nastrojowe tony, ale zanadto lubują się w brylantowym słowie, w poetyczności nieszczęścia, za mało umieją pobudzać wolę, wzywać do czynu. Obowiązek swój spełniają tylko połowicznie.

Postać św. Gwalberta zajmuje sporo miejsca, jakkolwiek nie wpływa na wypadki. Dlaczego ją poeta wprowadził? Mniej podobno — jak wyżej zauważono — szło mu o czasy podaniowe, więcej o bliższe sobie, współczesne.

»Zdaje się — pisze Małecky, — jakby tu było autorowi chodziło o odsłonięcie wszędzie niemocy religii wobec prądu rzeczy dziejowych. Toczą się one swoim torem. Krew się leje, zbrodnie i okrucieństwa mnożą się bez końca, niewinne ofiary padają pod brzemie-

niem cierpień. A interwencja religijnej idei przybywa zawsze tak nie w porę, tak bezsilnie, tak na drobiazgi tylko wpływając, a nie dotykając rzeczy ważniejszych, że to na śmieszność zakrawa... Czy zaś ta poziomość osobistości św. Gwalberta spada tylko na indywiduum, czy na ideę, którą wyobraża, — z tego się autor nie spowiada. Chcielibyśmy chętnie wierzyć — dodaje Małeki, — że tu chodziło tylko o skreślenie nieudolności osoby: Czy temu jednak możemy wierzyć, patrząc, jak rzecz jest w dziele przeprowadzona?...«

»Idea, którą wyrazić w nim zamierzał poeta, — sądzi Kleiner — dałaby się sformułować w następujących słowach: »Reprezentanci Kościoła katolickiego posiadają prawdę religijną, ale w sprawach świeckich okazują bezsilność i dezorientację, a jako ludzie są jednostkami marnymi. Wcielenie myśli nie udało się; gdy całą tragedję podniosła i wyolbrzymiła ideowość, Gwalberta zepsuła i skarykaturowała tendencyjność, płynąca z uprzedzeń wolterjańskich; stał się rażącym manekinem...«

Słowacki wiedział i widział doskonale, jak wielką rolę Rzym odgrywał i odgrywa w dziejach naszego narodu. Rolę tę uważał za szkodliwą, nie tylko w stosunku do Polski; dość przypomnieć niektóre ustępy z *Beniowskiego* i tyle innych z ostatniego okresu twórczości. »Oni to winni, że Kościół katolicki — ta straszna siła i potężny anioł czynu — nigdy dotąd nie ukazał się wolny — ale zawsze w łańcuchu na rękach i nogach — włókł się za wypadkami świata...« Słowacki uważał Rzym za coś skostniałego, co nie idzie z Bogiem naprzód, ale pęta zawsze anioła czynu, podtrzy-

muje bezruch na ziemi. Świętość Rzymu uważał za jednoznaczną z świętością formalną, obrazkową, dlatego też zostawił Gwalbertowi wszystkie znamiona kultu dewocyjnego, aby nie pozostawiać nikogo w wątpliwości, że nie chodzi mu o walkę z religią ducha, ale tylko o wskazanie bezduszości dewocji, którą chce widzieć już w tak odległej przeszłości, a którą widział naocznie i patrzył na jej wpływ na naród w okresie, w którym żył i działał. Jeżeli Polska chce zmartwychwstać i żyć, nie w tym formalizmie, ale u anioła czynu, w wysiłku ducha i ofiarnym czynie musi szukać sposobu.

Czy w stosunku Wenedów do Lechitów można dopatrywać się — jak chce Tretiak — podobieństwa ze stosunkiem Słowackiego do krytyki emigracyjnej, który był »jakby tajemnym wtórem do tragicznej fabuły?« Przypuszczenie takie wydaje się nieuzasadnione, jakkolwiek niektóre szczegóły mogłyby za niem przemawiać. W każdym razie moment ten osobisty, gdyby go nawet częściowo przyjąć, nie jest ani ubocznie myślą przewodnią tragedji, nie zabarwia w niczem akcji, jest więc dla zrozumienia dzieła dosyć obojętny.

Z tem wszystkiem *Lilla Weneda* jest tragedją »tęczową«. »Domysłowi czytelnika — pisze Małecki — otwarte wszędzie pole szerokie, granice tego pola nie-dojrzane okiem cielesnem. Stąd to w płodach jego (Słowackiego) zawsze jakaś irracjonalność, dla której trudno je przełożyć, że tak powiem, z języka fantazji na język myśli, na język zwyczajnej w ścisłym sensie logiki...« Poeta przebywa stale w krainach napowietrznych, dotyka świata od strony duchowej. »Ile razy

zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, — pisze sam o tej właściwości swego ducha, — opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w owym wierszu na Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany przez poetę...«

Równocześnie jednak te same słowa wskazują najdokładniej myśl przewodnią. Do czegoż bowiem odnosi się ów ostatni chór, śpiewany przez poetę? Do tej walki listopadowej, o której rozmyślał w grobie Agamemnona, do tych wad narodowych, które doprowadziły do katastrofy i tak długo będą trzymały naród w niewoli ciała, lub conajmniej ducha, póki się z nich nie wyleczy, póki nie potrafi chcieć być wolnym i uczy-
nić się wolnym.

III

UKŁAD I TREŚĆ

Lilla Weneda składa się z prologu i pięciu aktów. Cztery pierwsze akty kończą się chórem.

Prolog zawiera jakby w skrócie nawiązanie tragedji i zarazem jej rozwiązanie. Mamy przed sobą obie główne bohaterki i chór harfiarzy. Dowiadujemy się, że jednej z nich chodzi wyłącznie o ocalenie narodu, druga zaś pragnie przedewszystkiem wybawić starego ojca i braci z niewoli Lechitów. W słowach pierwszej słyszymy zapowiedź, że ocalenie nie uda się; ojciec, siostra i bracia zginą; naród, obarczony przekleństwem przeznaczenia, upadnie, a ocalenie nastąpi

dopiero kiedyś, w nieokreślonej bliżej przyszłości. Ze słów Rozy: »i wiek haraczu« możnaby wnioskować, że niewola będzie stoletnia.

Akt pierwszy zaczyna już właściwie zawikłanie tragedji. Lilla Weneda, która pragnie ocalić najbliższą rodzinę, składa ślub czystości za poradą św. Gwalberta i udaje się do obozu Lechitów, gdzie między nieszczęśliwą córką i żoną Lecha, Gwinoną, staje zakład, iż Derwid i bracia zostaną uwolnieni, jeżeli Lilla zdoła trzykrotnie wybawić ojca od śmierci.

W akcie drugim Roza Weneda, odprawiając wróżbiarskie obrzędy, spotyka Ślaza, któremu każe zabić Lecha i ukraść harfę Derwidową. Od dźwięków tej harfy zależy bowiem — według przekonania Wenedów — zwycięstwo na polu walki. Lilla Weneda ocala ojca po raz pierwszy. Gwinona kazała zawiesić Derwida za włosy na drzewie. Na prośby Lilli brat jej, Polelum, rzuca toporem na sto kroków i odcina ojcu włosy. Dzięki wysokiemu poczuciu artystycznemu poeta nie pokazuje na scenie wiszącego Derwida, a tylko na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego.

Akt trzeci przedstawia powtórne ocalenie Derwida, na rozkaz Gwinony rzuconego pomiędzy węże. Lilla ocala ojca grą na harfie. Węże, oczarowane muzyką, skupiły się przy Lilli i nie wyrządziły starcowi żadnej szkody. Chmielowski uważa ten motyw za pozbawiony dostatecznego gruntu realnego, ponieważ nie wyjaśniono, dlaczego węże przed przybyciem Lilli zachowały się tak spokojnie.

Akt czwarty przedstawia trzecie ocalenie Derwida, skazanego na śmierć głodową. Po dwu dniach Lilla

otrzymała pozwolenie odwiedzenia ojca w samej tylko koszuli i z wieńcem lilij na głowie. Temi właśnie liljami nakarmiła zgłodniałego starca. Gwinona przyznaje Lilli wygraną i już ma wypuścić Derwida, gdy zauważyła, jak bardzo zależy mu na harfie, z którą wzięto go do niewoli. Ponieważ zaś w tym czasie ukochany syn Gwinony, Lechon, dostał się w ręce Wenedów, daje Derwidowi do wyboru: córkę lub harfę, przyrzekając zwrócić zastaw, gdy Lechon zostanie uwolniony. Tymczasem Roza Weneda, zajęta ciągle myślą o ocaleniu narodu, śpiewa runiczne inwokacje przy otworze grotty, przed którą staje dwunastu harfiarzy. Roza zapowiada dźwięk harfy i inne znaki, aby podtrzymać u harfiarzy wiarę w ocalenie. Potem wyprowadza z podziemnego lochu obu braci i uzbraja ich jak jednego rycerza, aby byli zapowiedzianym dwugłowym wodzem. Następnie postanawia spełnić ofiarę z obcej krwi, aby okupić zwycięstwo. Wyciąga z lochu pojmanego Lechona. ale, widząc przerażenie na jego twarzy, uważa krew jego za podłą i wpycha go znowu do podziemia. Wtedy zjawia się Ślaz i opowiada niestworzone historie o okrucieństwach Lechitów, popełnionych na Derwidzie i Lilli. To skłania Rozę, że w odwet zabija przecież Lechona. Na to wchodzi Derwid i Lilla, o których śmierci Ślaz przed chwilą kłamliwie opowiadał. Lilla żąda uwolnienia Lechona, obiecując przynieść wzamian czarodziejską harfę Derwida. Niestety, Lechon już nie żył. Lilla wraca do Gwinony po harfę.

W akcie piątym następuje rozwiązanie — katastrofa. Zarówno usiłowania Lilli, aby ocalić ojca i braci, jak i usiłowania Rozy, aby ocalić naród, okazały się

nadaremne. Gwinona, dowiedziawszy się o śmierci syna, dusi Lillę własnymi rękoma i zamiast harfy odsyła trupa w skrzyni cedrowej. Między dwoma narodami toczy się właśnie bój rozstrzygający. Wenedzi oczekują dźwięku harfy. Nareszcie Ślaz przynosi skrzynię, w której ma być harfa. Okazuje się, że to zwłoki Lilli. Wenedowie wpadają w rozpacz. Napróżno Roza podsyca w nich nadzieję. Derwid przebija się, Wenedowie giną. Roza zapala stos, na którym spłonęły ciała ojca i siostry. Na stos ten, zgaszony przez burzę, wstępuje Polelum z ciałem zabitego brata. Piorun uderzył w stos, bracia zniknęli w blasku, a nad gasnącym powoli stosem, »nad najświętszym trupem, nad krwią najbardziej Bogu ukochaną« ukazała się postać Boga-rodzicy. Groźna Roza, która jedyna z pośród walczących Wenedów ocalała, wchodzi na stos zagasły, znajduje łańcuch próżny i rzuca go pod stopy Lecha ze słowami: »Patrz, co zostało z twoich niewolników!«

IV

ZNACZENIE UTWORU

W szeregu utworów narodowych Słowackiego *Lilla Weneda* zajmuje miejsce bardzo wysokie. Na niepospolitą wartość utworu składają się różnorodne czynniki natury ideowej i artystycznej.

W pierwszym rzędzie zdumiewa bystra i przenikliwa charakterystyka narodu polskiego. Nikt drugi z naszych mocarzy duchowych nie dorównał w tem Słowackiemu, a najszczerzy z późniejszych, Wyspiański, jego przeważnie poszedł drogami. Żle rozumiana duma

narodowa może czuć się dotkniętą, że charakterystyka wypadła surowo; ale miłość tylko dyktowała pocie ciężkie słowa, miłość Rozy, na pozór zimna i oschła, w istocie głębsza nieporównanie, niż miłość nieskalanej Lilli, niewyrosłej jeszcze z środowiska uczuć czysto rodzinnych.

Charakterystyka poszczególnych postaci jest wyborna. Omówiono już pokrótce posągowe w swoim rodzaju postaci obu bohaterek. Ileż wzruszającej wielkości mieści się w majestacie ich nieszczęśliwego ojca, patetycznego a słabego Derwida. Jakże posągową jest nieporadność obu mężnych i szlachetnych braci. Bez rysów posągowości, ale ileż prawdy obserwacji i intuicji zawiera się w postaciach Gwinony i Lecha: ona »twarda dziewczka skandynawska«, równocześnie kobieta w każdym objawie kapryśnej woli; on, typ przeciętnego Polaka, przynajmniej do niedawna, mężny, sangwinik, niestały w postanowieniach, często dobry, nie z woli, ale ze słabości, ulegający rządowi historycznej i niewiernej (o czem nawet nie wie) małżonki.

Postaci drugorzędne uderzają również niepospolitą obserwacją. O Gwalbercie, którego znaczenie już scharakteryzowano, to jeszcze dodać należy, że nie jest on pojęty karykaturalnie, jak wielu badaczy sądziło. Trzeba się jednak wmyśleć bez uprzedzeń w jego postać, aby to zrozumieć; trzeba też pamiętać, że jest to typ przeciętny, jaki przedewszystkiem na wewnętrzne życie narodu oddziaływał.

Nieporównanym jest Śláz; po różnych przygodach, a z niejednego pieca chleb jadał, na nowo »księży sługa«, potem w *Krakusie* minister króla Lecha. Sło-

wacki widział w nim »mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów i tchórzostwa«. Wyznaczył mu ważną, choć tylko drugorzędną rolę w zawikłaniu tragedji, bo tak bywa i w życiu, że podjadki tego rodzaju, typ bardzo rozpowszechniony, wpływają bardzo często w sposób nieraz rozstrzygający na najważniejsze zdarzenia i zostają nawet rządcami narodów. Może dlatego życie bywa tak smutne, że nie przez hierarchję duchów jest prowadzone, ale przez hierarchję oportunistycznego w Ślzie. Bolesnie ironiczne jest to zapatrywanie Słowackiego, ale oparte na obserwacji.

O ile przyszłoby się zgodzić na sąd Tretiaka, że w *Lilli Wenedzie* słyhać odgłosy stosunku Słowackiego do krytyki emigracyjnej, możnaby go odnieść właśnie do osoby Ślza, który mógłby przypominać Ropelewskiego czy innego z krytyków tamtoczesnych, szarpiących Słowackiego, wskutek swojej nicości duchowej niezdolnych go rozumieć, wskutek swojego oportunistycznego przeciwstawiających się odruchowo natchnionym słowom poety ducha, co zjadaczy chleba na anioły chciał przerobić.

Słowacki, jak bodaj nikt inny z wielkich naszych poetów, świadomy jest ciężkich grzechów duchowych własnego narodu i w nich najbardziej dopatruje się przyczyn upadku i niedoli. Jest pod tym względem ścisłym i surowym lekarzem, wypowiadając gorzką diagnozę przez usta bohaterskiej Rozy, a nawet w słowach Ślza (co należy uważać za szczyt nieporównanej ironji), który, znając te wady i sam im folgując, w oportunistycznej demagogji umie je obracać na samolubny pożytek.

Jednakże wielka miłość do narodu, mimo smutnego zasadniczo na świat patrzenia, ochroniła poetę przed rozpaczą. Dojrzał w narodzie wielkie także zalety, dobre skłonności duchowe, które mogą stać się źródłem odrodzenia. Znalazł je w stanie zarodkowym u Lilli, Derwida i obu braci, a w pełnym już rozwoju, co prawda, na razie wyjątkowo, u Rozy Wenedy. Dlatego upomina harfiarzy, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu; dlatego Roza raduje się z ofiary poległych, którzy głosu jej posłuchali i poszli na śmierć; dlatego ostatnim nakazem poety jest wiara w przyszłe zmartwychwstanie. Bo Roza wyda mściciela, zapłodniona popiołami rycerzy, którzy potrafili poświęcić się na śmierć za naród, a chociaż uczynili to bez zdawania sobie sprawy z doniosłości swego czynu, porwani jedynie nakazem wróżki-kapłanki, ofiarą swoją podtrzymali w tradycji prawo narodu do życia i wolności.

Piękności artystyczne tragedji są zupełnie niezwykłe. Majestatyczny język do greckiej koturnowości podniesiony; doskonałe rozwinięcie akcji; wysoki ton wewnętrzny, który nie upada ani na chwilę, ale utrzymuje się równomiernie do końca, a w chwili katastrofy wstępuje niejako na wyżyny i budzi w duszy szlachetną katharsis — oto nie wszystkie jeszcze wdzięki arcydzieła narodowego.

Epoka emigracyjna nie wydała nic bardziej wzruszającego i piękniejszego w zakresie dramatu narodowego. I przez długie lata potem nie słyszało się nic, coby z taką prawdą przemawiało do niewolników.

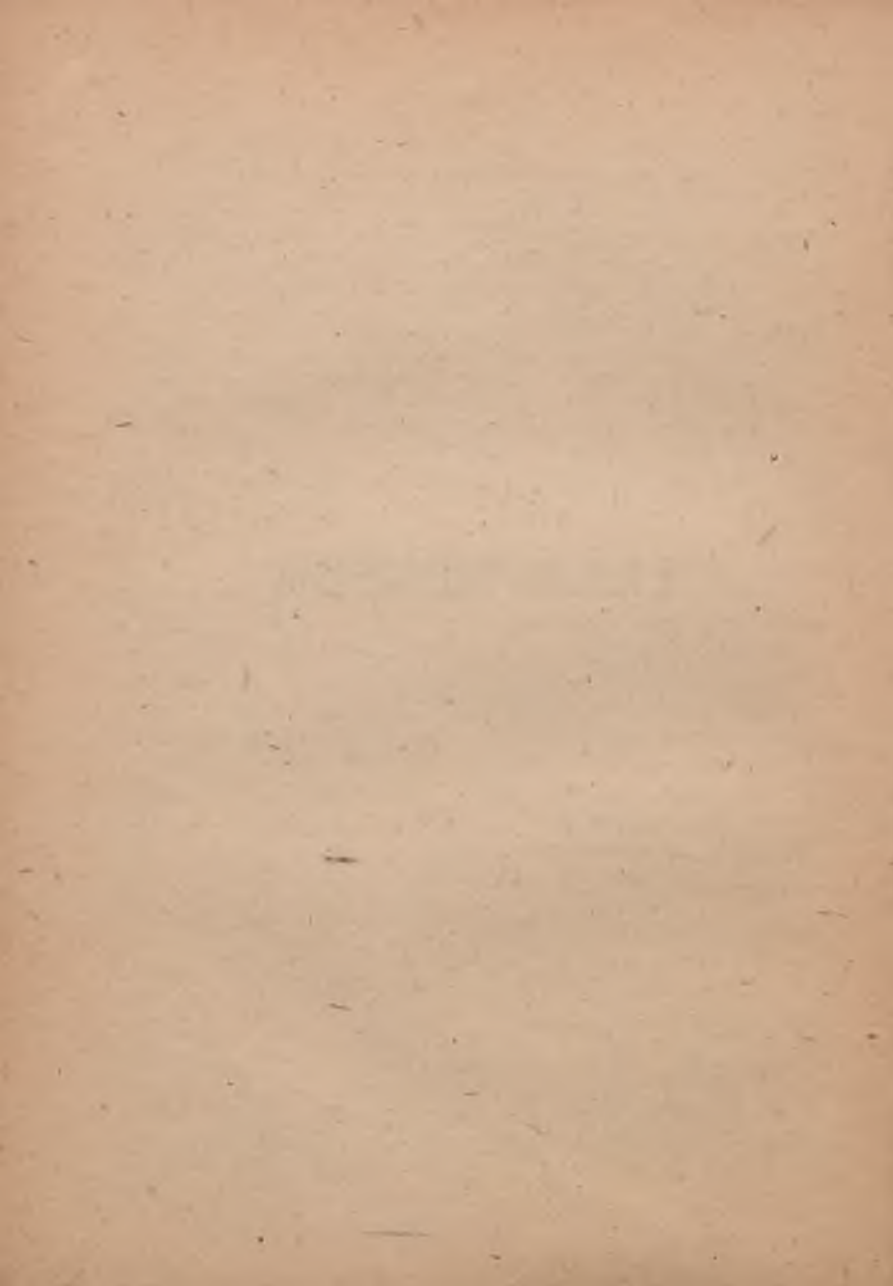
W epoce niedawnej smutny Wyspiański umiał wywoływać w duszy polskiej podobnie wstrząsające

wzruszenia, ale też motywy jego i myśli są w dużej mierze zaczerpnięte u samotnego twórcy *Lilli Wenedy* i *Grobu Agamemnona*. »Złoty Róg« *Wesela* — to przecież symbol, jednoznaczny z cudowną harfą Derwida. Nastroje *Warszawianki* i *Nocy Listopadowej* przypominają tak bardzo krwawą, ale bez wiary, walkę Wenedów. Nakazy Rozy i nakazy Hestji z *Wyzwolenia* związane są także wewnętrznym pokrewieństwem. Szczegółów tego rodzaju możnaby przytoczyć jeszcze немало.

Tekst. Odtwarzamy wiernie pierwsze wydanie z roku 1840, dokonane przez samego poetę. Zachowujemy też wszystkie właściwości wymowy i pisowni poety: e kreskowane w wyrazach tego typu jak dobrej, w dobrém, mniej, powiém, powiedziéć, kobiéta, rdzeń, szeląg, śpiew; probować, przyjacioł, kościołek, pozwol, topor, upor, což (obok cóż, topór, upór); ostrożny, spojrzy, z dwóma, ktoś; kraśny, li-tośny, miłośny; dziecie i imie; roźciąc, roźciek; iślandzki, źwierciadło, szczerwieniła; wyrźnięty, pierszchła i t. p. Tylko tam, gdzie poeta drukuje: rozpacz i rospacz, niebezpieczeństwo i niebespieczeństwo, ukarz i ukarź, drzy i drzy, skarży i skarży, wprowadzono jednolitą pisownię, zmiany od pierwszego wydania zaznaczając tylko w przypiskach.

Słowacki J., *Lilla Weneda*. Tragedja w 5 aktach. (Paryż, w księgarni i drukarni J. Marylskiego, przy ul. Saint-Germain, nr 17, 1840). — Małeckie A., Juljusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki (Lwów 1866). — Tarnowski St., Dwa odczyty..., miane w Poznaniu dnia 4 i 6 stycznia 1881 r. I. *Balladyna*, II. *Lilla Weneda* (Poznań 1881). — Nehring Wł., *Balladyna i Lilla Weneda* Juljusza Słowackiego. Studja (Poznań 1884). — Hahn W., Studium nad genezą *Lilli Wenedy*, tragedji Juljusza Słowackiego (Lwów 1894). — Chmielowski P., *Lilla Weneda*, tragedja w pięciu aktach, opracował dla użytku szkolnego (Brody 1902). — Matuszewski I., Słowacki i nowa sztuka (Warszawa 1902). — Monat H., O Słowackim. Uwagi nad *Lilla Wenedą*. Myśl, Kraków 1902. — Hahn W., Celtowie w Lilli Wenedzie (Pamiętnik Literacki, II, 1903). — Treliak J., Juljusz Słowacki (2 tomy, Kraków 1904). — Janik M., Juljusz Słowacki. Próba syntezy (Lwów 1909, Sprawozdanie II szkoły realnej). — Turowski St., Geneza narodu w Lilli Wenedzie (Pamiętnik literacki za r. 1909). — Passowicz Z., Echa klasyczne u Juljusza Słowackiego (Spraw. gynn. w Samborze za r. 1909). — Wiakowski K., *Lilla Weneda* wizerunkiem duszy narodowej (Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego. T. 3. Lwów 1909). — Windakiewicz St., Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego (Kraków 1910). — Lubertowicz Z., Słowacki jako kolorysta (1913). — Jankowski Wł., Trylogja Słowackiego (1914). — Maurer J., *Lilla Weneda* (Lwów 1911). — Grabowski Tad., *Juljusz Słowacki* (Kraków 1912). — Chmielowski B., *Lilla Weneda*. Geneza dramatu (Pisma T. 1. Warszawa 1912). — Kleiner J., *Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości*. T. 1—3. Warszawa-Kraków 1919—1923 (i w wydaniach późniejszych). — Pigoń St., *Trud Słowackiego* (w zbiorze: *Z epoki Mickiewicza*, Lwów 1922). — Słowacki J., *Dzieła wszystkie* pod redakcją J. Kleinera, T. IV (Lwów 1924). — Sinko T., *Hellenizm J. Słowackiego*. Warszawa 1925. — Ujejski J., *Julja Alpinula* (Ruch Literacki, I, 1926, Nr. 7). — Szlagowski A. ks., *Lilla Weneda* w świetle Biblii (Kurjer Warszawski, 1927, Nr. 298). — Grzelka J., *Kompozycja Lilli Wenedy*. Warszawa 1935. — Chrzanowski I., *Czy Lilla Weneda jest arcydziełem dramatu?* (Studja i szkice. Rozbiory i krytyki. T. 2. Kraków 1939). — Kleiner J., *Słowacki*. Wyd. 2. Łódź 1947.

LILLA WENEDA



DO AUTORA IRYDIONA

LIST DRUGI

Kochany Endymjonie poezji, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze snów
5 niespokojnych... Wstań! wstań, mój Endymjonie, tajemniczej Muzy kochanku, i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazji, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów i rozłó-
10 żyłem na leśnej murawie biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. — Odeszlij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą, jeżeli można; z pochwałą, jeżeli można; a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź, rzymski w złotej zbroi, z ognistym
15 pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją przed

Do Autora Irydiona list drugi — pierwszy list do Krasińskiego zamieścił poeta na czele *Balladyny*.

w. 1 Endymjon — według mitów greckich kochanek Seleny czyli Diany, bogini księżyca, przedstawiany zazwyczaj we śnie, z którego budziły go promienie kochanki.

w. 6 Muza — tutaj bogini poezji.

w. 10 kolporter — wyraz francuski: handlarz, obnoszący towary.

w. 14 rzymski rycerzu — odnosi się do Krasińskiego, jako twórcy uspiętego Irydiona.

tobą: oto jest wzgórze, okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzy-
 nastly tron z omszonego granitu; oto wzgórze, uko-
 ronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfiarzy,
 20 zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane...
 to straszne wzgórze zwierciadło to krew narodu...
 Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umar-
 łych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać
 nowych na zemstę rycerzy. — Czy ci nie smutno?

25 Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem je-
 dynym, z Tella, z Kastora i z Polluksa złożony;
 rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga
 śmierci żelazem; — wódz, mający dwie dusze i dwa
 ciała; nieszczęście narodu; Przeznaczenie, dowodzące
 30 potępionemu przez Boga ludowi... Wódz z dwojakiem
 i nie śmiesznem już więcej nazwiskiem: oto stoi na
 stosie ostatecznym jako posąg przyszłości. — Czy go
 widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy,
 35 a jednym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa
 po sercach ludzkich, kruszy je pod swemi nogami...
Eumenida Eschyłowska, krzycząca: zwycięstwo! sto
 serc ludzkich za zwycięstwo! — Czy się nie wzdry-
 gasz?

w. 17 druidyczne kamienie — także »dolmeny«, głazy nie-
 ociosane, przykryte płytą kamienną, mające służyć
 starożytnym Celtom za grobowce.

w. 26 *Tell Wilhelm* — obrońca wolności szwajcarskiej, spo-
 pularyzowany w dramacie Schillera.

— *Kastor i Polluks* — Dioskurowie, synowie Zeusa, para
 bliźniaczych braci, sławionych z wielkiej miłości ku
 sobie; w tragedji Słowackiego odnoszą się do braci
 Lelum i Polelum.

w. 37 *Eumenida Eschyłowska* — bogini zemsty, znana z mi-
 tów greckich i tragedji Eschyłosa, żyjącego w V wieku
 przed Chr.; tu odnosi się do Rozy Wenedy.

w. 38 *sto serc ludzkich za zwycięstwo* — według objaśnienia
 Chmielowskiego przeróbka okrzyku szekspirowskiego
 Ryszarda III: »królestwo za konia«.

40 Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł
 łzawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach so-
 snowych i zamieszkał w czaszce olbrzyma, a przy-
 jazne jemu ślinaki przylazły i śliną kryształową
 45 zalepiły czaszki już pustej zrennice, powoje owinęły
 ją dokoła. — Oto we wnętrzu groty kościanej
 i ludzkiej krzyż stoi, lampa się pali i błyszczący obraz
 Rafałowski Boga Rodzicy. — Widzisz, jak dno złote
 obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego cze-
 repu? słyszysz, jak szmerze modlitwa? Lecz — ol
 50 biada — o! losy... słowo świętego starca miecz Ro-
 landowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą
 okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę. — Cóż, mój
 Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda a praszczur Sobieskiego,
 55 człowiek silnej ręki i Molierowskiej w domostwie sła-
 bości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci
 z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią obłany
 po szyję — kontusz mu włożyć i żupca — niechaj
 panuje — bez jutra.

-
- w. 40 stary i święty człowiek — oznacza św. Gwalberta.
 w. 41 płonka — drzewo nieszczepione, rodzące kwaśne
 owoce.
 w. 42 zamieszkał — tak stałe w pierwszym wydaniu zam.:
 zamieszkał.
 w. 44 zrennice — źrenice; innym razem znajdujemy dzisiej-
 szą wymowę i pisownię: źrenice.
 w. 47 Rafał — jeden z największych malarzy renesansu,
 malował zwłaszcza bardzo piękne Madonny.
 — dno złote — tło złote.
 w. 50 Roland — sławny rycerz z czasów Karola Wielkiego.
 w. 53 mój Galilejczyku — odnosi się do Krasińskiego, który
 włożył ten wyraz w usta Pankracego w *Nieboskiej*
Komedji, powtarzając podobny okrzyk cesarza Juljana
 Apostaty.
 w. 54 brat Rolanda — oznacza tutaj Lecha, jako bitnego
 rycerza.
 w. 55 Molier — znakomity komedjopisarz francuski w XVII
 wieku, przedstawiał często mężów, zawojowanych
 przez żony.

- 60 *Oto nareszcie jest twarda dziewczka skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza. — Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki, za które autor sam gada, a czasem*
 65 *szczebioce Alfierego językiem.*

Na cóż to wszystko?

- Zaprawdę ci powiadam: jam tych mar nie wołał — przysły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja, ujrawszy ten tłum ludzi, harf złotych,
 70 *hełmów, tarcz i mieczów dobytých, usłyszawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf wenedyjskich do ręki i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.*

- 75 *Ile razy więc wycyzajem terażniejszych poetów chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcją lub melancholizowaniem sztucznym obrazów prostą legendę okraścić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie*
 80 *naszej nie było niespodziewanych c o n c e t t i; choć córki królewskie, nie wdychałyśmy do księżycy, choć synowie królewscy, pędziliśmy woły na paszę; Ossjan usłyszał naszego zgonu historją, lecz nie znalazł w niej*

- w. 60 *twarda dziewczka skandynawska* — oznacza Gwinonę, żonę Lecha.
 w. 65 *Alfieri* — głośny dramaturg włoski z wieku XVIII, odznaczał się starannem wystowieniem.
 w. 76 *dyssekcją* — stara końcówka biernika na: a. Słowacki używa jej stale w wyrazach tego typu. Wyraz: dyssekcja (z łacińskiego) oznacza dosłownie: krajanie, rozkrawywanie.
 w. 80 *concetti* — (wyraz włoski), zręczne igraszki słów, używane często w okresie baroku stylowego.
 w. 82 *Ossjan* — mniemany pieśniarz kaledoński z III w. po Chr. Zręczny falsyfikat Macphersona, ogłoszony w roku 1760, rozślawił rzekome jego pieśni, które znalazły wielbicieli, tłumaczy i naśladowców w całej Europie.

dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic
 85 i wiatru wzdychającego po mogiłach, ani więc ruszył
 harfy na omszonym dębie wiszącej, ale odpędził nas
 w mgłę niepamięci rozpaczne. — Lecz ty, mówily
 dalej mary, któregośmy widziały w ciemnym Aga-
 memnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami lau-
 90 rowego potoku, gdzie Elektra królowna płótno bielila
 matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem.

Tak namówiony wziąłem pół-posągową formę
 Eurypidesa tragedji i rzuciłem w nią wypadki, wy-
 rwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a je-
 95 żeli mi Bóg pozwoli, to na tej, nieco marmurowej
 podstawie, oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej
 'antastyczne niż Balladyna tragedje; tylko ty, Iry-
 dionie, nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słu-
 chaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi
 100 na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś
 widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli
 Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. — Ile
 razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie
 mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest jednym słowa
 105 zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać
 nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko prze-

-
- w. 88 Agamemnon — syn Atreusa, wódz Greków w czasie
 wyprawy trojańskiej. Słowacki zwiedzał jego grobo-
 wiec (jak wtedy mylnie sądzono, właściwie skarb
 Atrydów) w czasie podróży na Wschód i upamiętnił
 to w sławnym wierszu p. n. Grób Agamemnona.
- w. 90 Elektra — córka Agamemnona i mścicielka jego
 śmierci.
- w. 93 Eurypides — jeden z trzech najgłośniejszych tragi-
 ków greckich, żył w V w. przed Chr., w oddawaniu
 namiętności ludzkich najbardziej zbliżony do poetów
 nowoczesnych.
- w. 97 Irydion — oznacza tu Krasieńskiego.
- w. 101 idące na mnie węże — złośliwi krytycy i zimni słu-
 chacze.

sytu; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są Platonską i attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać jak nimfa, 110 uwieńczona jaskółkami, które pierzchają z włosów, dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać jak nimfa, uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żorawi; można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. — Teraz widzę, że innych widm, 115 innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. — Jest to wreszcie dla mnie droga 120 konieczna; ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany przez poetę. — 125 Na Odyna! — niech wrzeszczą samochwalce — a ja z drgającymi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonać.

A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiała — posłuchaj. 130 Przed pięć laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarji, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonej równinie w końcu

- w. 107 Platoński — od Platona, sławnego filozofa greckiego, ucznia Sokratesa, autora wybornych dialogów, twórcy filozofji idealistycznej.
- w. 108 attycki — od Attyki, krainy greckiej ze stolicą Atenami, słynącej z rozumnych i dowcipnych mieszkańców.
- w. 112 nimfa uwieńczona jaskółkami — Goplana z *Balladyny*.
- w. 123 wiersz o Termopilach — wspomniany wyżej *Grób Agamemnona*.
- w. 125 Na Odyna! — zakłęcie; Odyn, bóg starogermański, władający piorunami.
- w. 131 Avencium — właściwie: Aventicum.

jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknnością; na
 135 jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które, podobne rzymskiemu legjonowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć — co? — kilka małych domków, biało odbitych w jeziorze, mały kościółek z pirami-
 140 dalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią, owieszane mnóstwem chłopiąt, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesółych twarzy, niby jabłonie sadów naszych, mnóstwem owoców splonione. Takiem jest dzisiaj to miasteczko —
 145 lecz niegdyś, przed wiekami, na tem samem miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szcęk broni, miecz katowski, ucinający głowę starca, i słowo S. P. Q. R., błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył.
 150 Z całej owęj historii został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULJA ALPINULA

TU LEŻĘ

NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA

155 \ BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPŁANKA.

WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOĞŁAM.

NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.

ŻYŁAM LAT XXIII.

w. 133 zamek Chillon — w Szwajcarji nad jeziorem genewskim, upamiętniony głośnym poematem Byrona, sławny więzieniem Franciszka Bonnivarda, którego cierpienia poeta angielski unieśmiertelnił.

— Heloiza — uczuciowa bohaterka głośnej powieści J. J. Rousseau.

w. 140 rząd — tak w I wyd., prowincjonalizm, powinno być: rząd.

w. 148 S. P. Q. R. — skrót, oznacza: senatus populusque Romanus (senat i lud rzymski).

Mój Irydionie, ta młoda dziewica, ta czysta ka-
 160 planka, co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho —
 a tak przeraźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła
 się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść
 do Polski; niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie
 stracić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej
 165 białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich,
 na odłamie skały, stawała przedemną, teraz, zmar-
 twychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała swego po-
 święcenia się historją; cicha, czysta, biała i spokojna,
 ale głęboko w serce, nawet przez ojca własnego ra-
 170 niona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widzia-
 łem mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów, wy-
 chudłych od głodu; między chłopami a nenufarem
 litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów
 175 łodygi, nie mając chleba; łodygi te bowiem rdzeń
 mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może.
 Co z tego pińskiego wspomnienia do tragedji wnik-
 nęło — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wypowiedział, usiądź na
 180 ułamku jakiej dawniej ruiny, albo pod cieniem Wir-
 gilowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość
 otoczy — usiądź nad kryształową jaką i smętną
 wodą, abys z książką moją mógł to zrobić, co zamy-
 ślona z białą różą w ręku dziewczyna, to jest: obe-
 185 rwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą i pytać
 się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak
 ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli
 swojej, większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto
 razy, i niech ta postać do nas obojgu należy, niech
 190 będzie jako łańcuch, łączący dwóch Wenedów ręce,

w. 162 kwiat łączny — kwiat łąkowy.

w. 174 nenufar — lilja wodna, zwana także grzybieniem.

w. 180 pod cieniem Wirgilowego lauru — u mniemanego
 grobowca poety rzymskiego, Wergilego, który znaj-
 duje się w Pauzylippie (Posilippo) pod Neapolem.

nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów!
czy ty myślisz, Irydionie, że tworząc ów mit jedności
i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją, — że
kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie po-
195 wiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas
umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi
do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem
za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia 1840 r.

O S O B Y:

LECH
GWINONA, żona Lecha
LECHON }
KRAK } synowie Lecha
ARFON }
DERWID, król Wenedów
LILLA WENEDA }
ROZA WENEDA } córki Derwida
POLELUM }
LELUM } synowie Derwida
SYGOŃ }
GRYF } Lechici
ŚWIĘTY GWALBERT
ŚLAZ, jego sługa
DWUNASTU HARFIARZY }
DWUNASTU WODZÓW } Wenedzi

ORSZAK DZIEWIC GWINONY. RYCERZE LECHICI.

Z czasów bajecznych. — Blisko Gopła.

PROLOG

Obszerna grotą Wróżki, wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło zachodzącego słońca.

ROZA WENEDA, LILLA WENEDA

Lilla Weneda. O! siostró moja, jak ty zadumana!
Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.

Róza Weneda. Na nic nie przyda się tu czar szatana.
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!

5 Ojczyzna nasza kona i na wieki

Widzę umarłą...

I ty umarła... ja ci zamknę powieki,

Zinnego piasku w usta nasypię, a w gardło

Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki

10 Kraj — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!

Lilla Weneda. Mówisz — i wicher się zrywa

I płacze nademną biedną.

Więc ja mam umrzeć — o! Boże?

Róza Weneda. Cicho! czy Bóg ciebie jedną

w. 3—10 zawierają proroctwo Rozy, zapowiadające upadek narodu i wymarcie rodziny;

w. 14—20 mieszczą gniew i zdziwienie Rozy, że siostra jej, Lilla, płacze nad sobą i najbliższą rodziną, gdy naród pławi się w krwi w walce bez nadziei;

- 15 Stworzył? Czemu trudzisz Boga?
 Tam krew nasza i krew wroga
 Zrobiła strumień i łożo
 I Gopło zaczerwieniła:
 Będziesz ty jak płaczka wyla
 20 Nad sobą — gdy rycerze konają?
Słychać dźwięk harf

O! cyt! — harfy nasze grają.
 Słyszysz ich głosy ponure, —
 Placzące i rozstrojone?
 Harfiarze wchodzą na górę...

- 25 Wszystko stracone!

Lilla Weneda. Za harfiarzami tu wejdą rycerze
 I nas zabiją i wytną harfiarzy.

Roza Weneda. Co? a z chmurami przymierze!
 A piorun posepny, złoty,

- 30 Co stoi jakby na straży
 U wejścia groty?

Co? a szatański mój głos,
 Podobny zimnym sztyletom?

A zmartwychwstanie, dane przezemnie szkieletom!

- 35 A mój smutek! a mój los!

I ty nie ufasz w tę straż?

I ty się lękasz! o! kraśna.

Lilla Weneda. Ty mówisz — lecz twoja twarz

Jak księżyc smutna, choć jasna,

- 40 Jak księżyc, umarłych słońce.

Gdzie nasi bracia obrońce?

Czy wiesz, co z nimi się stało?

w. 18 *Gopło* — jezioro w Wielkopolsce, związane podaniami z legendarnymi dziejami Polski;

w. 24 *harfiarze* — pieśniarze Wenedów, oznaczający także poetów polskich w okresie Wielkiej Emigracji;

w. 28—32 wyrażają zapowiedź, że nie wszystko musi być stracone, że pozostanie jeszcze nadzieja;

w. 40 *księżyc, umarłych słońce* — bogini księżycy Diana była jako Hekate boginią umarłych;

Roza Weneda. Wnętrze groty zajęczło,
Słyszałaś odpowiedź skał.

45 Wyjdz i wprowadz harfiarzy, ja ogień rozpale.
Wchodzi DWUNASTU STARCÓW ze złotemi harfami.

Proszę was, przy ciemnej skale
Postawcie te harfy rzędem,
I powiedzcie, co się stało z Wenedów ludem.

Lilla Weneda. Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem
50 Wyrwali się od śmierci?

Harfiarz. Starce z takim pędem

Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

Lilla Weneda. O! wy nie chcecie mówić.

Harfiarz. Niestety! Niestety!

Lilla Weneda. O! bracia moi — O! mój drogi ojcze,
[gdzie ty?

Ci ludzie milczą — mój ojciec umiera!

55 O! wy nie macie litości.

Harfiarz. Jak żądasz,

Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie?...

Lilla Weneda. Starcze! Ty na mnie, starcze, tak spo-
Jak na sierotę. [gładasz

Harfiarz. Na ziemi i w niebie

Lud nasz przeklęty — o! biada nam! biada!

60 Twój ojciec wzięty — rycerzy gromada
Otoczyła go, z harfą jego złotą.

Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą

Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi wzięci.

Lilla Weneda. Więc nie umarli? — o mówcie mi jeszcze!
65 Więc nie umarli?...

Roza Weneda. Nie — ale przekłęci!

Lilla Weneda. O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!

Ja braci moich, ojca mego zbawię.

O, pobłogosław ty mi, siostró moja!

w. 65 *przekłęci* — skazani na śmierć, stojący pod przekleństwem Przeznaczenia;

- Ty smutna byłaś mi wesołej matką,
 70 I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,
 Ale nie proście Boga o nic dla mnie,
 Tylko o rozum i przebiegłe serce,
 Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.
 O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;
 75 Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,
 Co biały, jak ja, swą mnie siostrą mniema.
 I ten jest za mną, co nad gołębiami
 W nieba błękicie jeszcze wyżej lata;
 A gdy mię nazbyt przyciśnie nieszczęście,
 80 Gotów odebrać gołębiowi skrzydła
 I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.
 Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą —
 A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

Wychodzi

Roza Weneda. Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. —

85 Cóż wy myślicie, harfiarze?

Harfiarze. Wszystko stracone!

Roza Weneda. Na jad węża, co w tej czarze

Karmi płomienie czerwone:

Zaklinam się wam, o starzy!

90 Że kości z pobożowiska

Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy.

Harfiarze. Wstaną i zginą raz drugi...

w. 69 *ty smutna byłaś mi wesołej matką* — poważna i smutna

Roza była opiekunką wesołej z usposobienia Lilli;

w. 77 *i ten jest za mną, co nad gołębiami...* — Bóg;

w. 84 *nie czas żałować róż, gdy płoną lasy* — wiersz, który stał się przysłowiowy, por. obj. do w. 14—20;

w. 86—97 prorokują nieszczęśliwą przyszłość; obecne i przyszłe walki narodu będą nieszczęśliwe, ale nie trzeba płakać, bo kiedyś, jak to czytamy w dalszych ustępach prologu, powstanie mściciel; potrzebne więc terazniejsze oliary i wiele następnych, aby przyszłość nie została zupełnie zatracona;

w. 92—93 *wstaną i zginą raz drugi... i trzeci raz jeszcze zginą...* — słowa te oznaczają niewątpliwie przyszłe powstania Wenedów-Polaków;

Roza Weneda. I trzeci raz jeszcze zginą
I przejdą po nich zapomnienia pługi,

95 I stokrocie się rozwiną
Na krwawym umarłych stepie;
I cóż! — czy płakać?!

Harfiarz. Słuchaj, tam wrony zaczynają krakać,
I wilcy gryzą śpiące na oszczepie

100 Ciała rycerzy.

Roza Weneda. Za trzy dni sto piorunów uderzy,
Tysiące się podniesie prawic;
Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
Żywi się pomięszają z umarłemi,

105 I nikt ich nie rozbroni.

Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
Po ognistym śladzie koni;

Lecz ci, co oko w oko spójrzą, nie poznają.

Harfiarz. O! cud! — Harfy nasze grają

110 Rycerski śpiew.

Roza Weneda. Te harfy uczyły krew
I drżą...

Harfiarz. O! chodźmy tą pieśnią jak skra
Ożywić ludy po siołach.

Roza Weneda. Dębowe wience na czołach,

A w ręku harfy złociste;

W piersiach serca bursztynowe,

Jak słońca złote i czyste;

A w ustach pieśni grobowe,

120 Co budzą narodów lwy;

To są harfiarze! to wy!

Harfiarz. Włółaś nam ogień do łez...

Roza Weneda. Ogień, nim we łzach ostygnie,

Dwanaście ludów podźwignie;

w. 115 *Dębowe wience na czołach* mają harfiarze, jak drul-
dzi celtycy;

w. 124 *dwanaście ludów* — z dwunastu plemion składał się
naród Wenedów; użycie ulubionej poecie symbolicz-
nej liczby: dwanaście;

125 Za trzy dni wszystkiemu kres,
Walka i zgon!

Harfiarz. Nasze harfy tobie w ton
Odgrały smutnie.

Roza Weneda. Uciszcie wy rękami rozplakane lutnie,
130 Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu;
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!

Harfiarz. Więc za trzy dni noc płomieni?..

Roza Weneda. I noc okropności mściwa,
I wiek haraczu...
Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.
Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,
Drugą głowę trupa wódz mieć będzie.

140 Ja ostatnia zostanę żywa,
Ostatnia z czerwoną pochodnią;
I zakocham się w rycerzy popiołach,
I popioły mnie zapłodnią.
A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
145 A łóżem ślubnym będzie stos rycerzy.
Kto konając we mnie uwierzy,
Skona spokojny;
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,

-
- w. 129—133 w słowach tych wróżki mieści się nie tylko wezwanie do harfiarzy, ale także przejrzysta aluzja do poetów polskich po powstaniu listopadowym;
- w. 136 *wiek haraczu* — wiek niewoli; myśl tę powtórzy poeta w *Beniowskim*;
- w. 138 *wódz dwie głowy mieć będzie* — oznacza Lelum i Polelum, a także niezgodę wodzów w powstaniu listopadowym;
- w. 143 *i popioły mnie zapłodnią* — Roza chce przez to niejako powiedzieć, że ona zostanie wyrazicielką żywej tradycji narodowej. Jak wiadomo, synem duchowym Rozy jest Popiel, którego nazwisko stoi w związku z koncepcją poety o zapłodnieniu przez popioły;
- w. 144 *dęby z płomieniem na czołach* — dęby, w które wala pioruny;

Lepiej niż sto tysięcy wroga,

¹⁶⁰ Lepiej od Boga...

Harflarz. Idźmy! wróżkę szal porywa.

Wychodzą

Roza Weneda. O! wróżka! wróżka! ludu nieszczęśliwa!

Ona ma serce. — Lecz noc już — już ciemno!

Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną.

Wychodzi

AKT PIERWSZY

SCENA I

*Pole nad Gopłem. LECH, GWINONA, SYGOŃ, GRYF,
wchodzą zbrojni.*

Lech. Zapalić ognie na pobojuwisku,
I tu mi wzięte przyprować jeńce.

*Wchodzą DERWID z harfą złotą w rękę, LELUM i POLE-
LUM w łańcuchach.*

Sygoń. Z ręki mu złotój harfy nie wydarto.
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

Lech do Derwida.

5 Cóż myślisz, starcze, o ludach zachodnich?
Wczora ty byłeś panem tej krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
Która rządziła wczoraj temi ludy.
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
10 Okup się, starcze, lzy brylantowemi,
Bo ci czekaniem łeb roztrzaskam siwy. —

do Lelum i Polelum

Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?
Cóż to? niedźwiedzie, uczcie się pokory!
Gdzie mój kat? — Ten mi człowiek plunął w oczy

- 15 **Że ja maleńki, to on mną pogardza,**
 A wiem, że mego miecza nie udźwignie.
 Gwinono, patrzaj, jaki to lud rosły.
 Ja komar, i krew z niego wycodziłem
 I wycisnąłem w rękę jak cytrynę.
- 20 Jak się Czech dowie, to nie będzie wierzył.
 Poszłę mu tego starca w podarunku,
 I tych dwu młodych poszłę królewiców,
 Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.
- Gwinona.** Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią.
- Lech.** Psy — łatwiej zmusić ich, aby jęczeli.
- Gwinona.** Ta harfa musi być zaczarowana:
- Lech.** Na Boga! Prawdę mówisz, moja lwico,
 Ta harfa musi być zaczarowana. —
 Stary! czy w harfie twojej siedzi djabeł,
- 30 **Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!**
 My tu przed nimi jak na nitce wróble,
 A oni patrzą z góry, jak na frygi.
 Gryfie, odprowadź ich do Rzymskiej wieży;
 Jak się wygłodzą, to głos odzyskają.
- DERWID, LELUM, POLELUM wychodzą pod strażą.*
- 35 **To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,**
 I głuchoniemy król. — Na koń! na koń!
 Ufundujemy na trupach królestwo.

Wychodzą wszyscy.

-
- w. 24 *Gwinona* — żona Lecha; imię Gwinony zostaje może w związku z celtyckiem: gwin (jasny, świetlany) lub ze słowami pokrewnymi, np.: gwyn (cierpienie, gwałt, wściekłość);
- w. 32 *fryga* — zabawka dziecięca; coś, co skacze;
- w. 33 *Rzymska wieża* — jeden z wielu anachronizmów, użytych w *Lilli Wenedzie*; może reminiscencja »starej wieży« z okolicy zamku Chillon; poeta myślał tu może o »Mysiej wieży«;

SCENA II

Cela pustelnika, podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej. W głębi obraz N. Panny na dnie złotem.

ŚWIĘTY GWALBERT i ŚLAZ.

Gwalbert. Splamileś moje oczy, mości Ślazier,
Wlazłem za twoją poradą na sosnę —
Splamileś moje oczy krwi widokiem.
To sprawa djabła; przybyłem nawracać,
A jacyś ludzie przybyli wycinać:
Wycięli prędzej, niż ja nawróciłem;
Za to się trzeba aż do krwi biczować:
Mnie, jako panu, tobie, jako słudze,
A obu jako sługom Pana Boga.

Ślaz. *Et fit voluntas tua.*

Gwalbert. Tak, tak, Ślazier,

Et fit voluntas Tego, co na niebie.

— A jednak szkoda, że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry, choć nie chrześcijański.

Ślaz. *Domine*, wszyscy więc poszli do piekła?

Gwalbert. Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,
Z téj krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
Narody będą wkrótce odkupione;
Widziałeś, Ślazier, komety czerwone
20 Z długimi chwosty — co tu wróżą zmianę,
Komety, co jak widzmy rozczochrane
Goniły za mną aż do Jeruzalem,
Groząc mi chłostą, krzyżem, albo palem.

w. 10 *et fit voluntas tua* (po łac.) — i dzieje się wola twoja;
w pacierzu, skąd to wyjęto, mówi się: *fiat voluntas* —
bądź wola twoja;

w. 14 *domine* (w. łac.) — panie;

w. 15—20 zapowiadają zwycięstwo chrześcijaństwa po krwawych walkach na ziemi Wenedów;

w. 20 *chwost* — ogon;

Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,
 25 Te straszne gwiazdy palcem zetnę z nieba.
 Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów
 Przerazających, da godzinę cudów.

Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?
 Nowy Faraon; wejdę z nim w zapasy,

30 Złamię i różczką ognistą otrupię;
 A potem jedną łzę gorącą kupię
 Żywot dla niego wieczny i zbawienie.

Ślaz. *Domine*, z czego, proszę, są promienie,
 Które ty nosisz na głowie?

Gwalbert. Są ze mnie,

35 Z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła,
 Co w ciele mojem pali się tajemnie.

Ślaz. Myślałem, że te płomieniste koła
 Są z włosów?

Gwalbert. *Ergo* nie byłyby z duszy?

Ślaz. *Domine*, a kot, kiedy się napuszy,

40 To mu tak iskry z włosów wyłatają.

Gwalbert. Są ludzie głupi jak ty, co się trużą
 Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.

Ślaz. *Domine*, wiara jest w mojem wątpieniu.

Gwalbert. Wątpienie z djabła jest.

Ślaz. Więc mię on szuka.

Gwalbert. Obacz-no, Ślaziu, ktoś do chaty stuka.

Ślaz otwiera. Wchodzi LILLA WENEDA.

Lilla Weneda. W imię Maryi.

Gwalbert. Patrzcie! to królowna...

w. 25 *te straszne gwiazdy* (t. j. komety) *palcem zetnę z nieba* — Chmielowski dopatrywał się w tych słowach reminiscencji III części *Dziadów*, gdzie Konrad mówi: »Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy« i t. d.;

w. 27—28 *mocarz i Faraon* — oznacza tu Lecha; Gwalbert przeciwstawi się mu, jak nowy Mojżesz;

w. 30 I wyd. ma mylnie *i różczkę*;

w. 35 i 36 pomysł, przypominający głos wewnętrzny, dajmonion Sokratesa;

w. 38 *ergo* (w. łac.) więc a zatem;

To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?
Cóż tak splakana? Córko, czemuś drżąca?

Lilla Weneda. Przyszłam do ciebie, mój ojczy, płacząca.

50 Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,
Chcę ich ratować, lecz mi serce boli,
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Świat cały teraz dla mnie smutny, blade,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca;

65 Ty mój poradnik jedyny, obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach.

Gwalbert. Cóż ja ci poradzę?

Lilla Weneda. Już w ostatecznej się widzę niedoli.

Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
60 Ojca mojego zabić?

Gwalbert. To człek srogi.

Lilla Weneda. Powiedz-że, czym są twoje wielkie bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomóc biednej?

Gwalbert. Błuznisz, dziewczeczko, Bóg w osobie jednej.

Lilla Weneda. O! ja wiem! ja wiem! tyś mnie uczył długo,

65 Nie zapomniałam wcale twój nauki;
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca.

Gwalbert. Gotowaś jest ślub czystości uczynić?

Lilla Weneda. Mój ojczy, jeśli tem ojca wybawię,

Ja będę czystą jak marcowe śniegi,
70 Jak po moczarach białe konwalije,
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą i giną.
Dosyć mi będzie, że mi starzec siwy
Pobłogosławi i obleje łzami.

Gwalbert. Zrób więc intencją przed obrazem Matki
Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego.
Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.

w. 47 *neofitka* — świeżo nawrócona, tu na wiarę chrześcijańską;

w. 51 *lecz mi serce boli* — zamiast: *lecz mi serce boli*; nie-
zwykła składnia, częsta na wschodnich krosach Polski.

Lilla Weneda. Jakże mam mówić? — O! niebios królowo!

Oddaj mi ojca, a ja ci dam siebie

80 Jako białego gołębia bez plamki,

I nic nie będę więcej pożądała,

I nic mię nigdy na świecie nie splami.

Gwalbert. Teraz, dziewczeczko, ona będzie z nami. —

Ślaz! daj mi kostur. — Gdzież obozem leży

85 Ten Lech?

Lilla Weneda. On, ojczy, mieszka w Rzymskiej wieży.

Gwalbert. Na stare nogi droga niedaleka.

ŚWIĘTY GWALBERT i LILLA WENEDA wychodzą,

Ślaz sam. Djabeł mi każe służyć u człowieka,

Co mnie suchemi korzonkami głodzi.

Wychudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi —

90 Pamiętaj o tem dobrze, mości Ślazier,

Żeś się urodził. — I raz więc umiera. —

Pamiętaj dobrze na to, mości Ślazier,

Że raz umiera i że się raz rodzi.

Ergo — ponieważ się już urodziłeś,

95 Więc-że korzystaj z tego, mości Ślazier.

Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny!

A zrób intencją z czystości: — A na co?

Czy masz w niewoli ojca, panie Ślazier?

A jak się w tobie zakocha królowna,

100 A ty w czystości jak w błocie po uszył —

Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego

I z tego zrobić votum Panu Bogu,

Aby mi trochę sprzyjał na początek.

Naprzykład — zróbmy votum z przywiązania

105 Do mego pana — ot i lżej na sercu...

A teraz niech tę celę biorą djabli!

Już niepotrzebna mi — niechaj się pali.

Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającej się celi wychodzi.

w. 80 Lilla jest często porównywana z białym gołębiem;

w. 89 *wychudłem jak szczep* — zwykle mówi się: jak szczapa
lub lepiej: jak szczypa (podpałka).

w. 102 *votum* (w. łac.) ślub, ofiara.

SCENA III

Sala w Rzymskiej wieży. — LECH i GWINONA wchodzi.

Lech. Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?

Ulec mi nie chcą. — Cóż robić, Gwinono?

Gwinona. Rada jest moja zbyć się ich na zawsze.

Lech. Co? — pozabijać?

Gwinona. Znów się wdrygasz, mężu,

5 I w czynach boisz się ostateczności.

Dwa razy przez tę naturę kobięcą

Straciłeś kraje, już podbite prawie;

Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:

Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę

10 I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca

W niebezpieczeństwa; a nie myślisz o tém,

Że mamy dzieci, które pójdą z torbą,

I miecz ojcowski przedadzą za szeląg,

Jeśli ich w życiu nie postanowimy

15 Na dobrze, stale zbudowanym tronie.

Lech. To wszystko prawda.

Gwinona. Patrz na brata Czecha,

Jemu się także ty oszukać dałeś,

To też postąpił z tobą, jak z dzieciną,

Sam zabrał kraje, we dwóch pokonane,

20 A ciebie wysłał aż w północne lody.

Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,

Kto cię pokręci, choć dłoń sobie sparzy,

Kontent, bo ty się kręcisz za to długo,

Lech. Widzę to czasem że mnie oszukują.

Gwinona. Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.

Lech. Cóż ty ze starym zamysłasz Derwidem?

Gwinona. Co? — Zdaj to na mnie, sam idź do sokołów!

Ty dobry w boju i na polowaniu;

Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,

30 To się ty wzdrygasz. — Ty masz lwią naturę:

Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

Lech. Ja to do siebie znam.

Gwinona. Cóż, mój tygrysie!

Dajże na moją już odpowiedzialność

Tych jeńców — jeśli zrobię źle, wyłajesz.

Lech daje znak, że zezwala, i wychodzi.

35 Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.

DERWID wchodzi jako więzień z harfą w ręku. — GRYF.

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto.

Wy się boicie wszyscy tego starca.

Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać. — Derwid podnosi harfę, jakby ją chciał uderzyć.

Derwid. Precz!

Gwinona. O! widzicie! on mię chciał uderzyć.

Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.

40 Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?

Słyszałam, że ty masz w tej harfie ducha,

Który zgaduje przyszłość; czy to prawda?

Derwid. Mam w harfie ducha. co zgaduje przyszłość.

Gwinona. Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczę.

Derwid. Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

Gwinona. A jak ty umrzesz?

Derwid. Do nieba uleci.

Gwinona. Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.

Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,

Przynieście jemu pić, niech się ożywi.

do Derwida

50 Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,

Inaczéj — klnę się na Hekate i trzy

Starki, co w piekle krwawemi nożami

w. 51—52 *Hekate* bogini księżycy, nocy i śmierci; anachronizm, bo *Gwinona* klnie się na bóstwa greckie; *trzy Starki* — trzy stare kobiety, właściwie trzy *Parki*, które według wyobrażeń greckich przędły, motały i przcinały nić żywota ludzkiego;

Nić przecinają ludzkiego żywota,
 Że zginiesz.

Derwid. Nigdy! o! nigdy, piekielna!

- 55 Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika.
 Nigdy ta ręka, od łańcuchów sina,
 Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
 Łez nie wyleją, póki te łzy moje
 Mogą posłużyć wam na wywołanie
- 60 Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.
 O! nie — nigdy wy z króla niewolnika
 Nie uczynicie służalca harfiarza.
 Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerze,
 I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
- 65 I wścieklną swą ducha ojczystego
 Dawala mieczom ząb co gryzł wam kości
 I truł wam rany, nie zabrzmi w niewoli.
 Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
 W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze
- 70 I wasze trupie twarze rozczzerwienić.
 Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
 O! spróbuj — połóż twe palce na strunach,
 Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk,
 Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja,
- 75 Gdy na mém sercu położysz twe szpony,
 Poddam się palcom, targającym żyły,
 I z mego jęku zrobię pieśń? — O! jędz!
 Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry
 Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —
- 80 O! nie, jak jeden trup leżał na polu,
 Myślisz — że takim okropnym widokiem
 Rozhartowańny będę i pokorny?
 Spróbuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz
 Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć
- 85 Przed memi ludy — Nie, ja nie mam ludu! —

w. 55 i nast. przypominają motyw biblijny z psalmu: *Super flumina Babylonis*;

Lecz po narodach już wymordowanych
 Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
 Ty musisz bladnąć, i ciągle tve lica
 Strupiale nową krwią farbować musisz.

90 Weź-że krew moję do twój gotowalni,
 Czarna kobięto, i co dnia jagody
 Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał
 I nie zobaczył, że masz krew zieloną.

Gwinona. Skończyłś, starcze?

Derwid. Nie jeszcze! nie jeszcze!

95 Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
 Która mym słowom da moc zabijania,
 I ciebie mi tu da za niewolnicę,
 I z twego trupa mnie pokonanemu
 Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono

100 Osuszę, piersi napelnę popiołem,
 W żywot nasypię gadzin — O! gdybyś ty
 Była kobięta — gorzej niż to wszystko, —
 Bo bym ci oczy tve napelnil łzami,
 Opowiadając ci moje nieszczęście —

105 Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
 Ciebie zabijać trzeba przekleństwami
 I piekło całe zakląć przeciw tobie.
 Ażeby piekło całe było w tobie,

Gwinona. Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy!

Derwid. Czekał! niech jeszcze raz spojrzę na ciebie
 Temi oczyma, co będą wydarte.

Gwinona. Precz z nim!

Derwid. Przez oczy moje wylupione

Niechaj na ciebie patrzy Bóg!

Żołnierze wyprowadzają DERWIDA.

Gwinona. To dziwnie.

w. 85 i nast. przypominają wiersze o pieśni gminnej z *Konrada Wallenroda*;

w. 90 I wyd. ma stałe: *moję*; podobnie używa poeta w bierniku: *swoję, twoję*;

w. 91 *jagody* — lica, twarz;

Te oczy siwe ze srebrnemi rzęsy
 115 Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie,
 Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,
 Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.
 A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść
 Oczy wydarte, niech z niemi poigra.

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT. — LILLA WENEDA.

Gwalbert. Czy tu znajome jest Chrystusa imię?

Gwinona. Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?

Gwalbert. Straż twoja, cudem pokonana, drzymie.

Gwinona. Ty, jak Hekate, masz księżyc czerwony
 Na siwych włosach. — Co to jest za człowiek?

Gwalbert. Ja ciemne chmury zdieram z ludzkich powiek
 I światło noszę dla duszy słoneczne,
 Ja ludziom biednym daję życie wieczne.
 Ktokolwiek jesteś, schyl przedemną głowę.

Gwinona. Jakiś czarownik.

Lilla Weneda do św. Gwalberta. O! panie, mów za mną.

Gwalbert. Przyszedłem tutaj w imię Boga mego
 O pognębionych ludzi się upomnieć.
 Oto jest córka króla tej krainy,
 Która ma braci i ojca w niewoli
 I przyszła prosić za nimi.

Lilla Weneda. O pani!

135 Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.
 Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna.
 I przyszłam twoje nogi rosić łzami,
 Ja będę za to twoją sługą; będę
 Płótno twe bielić, twoje krowy doić,
 140 Twe szpaki takich nauczę wyrazów,
 Że w dzień i w nocy będą dziękowały
 Za moich braci, za mojego ojca.
 Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła,
 W których się będziesz ty widziała piękną,

145 *Wesołą, dobrą i pełną litości,*
 I sama siebie widząc, będziesz kochać;
 A ja cię więcej jeszcze będę kochać,
 Niż się ty możesz kochać sama siebie.

Gwinona. Za późno przyszedł.

Lilla Weneda. O! nie mów! o! nie mów!

150 Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
 I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
 Jużbym tu była dawno zawieszona
 Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?

DERWID wchodzi z wylupionemi oczyma i podnosi rękę nad
Lillą Wenedą

Derwid. Puśćcie mnie! krwią chcę ją widzieć i mózgiem.

155 Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę —

O bądź przeklęta!

Lilla Weneda. Ojcze! to ja, ojciec.

Derwid. Co? — to głos mojej córki, o niebios!

Ja córki mojej nie widzę

Lilla Weneda. Mój ojciec,

Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?

160 Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojciec?

Poczekaj, krew ci obetrę włosami

I nigdy moich włosów nie obmyję;

Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone

I w tej koszuli okropnej uklęknię

165 Skarżyć się Bogu. Ojciec nieszczęśliwy!

O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!

Pani! ty jesteś niewinna? co? — prawda?

Tego nie mogła uczynić kobieta?

Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga!

170 Dajże mi teraz, pani, tego starca!

Wszakże ty widzisz, że on nie ma oczu,

Tylko te biedne moje dwie źrenice,

Które łez pełne. O! dajże mi teraz

Mego ślepego ojca.

Derwid. Mój słowiku!

175 Cicho bądź! jędyz těj nie ruszaj!

(do Gwinony:) A ty,

Wściekła kobiéto! jeśli cię ten widok

Ślepego starca i córki, co widzi

Czerwone ojca swego oślepienie,

Dręczy; jeśli cię dręczy ta męczarnia?

180 A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś

Tem okrucieństwem prócz kilku perełek,

Co z oczu mojej córki upadają,

I kilku tych łez okropnych, co ciekną

Z méj próżnej czaszki — więc jeśli cię dręczy

185 Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —

Spróbuj, czy moja cię śmierć nie uleczy

I tygrysięgo serca nie nakarmi.

Gwinona. Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

Lilia Weneda. Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy!

190 O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:

Ja ci powiadam z głębi rozdartego

Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.

Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —

Trzy razy wszystko wymyślisz napróżno.

do św. Gwalberta:

195 Nieprawdaż, starcze, że matka Chrystusa

Będzie mnie bronić razem z aniołami

I da zwycięstwo nad tą dumną, krwawą?

Trzy razy będę ojca zbawicielką.

A ty się spłonisz, żeś taka bezsilna

200 Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

Gwinona. Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy:

Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam

Oddać ci ojca, bo ten łachman stary

Stał mi się wcale niepotrzebny; teraz

205 O niego będą toczyć się turnieje.

Gryfie, weź starca, za włos jego siwy

Uwieś na drzewie, niech słońce go pali

I dziobią kruki; dla większej męczarni

Niech końcem stopy — ziemi się dotyka.

Lilla Weneda. Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.

Gwinona. Idź.

Gwalbert. Klątwa Boga na tym krwawym domie.
Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

Oczy wydarto staremu królowi,

Pęka się córki bursztynowe serce,

A w naszą starą kość strach-idzie mrowi;

215 Lecz nie lejemy lez, bo ci morderce

Gotowi ludom rzec: zwycięstwo nasze!

Zwątpił o siebie lud! harfiarze płaczą!...

Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy w czasie;

Czasze nalane krwią, serca rozpaczą,

220 Z ust się wydiera krzyk o zemstę Boga;

Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur —

A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —

A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!

AKT DRUGI

SCENA I

Pobojowisko, noc. ROZA WENEDA w głębi pali kości rycerzy i śpiewa. ŚLAZ wchodzi

Ślaz. Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!

Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,

Dlaczego teraz się nie mogą ruszyć, —

Jeden odpowie: brak mi kawałeczek

5 Serca — a drugi: mam strzałkę maleńką

W mym pacierzowym ognie; i każdy

Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.

Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci

Będzie, jak Bóg chce i jak chce pan Gwalbert. —

10 Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni,

Trupich piszczeli ogniem oświecona?

Roza Weneda. Czar się nie robi — tu jest człowiek żywy.

Ślaz. Jezu Maryja! gotowa mnie zabić.

Roza Weneda. Wężu, kto jesteś?

Ślaz. Umarły ze strachu.

Roza Weneda. Gdzie idziesz?

15 **Ślaz.** Wszędzie, gdzie każesz waćpani.

Roza Weneda. Ja wiem, czem jesteś... ty będziesz zabójcą.

Mam tutaj sztylet.

Ślaz. Jakaś waryjatka!

Roza Weneda. Przed tobą plynie krwi bolesnej rzeka,
Z tych trupów cieknie i plynie;

20 Za tą wodą dom człowieka,
Ten człowiek zginie;
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
Ty go zabić powinien.

Ślaz. Ja?

Roza Weneda. O świcie

Go zabijesz, idziesz po to.

25 Słuchaj! — jesteś złodziejem...

Ślaz. Ja?

Roza Weneda. I złotą

Harfę ukradniesz mego ojca.

Ślaz. Pięknie!

Roza Weneda. I słuchaj, jeśli z bólu harfa jęknie,
Jeżeli jęknie, ojcu mojemu kradziona,

Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona

30 Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!

Pamiętaj!

Ślaz. Dobrze.

Roza Weneda. Lub z głazem do wody

Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.

Oddala się w głąb do płomieni

Ślaz. Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka.

A to mi wcale piękna awantura!

35 Wylazła z trupów i z płomieni mara

I mówi do mnie: Ślazi, jesteś zbójcą —

Dziękuję pani, że tak dobrze trzymasz

O mojej cnocie. — A do mnie tą znowu:

Mój mości Ślazi, waść jesteś złodziejem —

41 Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień,

Jak salamandra, szukajże z nią ładu!

w. 20 za tą wodą — pewnie za jeziorem Gopłem;

w. 21 ten człowiek zginie — Lech zginie;

w. 41 salamandra — jaszczurka ognistego koloru z czarnymi plamami, według wyobrażeń ludowych nie ginie w ogniu;

Gdyby przynajmniej była powiedziała,
 Czy mnie powiesz, jak będę złodziejem?
 Co teraz robić? Widzę tam na górze
 45 W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,
 Obedrę zbroję i na siebie włożę,
 Może cokolwiek znajdę w niej odwagi. (*Wychodzi*)

Roza Weneda *śpiewa*: Trzaska w płomieniach kość,
 W czaszkach się warzy mózg,

50 Tu kwiatów będzie dość
 I lilijowych różg,
 Z kwiatami, o! z białymi kwiatami...
 O! o! — o! o! —
 Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

55 Ja palę trupy wciąż.
 Tu mój kochanek był,
 Do czaszki przylazł wąż,
 I krew mu z oczu pil,
 I do czaszki włożył krwawemi ustami.

60 O! o! — o! o!
 Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Oddala się — płomienie gasną

Ślaz *wchodzi w zbroi — sam.*

Otóż ubrany jestem, jak na święto.
 Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło,
 A tu są ludzie, co chcą spać: naprzykład
 65 Ten obywatel, co mi dał tę zbroję,
 Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.

w. 49 I wyd. ma: *warzy*;

w. 66 Dobicie Salmona i dalsze następstwa tego faktu przypominają zadanie rany trupowi Percy'ego przez Falstaffa w *Henryku V* Szekspira, a także zachowanie się Guarina w Calderona *La puente de Manible* i Persia *La gran Cenobia*, nareszcie pewne szczegóły z *Don Quixote'a*; Gwalbert i Ślaz przypominają także Anastasia i Morlaca z Calderona *La exaltacion de la Cruz*; »salmonowanie«
 przypomina »arystobulowanie i upo-

- Ergo* ta wiedźma powiedziała prawdę;
 Bo jeśli dobić żyć nie mogącego
 Znaczy to samo, co odebrać życie,
 70 Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.
 Gdzież w przykazaniach boskich: nie dobijaj —
 A gdyby nawet było w przykazaniach,
 To ja nie wierzę w boskie przykazania...
 I tak... a jeszcze na moją obronę
 75 Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk
 Prosił, abym go zrobił nieboszczykiem...
 Temi wyrazy... widzisz tu Salmona
 Z połamanemi kośćmi — więc dobił!
 Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —
 80 A teraz pójdę w tój zbroi do Lecha;
 I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
 Służyc u Lecha i zwać się ślachcicem. (*Wychodzi*)

SCENA II

Sala w zamku Lecha. — LECH i SYGON

Lech. Więc ty widziałeś, jak mój Salmon zginął?
 Opowiedz jego śmierć.

Sygon. Kiedy się, Lechu,
 Za ostatniemi Wenedy puściłeś
 Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
 5 Ujrzawszy wzgórze, na którym dwunastu
 Stało derwidów, z harfami złotemi,

lidorowanie z Calderona *El mayor monstruo los zelos*;
 szczegóły te rozwija Kleiner w swojej monografji
 o Słowackim.

- w. 82 *ślachcic* — forma ludowa; zwyczajnie mówi się szlachcic (od niem. Schlacht); Słowackiemu bardziej dogadzała forma ślachcic, pozwalająca na słoworód:
 z — Lecha;
 w. 6 *dwunastu derwidów* — dwunastu druidów-harflarzy;

Tak, że z tych starców i z harf pagórkowi
 Była korona, rzucił się z dobytym
 Mieczem, na owo wzgórze, Salmon młody
 I, nie znajdując żadnego oporu,
 Króla Derwida wziął za siwą brodę
 I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:
 Gdy oto nagle harf złotych dwanaście,
 Jako dwanaście siekier podniesionych,
 Na helm Salmona spadło... a jam słyszał
 Jęk tego helmu i jęk harf dwunastu...
 Przybiegłem — wzgórze całe było puste,
 A na niem leżał cichy trup Salmona.

Lech. Na Boga! każda z tych harf mi odpowie
 Życiem za życie mojego rycerza.

Sygoń. Już się królowa zemściła na królu.

Lech. I cóż?

Sygoń. Kazała mu wytupić oczy.

Lech. Na Boga! mała kara, mała kara!

Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza!
 Chciałbym ten kielich cały krwią napelnić...
 Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią,
 Ale harfami! — pfu! — zgroza! Sygonie,
 Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,
 Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

Wchodzi LILLA WENEDA

30 Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

Sygoń. Córka starego króla.

Lech. Tego starca,
 Który mi zabił Salmona?

Sygoń. Tak, panie.

Lech. Czegoż odemnie ona chce?

v. 11 I nast. przypominają szczegół z napadu Gallów na Rzym, gdy jakiś młody Gall porwał za brodę jednego ze starców, za co go starzec uderzył (por. dzieło Kleinera);

w. 27 *Sygonie* — wołacz; poeta używa stale takiej formy zamiast: Sygoniu (od Sygoń);

Lilla Weneda. Litości.

Lech. Właśnie mi teraz z litości wystygło

35 Serce; twój ojciec jest mi jak wąż sprośny.
Młodocianego mi zabił rycerza.

Lilla Weneda.—Więc nie litośny bądź, lecz sprawiedliwy.

Ty ojcu memu zabiłeś tysiące
Młodych rycerzy i przyjaciół starych!

40 A żona twoja mu nie zostawiła
Oczu, by płakał nad swoją niedolą.
Wyście mu wszystko wydarli! ach, wszystko!
Nawet pociechę, którą ma płaczący,
Przez olzawione oczy widzieć niebo,

45 Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,
Lub lice córki, co chce być wesolą
I twarz umiła nadziei promieniem.

O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
Wszystko, prócz serca córki nieszczęśliwój.

50 Idź, Lechu — obacz go — a będziesz płakał!
Idź, Lechu! — on tam na twoim dziedzińcu,
Za siwe, święte włosy przywiązany —
Głodny mój ojciec — cierpiący mój ojciec!
Idź, Lechu! obacz, co oni zrobili

55 Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy:
Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,
Na taki widok nie będziesz litośnym,
To chyba jesteś, Lechu, nie człowiekiem.

Lech. Sygonie! moja Gwinona się biesi,

60 Ona tu miarę przebrała.

Lilla Weneda. O, panie!

Ona tam teraz przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci;
Ojca mojego im nazywa królem,
A to maleństwo za matką święgoce:

65 Król, król, i w mego ojca oczy puste

w. 39 *przyjaciół* — dziś piszemy i mówimy: *przyjaciół*;
w. 59 *biesi się* (od: *bies*) — *wścieka się, szaleje*;

Niegodziwemi rzuca kamyczkami.

O! idź ty, Lechu, i obacz tę zgrozę!

O! idź ty, Lechu, i skarż tę kobietę!

Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki;

70 Z tych dziątek będą potem królobójce,

Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem,

Tak, jak zwa dzisiaj ojca mego królem:

Krół, król, jak kawki świegocą. O Lechu,

Idź sam i obacz...

Lech. Wszak niema w tém grzechu,

75 Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł... (*Wychodzą*)

Lilla Weneda. On mi uwolni ojca z rąk straszyleł...

Wychodzi

SCENA III

Dziedziniec zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego Derwida do gałęzi dębu... Na przedzie sceny GWINONA, KRAK i ARFON

Krak. Mamo, ja nie chcę więcej tego starca

Bić kamykami. On się już nie rusza.

Gwinona. Krak, jak wyrośniesz, będzie z ciebie baba.

Krak. Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,

5 A ja rycerzem sławnym, jak mój papa.

Gwinona. Chcesz być rycerzem? a kiedyś kazała

Wziąć łuk i trafić w serce tego starca,

To skowytałeś jak psiatko: — Nie, mammo,

Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —

10 Wstydz się, czyżykiem jesteś, nie chłopakiem.

Krak. Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?

Gwinona. Co? nie pamiętasz już, Krak, Salmona?

Salmona, co cię nieraz na rumaku

w. 68 I wyd. ma: skarż;

w. 75 *podciąć skrzydeł* — nie pozwolić na swawolę;

w. 7 *wziąć* — poprawnie: wziąć;

Sadzał i uczył harcować... Ten stary
 15 Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

Krak. Ten stary zabił Salmona?

Gwinona. A widzisz?

Już rączki ściskasz w kulak, jużes gniewny. —

Arfonie, daj łuk braciszkwowi — daj mu.

On lepiej strzela niż ty.

Arfon. Ja sam trafię.

Gwinona. Idź, baw się z harfą, daj łuk braciszkwowi.

dając Krakowi łuk

Na, i mierz w serce, w serce — wiesz, gdzie serce?

Krak. Wiem, mam, bo mi teraz głośno puka.

Mierzy z luku w stronę, gdzie się znajduje męczony Derwid...

Wchodzi LECH, SYGON i LILLA WENEDA

Lilla Weneda. O! widzisz, panie, chcą mi zabić ojca.

Lech. Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!

25 Bo go tu zetnę szablą, jak makówkę.

Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczem?

Spuść łuk! bo łebek ci ukreczę — spuść łuk!

Gwinona. Spuść łuk, mój Krak, papa tobie każe. —

Cóż to tak gniewny, mój człowieku? cóż to?

Lech. Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać,

Kiedy tu widzę moje własne dzieci,

Uragające z niedoli królewskiej,

Jedzące mięso jak orlątko młode.

Cóż to? czy moje dzieci są chowane

35 Jak psy rzeźnika? — precz mi stąd, szczeniaki!

Dzieci odchodzą

Gwinona, dosyć już tych okropności.

Każ tego starca odwiązać.

Gwinona. Ty panem,

Każ go odwiązać.

Lech. Cóż to? jużes gniewna?

- Gwinona.** O! dzień przeklęty, kiedym ja się dała
 40 Uwiesć przez ciebie z islandzkiego brzegu,
 Abym tu była teraz niewolnicą
 Twojego gniewu i niestałej żądy.
 Lepiej mi było morze rozhukane
 Poślubić, albo wulkan płomienisty,
 45 Lub zostać Niksów albo Farfadetów
 Małżonką; lepiej, o! lepiej sto razy,
 Niż teraz za mym ubogim rycerzem
 Przez świat wędrować i znosić obelgi,
 I nie być pewną dnia, że mąż mię kocha.
 50 Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
 Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc
 Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia? —
 Z rana pochlebia, a wieczorem karci.
 Jakże mi wierną miłość wynagradza?
 55 Co mi da z rana, odbierze wieczorem,
 Tak, że ja nie wiem, żoną ja czy służą
 Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?
 Szlachetną w jego myśli albo podłą? —
 O! jeśli tak ma być zawsze, o! Lechu!
 60 To mię odegnaj i pójdę ja bosa
 W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
 Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. —
 Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?
 Bo ty szlachetny i wiesz, że mam słuszność.
 65 Dzisiaj mi daleś w moc tego Derwida;
 Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa;
 A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
 Chodźcie tu wszyscy! Patrzcie, jak Lech, rycerz,

w. 39—42 przypominają nieco wyrzekania Małgorzaty w *Henryku VI* Szekspira; miłość Gwinony do syna może mieć reminiscencje z Tamory w *Tytusie Andronikusie*; myśl oślepienia Derwida może być reminiscencją oślepienia Gloucester;

w. 45 *Niksy* i *Farfadety* — złośliwe i przekorne duchy w podaniach germańskich i celtyckich;

w. 57 *gorzką* — tak w I wyd. zamiast: *gorzką*;

w. 67 *znaczy*: a teraz muszę przestać się ludzić;

Żonie danego dotrzymuje słowa.

- 70 Ja, w słowie jego zaufana święcie,
 Na jego słowo dałam moje słowo:
 Teraz on swoje święte słowo łamie;
 A ja się muszę oszkalować sama
 I zaprzysiężeń moich nie dotrzymać...
- 75 Chodź tu, dziewczyno, wyzwalaś mnie dzisiaj
 Na zakład, że trzy razy ojca twego
 Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam,
 Że twego ojca oddam ci, jeżeli
 Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
- 80 O! łatwo zakład ci wygrać z królową,
 O której honor nie dba mąż i rycerz.
 Ciesz się więc. — A ty, Lechu, tej dziewczynki
 Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz mnie!
 Islandzką jestem królową, pamiętaj!
- 85 Do obelg takich nieprzyzwyczajona. (*Chce odchodzić*)
Lech. Stój.

Gwinona. Idę z wieży się rzucić.

Lech. Kobięto!

- Gwinona.** Jak mię nie będzie, każesz z moich włosów
 Porobić struny do twój harfy złotej,
 I starzec ci ten będzie o mój śmierci
- 90 Grał — albo wicher islandzki przyleci
 Z ojczystej mojej ziemi i na strunach
 Położy usta, przekleństwem wyjące.

Lech. Zanadto jesteś teraz rozżalona,
 Mówić nie można z tobą. (*Chce odchodzić*)

Lilla Weneda zatrzymując go. O! mój panie!

Lech. Czego odemnie chce ta wiedźma? wszyscy
 Przeciwno mnie są.

Lilla Weneda. Więc mój ojciec skona?

Lech. Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
 Niechaj rycerze go dokończą — i niech
 Więcej nie słyszę o nim.

Lilla Weneda. Ach! okrutny!

100 Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!

Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
 Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić
 Zemsty łaknące serca, taki sposób,
 Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,
 105 Taką rzecz powiem, że wy struchlejecie
 Na samą pierwszą myśl tej okropności.
 Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
 Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,
 Dwóch macie synów tego starca w rękach:
 110 Otóż wybierzcie z nich którego losem,
 Dajcie mu w ręce topór wyostrzony,
 Niech o sto kroków stanie i toporem
 Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?

Gwinona. Przywieść tu jeńców.

Lilla Weneda. Lecz królu! lecz królu!

115 Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem,
 Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
 O! patrzaj — ten włos, co tak przezroczysty,
 Jak błady gwiazdy błękitnej ogonek,
 Pomiędzy drzewem a starego głową, —
 120 Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
 To więźnie będą wolni — czy przyrzekasz?

Lech. Ów, co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.

Lilla Weneda. Oba?

Lech. Tak, oba...

Lilla Weneda. I mój ojciec?

Gwinona. Ojciec

Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy,
 A będzie wolnym.

125 **Lilla Weneda.** Ach, czyliż nie dosyć
 Raz tylko ojca tak zbawić, królowo!

Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba łańcuchem złączeni tak, że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta

w. 111 I wyd. ma przeważnie: *topor*, na tem miejscu jednak: *topór*, a także nieco dalej w. 146, 172, 174, 197, 206;

Gwinona. Otóż są więźnie, mów, czy się podejmą?

Ty siostra srogi targ zrobiłaś za nich.

Lilla Weneda. O! mówcie do nich wy, — ja cała drżąca.

Lech. Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.

Jeśli z was który o sto kroków rzuci

Topor na ojca, i tak weń wymierzy,

Że wiszącemu na drzewie za włosy

Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:

135 To będzie wolny razem ze swym bratem.

Lilla Weneda. Nie zechcą! oni nie zechcą! — Polelum,
Jedyny to jest dla ojca ratunek.

Ojciec, na drzewie powieszony, skona,

Jeść mu nie dano ani pić — on skona!

140 On was nie widzi — wydarto mu oczy.

Jeżeli topor mu roztrzaska głowę,

Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.

On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.

Jeżeli umrze... o śmierć nielitośną

145 Swego własnego syna nie posądzi...

Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.

Weź, tylko śmiało...

Polelum. Daj.

Lilla Weneda. Ale go nie rań.

Polelum. I cóż mam robić?

Lech. Piel ty godzisz we mnie.

Polelum. Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?

Lech. Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz.

Polelum rzuca topor na ziemię

Lelum. Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu,

Niewolnikami jesteśmy, Polelum.

Pomyśl — ty dobrze władasz tym żelazem.

Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił.

155 Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl,

w. 129 I wyd. ma: *drżąca*;

w. 130—197 zawierają reminiscencje z III aktu Schillerowskiego *Wilhelma Tella*;

Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
Lecz w łono ludzi tych, co będą czuli
Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...

Polelum! podnieś ten topór okropny;

160 Przykuty do mnie za twą lewą rękę,

Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej;

Ty cały jesteś moją ręką prawą;

Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał. —

Mamyż na wieki i my i nasz ojciec

165 Już pokonani być dołą, i nigdy,

Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,

Co wreszcie może rozpacz niewolnika.

Polelum! zemsty! — Ja skonam w więzieniu...

Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.

Ach, bądź odważny.

170 **Polelum.** O! bogi piekielne!

Z jednej mi strony brat cierpiący kona —

Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór, —

Co robić!

Lilla Weneda. O! mój Polelum! o bracie!

Zbawisz nas wszystkich.

Polelum. Daj topór. O! Boże —

175 Odwróćcie oczy, abym ja nie widział

Na waszych bladych twarzach przerażenia. —

Więc trzeba włosy te odciąć — te włosy —

Te siwe włosy? — nie patrzcie wy na mnie,

Bo mi się oczy łzami ćmią. Okropnie!

180 Czy wy jesteście pewni, że mię ojciec

Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?

Lilla Weneda. On ma wydarte oczy.

Polelum. Przez błysnięcie

Mego topora utraciłby oczy,

Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.

185 Ach, dosyć było taką rzecz wymyśleć,

A starzec-by sam sobie wydarł oczy,

Aby nie patrzył na zabójcę syna.

O! do czegoż ty przyprowadzasz, Boże,
Czleka, co stracił ojczyznę! — O! patrzcie,

190 Ażeby teraz wyratować brata,
Muszę być ojca mego męczennikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają.

O! przyjdź, godzino zemsty albo śmierci!

Gwinona. Cóż to, więc nie masz odwagi?

185

Polelum. Bezczelna!

Ja się odwagi mojej własnej boję.

Prowadźcie mnie tam, skąd mam rzucać topór.

O tem ciśnieńciu straszliwém Weneda

Będzie wam śnić się...

Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu — zasłona
spada.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

Niestety! niestety!

200 Gdzie sprawiedliwość boska? gdzie pioruny?

Syn na własnego ojca topór rzuca,

Niebo się całe ćmi krwawemi łuny,

Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca,

Piorunów deszcz okropny — świat się wzdryga!

205 Cóż będzie, jeśli topór w czaszce jęknie?

Topór, co w drżącej ręce syna miga:

O! synu! serce twe z boleści pęknie,

w. 183—189 są wyraźną aluzją do niedoli narodu polskiego w kajdanach niewoli;

w. 191 *muszę być ojca mego męczennikiem* — spodziewali-byśmy się raczej wyrazu: męczycielem; choć z drugiej strony Polelum jest także męczennikiem, gdyż cierpi z powodu tego, co każą mu uczynić;

w. 199—214 jeden z najsilniejszych chórów, domagający się zemsty za cierpienia narodu w niewoli;

w. 206 I wyd. ma: *w drżącej ręce*;

O! córko, ojca twego krew cię splamił
O! biada wam! o! biada, niewolnicy!
210 Mięsza się wasza krew z waszemi łzami.
Serca dajecie krew pod dziób orlicy,
Ona wyściela gniazdo waszemi włosami.
O niewolnicy!
Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

AKT TRZECI

SCENA I

Sala w zamku Lecha. LECH i SYGOŃ

- Lech.** Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz, jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął, trwogą zadławiony,
5 Gdy nad Derwida głową zobaczyłem
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
Jużem się lękał, że w topora jęku
Zarąbanego starca jęk usłyszę;
Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa,
10 Jak widmo, z włosem równo odrąbanym
Odstał; krwawemi łzami zapłakany,
Z obliczem, pełnem boskiego uśmiechu...
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,
15 Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
Niechaj na twoich włosach zaprobuję
Oka i miecza!

Sygoń. Lechu, jestem łysy.

- Lech.** Ty łysy, prawda, to sęk! — lecz ja muszę
Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;
20 Dziś spać nie mogłem; a kiedy nad rankiem
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona

Jawiło mi się i mówiło do mnie
Samými tylko uragowiskami. (*Słychać trąbkę rycerską*)

Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?

25 To Salmon trąbi przed zamkową bramą.

Jakże? — mówileś mi, że Salmon zginął?

Sygoń. Klnę się na Boga, zem go widział trupem.

Lech. Ale to Salmon, patrz! stoi przed bramą.

Sygoń. Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

Lech. Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?

To Salmon — o! mój Salmon! — Chodź, to Salmon!

Wychodzą

SCENA II

Sala taż sama

Gwinona *wchodzi.* Co słyszę? Salmon zatrąbił. — O! Boże!

Gdy ja tortury straszne wymyśliłam,

Aby się pomścić za niego — on żyje.

Także to pewna, że serce przywyka

5 Do konieczności, choć najokropniejszej,

I z jakiegokolwiek bądź rozpaczy nie chce

Powracać w przeszłą radość i z trupami

Powróconemi znów się zapoznawać;

Także to pewna, że osieroczone

10 Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,

Muszą pozostać tak, dla niezmiennienia

Naszych nadziei, które jak pająki

Wnet zarabiają sieć, gdzie los przeleciał,

By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia?...

15 Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.

Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —

A już jest rzeczą zaczęta. Więc znowu

Do mego serca miłości nieczystej

w. 4—22 zawierają bardzo głębokie spostrzeżenie psychologiczne;

Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
 20 I na wystygle miejsce znów powraca.
 Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,
 I nigdy nie być pewną końca, nigdy!

LECH, ŚLAZ w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy. SYGON

Sygoń. Salmon! niech żyje Salmon!

Lech. O! Gwinona!

Witajże ty go — przynieście puhary...
 25 Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu. —
 Jakżeś, Salmonie mój, uniknął śmierci?

Ślaz. Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie
 Na moje nogi, na me własne nogi.
 Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia.
 30 Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon
 Niż tamten Salmon niezaczarowany:
 Jestem Salmona dusza w inném ciełe.

Lech. Odsłoń-że hełmu, niechaj cię zobaczę...

Ślaz. A ba! mój także hełm zaczarowany,
 35 Jak-em się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...
 Przeklęta klatka!

Lech. Co mówisz?

Ślaz. Niech zginę,

Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,
 Ale hełm ze mną włóczy się po świecie,
 I będzie trzymał, aż mu się spodoba
 40 Uwolnić moją głowę, aby jadła.
 Ten hełm jeść nie chce i ust nie otwiera,
 Przeklęta, djabła machina, panowie,
 Na ogłodzenie człowieka.

Gwinona. Rycerze!

Zrąbcie mu głowę z karku, to nie Salmon.

Ślaz. Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.

Gwinona. Salmon zabity był wczora.

Ślaz. Ja wczora

w. 34—43 przypominają miejsce, gdzie dziewczęta w gospo-
 dzie podają jedzenie do ust Don Quixotowi, bo hełmu
 zdjąć nie można;

Byłem zabity, do śmierci zabity. —
 Nie dobywajcie mieczów, mospanowie,
 Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
 50 Gotówem nigdy nie żyć. Zabijanie
 To na raz sztuka; raz mi się udało,
 Drugi raz może mi się już nie uda
 Chodzić po śmierci.

Lech. Cóż więc? jesteś duchem?

Ślaz. Schowajcie miecze, a powiem, czém jestem.

Lech. Jeśliś nie Salmon — to śmierć!

55 **Ślaz.** Jestem Salmon.

Lech. Więc mów jak Salmon.

Ślaz. Otóż to jest sztuka

Mówić jak Salmon zacczarowanemu.

Lech. Któż to na ciebie rzucił takie czary?

Ślaz. Kto? — Wczoraj martwy leżałem na polu;

60 Wtém jakaś wiedźma, co paliła trupy,
 Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nic;
 Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa —
 Aż mię ta straszna olbrzymka, dlatego,
 Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;

65 Więc ja zacząłem krzyzczeć... więc ta wiedźma
 Puściła moje nogi — więc ja wstałem —
 Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,
 Zacczarowała mnie, wyjęła oczy
 I dała inne oczy na pamiątkę;

70 Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
 Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,
 Że mi już także nosa odmieniła
 I, bocianowi wzięwszy dziób, przypięła
 Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;

75 Więc zaraz, wstydząc się takiego nosa,
 Spuściłem na nos przyłbicę — więc potem
 Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
 Nie chciała; — i tak, szlachetni rycerze,
 Jeżeli teraz chcecie się przekonać,

80 Jak ja okropnie jestem odmieniony

Czarami wiédźmy téj, to z łaski waszégj
Przyłbicę mi tę otwórzcie.

Gwinona *otwierając hełm Ślaza.* O nieba!

Ślaz. No, cóż, i jakże wy mnie znajdujecie?

Gwinona. Straszydło chude!

Ślaz. Co chude, to chude!

⁸⁵ Mój pan już na mnie został anatomem.

Gwinona. O jakim panu ty mówisz?

Ślaz. O jakim?

O Panu Bogu.

Lech. Ale ci ta wiédźma

Mężnego serca nie zaczarowała?

Ślaz. Serca? — to byłoby już bez potrzeby

⁹⁰ Czarować serce; i cóż? — czy nie dosyć
Takiego nosa?

Lech. Tyś był najpiękniejszy

Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.

Ślaz. Tylko mi dajcie jeść, a obaczycie,

Że jak utyję, to nie będę szpetnym.

Lech. Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.

Wychodzą wszyscy prócz Gwinony

Gwinona. To jakiś oszust w Salmona zbroicy.

O! jak rycerze są ci łatwowierni!

Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;

A choć szychową nie zobaczą, nie chcą

¹⁰⁰ Wyciągnąć kłębka; jedni przez lenistwo,

Drudzy widzący w tém może pożytek

Albo zabawę; i tak oszukani

Potem przez dobroć rosnać pozwalają

Falszu krzewinie; wstydząc się za ludzi,

¹⁰⁵ Którzy się wstydzić powinni. — O! głupi

Lud z rąk rycerskich i z głów niemyślących;

w. 85 *anatom* (w. grecki) — krający; tutaj: mój pan nauczył się już na mnie rozbioru ciała i rachowania kości;

w. 105—108 rysi odnoszące się niewątpliwie do charakteru Polaków;

- Któremu chciałabym wlać moją twardość,
 Inaczej... pierwsza burza — a już po nich.
 Pokażę im myśl, skierowaną wiecznie,
 110 Jako sztyletu ostrze, w serce wroga;
 Pokażę, co to jest kobięca wola;
 Jaka głuchota na postronne jęki,
 Jakie wlepienie oczu w same łono
 Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.
 115 Jeśli niczego nie nauczę — biada! (*Wychodzi*)

SCENA III

*Pole przy lesie. — LILLA WENEDA, LELUM i POLELUM
 w łańcuchach*

- Lilla Weneda.** Wolni jesteście. Niech Roza Weneda
 Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,
 A ja do ojca idę niewolnika.
 Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —
 5 Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,
 Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,
 I może więcęj nigdy nie powrócę,
 I może nigdy się nie zobaczymy:
 Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!
 10 Ja cię kochałam jako siostra twoja,
 Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
 Dzisiaj cię kocham jak ta, co ma umrzeć.
 Pamiętajsz, jak my dziećmi maleńkiemi,
 Z obu stron ojca harfy ukłękniemi,
 15 Przez złote struny dawaliśmy sobie
 Pocałowania? dziwiąc się, że każdy
 Nasz pocałunek strun się kończył jękiem;
 Była to dziwna losu przepowiednia!
 Coż teraz myślisz o tym harfy jęku?

w. 8 *zobaczymy* — znamieny przykład wymowy przejściowej;

w. 14 *ukłękniemi* — niezwykła forma imięstowu przeszłego biernego od wyrazu nieprzechodniego;

Lelum. Jeżeli śmierci masz wczesnej przecucie,
Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.

Lilla Weneda. Harfa naszego ojca jest w niewoli,
A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,
Ust moich ci dać nie mogę płonących.

Lelum. Więc rozpuść, Lillo, twoje złote włosy,
Schowaj się za nie, jako za strunami
Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkoczce
Twych koralowych ust dotknę ustami...

Lilla Weneda. O! nie, jak prosty gołąb ja się rzuce
30 Na wasze łono... kochajcie mnie, bracia,
Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno...
Lęcz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.
Jeśli zapyta o mnie jakie echo,
Mówcie: umarła. (*Odchodzi*)

Lelum. Bracie mój — słyszałeś?

35 Ona ma umrzeć...

Polelum. Całe piekło we mnie.

Nie więcéj czulem, gdy topor okropny
Kręciłem w ręku, przeciw ojca głowie,
Jak teraz, słysząc wasze szczebiotanie,
Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni
40 Wszyscy będziemy niczém.

Lelum. O! Polelum,

Ty po mnie żywy zostaniesz.

Polelum. Po tobie?

Lelum. Dlatego ciebie tak nazwała wróżka:
Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

Polelum. Ja zadam kłamstwo wróżbie — ja nie będę

45 Z waszemi groby żył w kraju niewoli.

Świadcę się tobą, słońce, jeśli kiedy
Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie,
To natęż tak twe oczy, światła Boże,
Aż mi zapalisz włos na tój bezwstydnéj

50 Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.

Próżno los wróży, że będę ostatnim.

Ostatnią będzie tu jaka kobiéta,

Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza:
Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpacz
 55 Władzy skonaniam — to będzie ostatniem.
 Słońce zapłoni się, jakby zhańbione,
 Że nie ma komu świecić, tylko gadom,
 I tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
 Chodź! — wróżka powie nam, jak mamy skonać.
 Wychodzą

SCENA IV

Sala w zamku Lecha. GWINONA, RYCERZE, GRYF

Gwinona. Tak być nie może, nie, tak być nie może.
 Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie
 Króla Derwida i z mego pokoju
 Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,
 5 Że ta dziewczyna cierpi pomieszanie;
 Lub pomieszanie cierpi lub fałszywa;
 A w jej białości tyle jest kolorów,
 Jako na szyi gołębia... harfiarka!
 Dumna, że czoło mi stawi... żebraczka!
 10 Otoż mój człowiek.

*DERWID, wprowadzony przez rycerzy, staje przed królową...
 przy nim stawiają harfę*

Postawcie go tutaj,
 Bliziej przy harfie postawcie. Człowieku!
 Widzisz, że wolę mam żelazną — słuchaj:
 Błysnął ci topór synowski nad głową,
 Ale miał litość nad tobą i synem
 15 I tylko trochę urąbał warkocza,
 A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...
 Widzę w tém jednak czarodziejską sprawę;

w. 54 *Monstrum* (w. łac.) — potwór, straszycło; z dalszej treści wynikałoby, że słowa te mogłyby się odnosić także do Rozy Wenedy; przypuszczenie takie nie wydaje się jednak prawdopodobne;

Topory wasze muszą mieć na ostrzu
Synowskie oczy; harfy — córek serca;

20 Ta harfa twoja, dzisiaj postawiona
Przy łożu mojem, o każdej godzinie
Nocnej budziła mnie jękiem bolesnym,
Choć nawet wicher nocy ją nie trącił,
Ani się ciche dotknęły motyle.

25 Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz,
Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?
A z córki twojej uczynię królownę,
Synowi memu starszemu zaślubię,
Ty będziesz teściem królewica. I cóż?

Derwid. Harfa jęczała! — co mówisz, jęczała?
Przy tobie stojąc jęczała?

Gwinona. Cóż, starcze?

Derwid. Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.

Gwinona. Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?

Derwid. Ty, ty za trzy dni umrzesz...

Gwinona. Ha?

Derwid. Słyszałaś.

Gwinona. Nędzarzu!

35 **Derwid.** Trumno!...

Gwinona. Nieszczęsny!

Derwid. Śmiertelna!

Gwinona. Mój niewolniku!

Derwid. Królowo trzydniowa!

Gwinona. Umarły!...

Derwid. Jak pies zachrzypląś od krzyku.

Gwinona. Śliny mam dosyć... (*Plwa na starca*)

Derwid. O! bogi! o! bogi!

Dajcie mi oczy moje, będę płakał...

Gwinona. Ha! szczerwieniła ci się twarz, harfiarzu.

w. 23 *ją nie trącił* — niezwykle, zamiast: jej nie trącił;

w. 24 *motyle* — tutaj zamiast: ćmy;

w. 37 *zachrzypląś* — I wyd. ma tę formę staropolską; dzisiaj: zachrypląś;

w. 40 *szczerwieniła* — zamiast: zczerwieniła; wymowa narzeczowa;

Derwid. Tyś mię oplwała krwią.

Gwinona. Patrzcie, rycerze,
Ten człowiek królem był!...

Derwid. Patrzcie, rycerze,
Oto gadzina ta — była kobietą!

Gwinona. Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.

Derwid. I ta kobieta miała niegdyś ojca...

Gwinona. Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.

Derwid. W imię cię ojca potępiam, przeklinam,

I bogom daję piekielnym za trzy dni...

Gwinona. Za to, żem ciebie zabiła?

Derwid. Że dręczysz.

Gwinona. Ha! więc ty czujesz!

Derwid. Ha! więc ty się cieszysz?

Gwinona. Już nacieszyłam się, teraz zabiję.

Derwid. Ukąsisz tylko i umrę z wściekizny.

Gwinona. Lękasz się mego zęba?

Derwid. Nie, choroby.

Gwinona. Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim...

⁵⁵ To człowiek biedny... to człowiek szalony.

Harfiarzu! klęknij.

Derwid. Rzuć tu na podłogę

Twe czarne serce, pod moje kolana!

Gwinona. Nudzi mię kłótniarz ten. — Daj mu w policzek.

Derwid. Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.

Gwinona. Cóż to, ja sama mam bić tego króla?

Masz. *(uderza go)*

Derwid. Nikczemnico, niech cię Bóg obali.

O! serce moje! o! *(mdleje)*

Gwinona. Wynieście trupa

I rzućcie węzom.

Rycerze wynoszą Derwida

Gryfie! ty dopilnuj,

Niech do węzowój wieży rzucają starca.

Gryf wychodzi

⁶⁵ Głupie, bez serca rycerstwo patrzyło,

Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała,
 To stali cicho, jak uliczne chłopcy,
 Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.
 Milczeli wszyscy. — Gdyby tylko jeden
 70 Na starca słowem uderzył gryzącem,
 I méj bezsilnej, kobiecej wściekłości
 Przyszedł z pomocą; byłabym ostygła —
 Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała
 W przepaść wściekłości, rozkoronowana,
 75 Znienawidzona i nienawidząca;
 Z całego serca ich nienawidząca!

LILLA WENEDA wchodzi

Lilla Weneda. Pani! gdzie ojca mego niosą?

Gwinona. Na śmierć.

Lilla Weneda. Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś.

Gwinona. Kazałam rzucić na pożarcie węzom.

Lilla Weneda. Węzom!

80 **Gwinona.** Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę,
 Która przy zamku stoi zrujnowana;
 Spojrzałam: z gadzin okropne powoje —
 Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany:
 A w głębokości gniazda węzów leżą,
 85 Błyszczą oczy, wiją się ogony,
 I ciągły słychać świst, sykanie, gwary,
 Jak w garnku wrącym; — tam — w ciemność okropną,
 W tę sykającą ciemność, w te węzowe

w. 79 Pomysł Gwinony rzucenia Derwida na pożarcie węzom może być reminiscencją z *Eddy*, gdzie król Atli kazał wrzucić Gunnarna do wieży z węzami. Kochanka skazanego przesłała mu potajemnie harfę. Związany Gunnarn palcami nóg uderza tak silnie w struny harfy, że węże, oczarowane muzyką, usypiają. Jeden tylko wąż przyczołgał się i ukąsił Gunnarna w serce. — Podanie skandynawskie o Ragnarze Lodbroku opowiada znowu, jak król Ella każe wrzucić wziętego jeńcem króla duńskiego, Ragnara, do jamy z węzami, gdzie Ragnar śpiewa o swoich czynach i umiera;

Bloto, w ten straszny ul kazałam rzucić
90 Twojego ojca.

Lilla Weneda. O! Boże! o! Boże!
Mój ojciec wężom jest rzucony głodnym?
Wężę nie będą mieć nad nim litości!
O! więc mi skonać!

Gwinona. I cóż, gołębico?
Żadnego teraz ratunku, wybiegu?
95 Tu nie pomoże topor twego brata,
Tu nie pomogą twoje łyzy: — pożarty
I rozszarpany między gadzinami
Twój stary ojciec.

Lilla Weneda. Ta harfa go zbawi.
chwyta za harfę i wybiega

Gwinona. Harfa! Idź z Bogiem, waryjątko smętna,
100 Czegoż dokażesz, harfą uzbrojona,
Przeciwko zemście wężów, i kobiety? (*Wychodzi*)

SCENA V

Sala taż sama. LECH i SYGOŃ wchodzą

Lech. Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.
Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem;
Ten człowiek — widząc krew, ciekącą z czoła,
Zawołał: octul — Gdyby to był Salmon,
5 Byłby zawołał: szablil! Wiesz, co myślę.
Już postawiłem go na straży w bramie;
Zmieniwszy zbroją, razem nań wpadniemy:
Jeżeli zamiast bronić się, jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach,
10 Każę go jak psa powiesić i źćwiczyć.

GONIEC wchodzi

Goniec. Lechu! nowiny są okropne z pola.
Wenedy znów się rzucają do broni.

w. 10 *źćwiczyć* — wybatożyć, wysmagać;

Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolą.

15 **Lech.** Nie mówić Gwinonie!

Ona miłuje bardzo tego syna.

Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze,

W ostatniej walce dzidami pokłute —

To dobrze, mój Sygonie. Bój zaczęty. —

20 O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekle

Nie będą śmieli jeńca zamordować?

Nie mówić tylko nic o tem Gwinonie,

Syna odbije, nim się ona dowie.

Goniec. Różne biegają straszne przepowiednie

25 O przyszłej walce między Wenedami;

Wszystkie te wróżby sieje czarownica

Młoda i piękna, co na łysiej górze

Ma wykopany loch, podobny gniazdom

Rzecznych jaskólek

Lech. Cóż za wróżby, powiedz?

Goniec. Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,

Dwa serca, oczów czworo płomienistych,

Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.

Lech. Na Bogal ja mu odetnę dwie głowy,

Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca:

35 Lepiejby wyszli, gdyby miał dwie tarcze

I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.

Goniec. Mówią, że walka będzie oświetlona

Blyskawicami.

Lech. Dobrze, będzie widno.

w. 20—21 *psy wściekle nie będą śmieli* — orzeczenie w formie osobowej, ponieważ psy oznaczają tutaj ludzi; forma niezwykła, w prozie nieużywana;

w. 27 *na łysiej górze* — na nagiej, nieporosłej górze;

w. 29 *rzeczne jaskółki* — zwane także podładki, budują gniazda w dziurach na brzegach rzek;

w. 31 *oczów* — zamiast oczu; nieprawidłowy dopełniacz liczby mnogiej, użyty poetycko;

w. 35—36: *aluzja poety do wódzów powstania listopadowego*;

Boniec. Ta czarownica z góry zapowiada,

40 Że po téj walce, martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

Lech. To przepowiednia nie dla mnie, nie dla mnie —
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny,
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie;

45 Ale to wszystko są na dzieci strachy,
I wódz ten z dwóma głowami i mściciel.
Dosyć już ciemno, dosyć już tych brednił
Bić się będziemy i to jest najlepsza. —
Chodźmy-Salmona wypróbować męstwo. (*Wychodzą*)

SCENA VI

*Dziedziniec w zamku Lecha. — ŚLAZ, na straży przy bramie.
Noc*

Ślaz. Trzeba salmoństwo to skończyć — dalibóg!

Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne

I różnych rzeczy wymaga: naprzykład

Odwagi. Gdybym wiedział, że ze zbroją

5 Spadają na mnie takie obligacje,

Byłbym nie tykał jej... ani tych rzeczy,

Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!

Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.

Wyda się kłamstwo — po radę do głowy...

*Słychać stukanie do bramy. Ślaz otwiera drzwi i ujrawszy
św. GWALBERTA, zatrzymuje go halabardą u wejścia*

10 Ktoś ty?

Gwalbert. Domowi temu niosę pokój.

Ślaz. A więc nie wejdiesz, my żyjemy z wojny.

Gwalbert. Puść mię do Lecha, puść, mężny rycerzu,
Niech cię *Spiritus Sanctus* — O! pohańcze,

w. 43 *popielnik* (nowotwór) — syn popiołów, Popiel;

w. 5 *obligacje* (z łac.) — zobowiązania;

Po w. 9: *halabarda* — dawna broń, będąca razem dzidą i toporem;

w. 13 *Spiritus Sanctus* (po łac.) — Duch święty:

Mówię ci, puść mię, bo ci spadnie głowa.

15 Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi.

Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
Białością, cała powietrzem tęczowa,
Z gwiazdy sinemi, matka Chrystusowa
Pokazała się — ukląknęłam, a ona:

20 Idź! bo stary Derwid kona,

Córka jego, mój gołąbek,
Z bolu umiera.

Tak mówiąc, w tęczy się rąbek

Owinęła postać święta,

25 I uniosła ją anielska sfera

Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.

Ślaz. Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni?

Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

Gwalbert. Zapłacić? święci nic nie płacą.

Ślaz. Czemu?

Gwalbert. Bóg daje wszystko temu, kto jest z Bogiem. —

Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,

Twój upor sługę mego przypomina.

Ślaz. Cóż to za człowiek był?

Gwalbert. At, łajdaczyna!

Ślaz. Gdzież jest?

Gwalbert. Już teraz djabeł wziął do piekła.

Ślaz. Już w piekle?

35 **Gwalbert.** W piekle.

Ślaz. Hum... dobra nowina.

Gwalbert. Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko

I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,

Z której ja sobie uczyniłem celę:

Tak że w tej czaszce, gdzie niegdyś mieszkały

40 Bogi Walhalli, teraz się świeciła

Czystość dziewicza w gwiazdzistej koronie

I odzywała się czysta modlitwa.

w. 40 *Walhalla* — według podań germańskich raj pośmiertny dla mężnych wojowników, poległych w walce z wrogami:

Ślaz. To jakiś sługa niewierny!

Gwalbert. Bies sługa!

Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer

45 Podjął się u mnie służby i oszukał.

Lecz nie przełamie djabeł mocy Boga,

Ani piekielne pokusy przemogą. —

Jeżeli jeszcze ten djabeł bezwstydy

Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...

50 Lecz zdaje mi się, że to nie był djabeł,

Rycerzu, on był na djabła za głupi.

Ślaz na stronie.

Wolałbym, żeby trzymał się był o mnie

Pierwszej opinii. — Ach! Ach! myśl szczęśliwa!

Przemienię tego siwosza w Salmona. (*głośno*)

55 Chodź tu, staruszkule święty!

Gwalbert. Dzięki Bogu,

Poganin zaczął już przezierać w światło,

Nazwał mię świętym — do chrztu niedaleko.

Ślaz na stronie. Ja ciebie ochrzczę, dalibóg, że ochrzczę!

Usalmonuję ciebie. (*głośno*) Przewieśbny!

60 Już noc, Lech teraz śpi.

Gwalbert. Pokaż mi drogę.

Ja go obudzę.

Ślaz. Pomyśl! — to lew srogie,

Gotów się rzucić na ciebie i pożreć.

Gwalbert. Więc mi to będzie wieniec męczennika.

Ślaz. Staruszkule, ty masz oczy bazyliuszka

65 W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.

Już gotów jestem zaraz zejść ze straży,

Choć za to można, jak nic, zgubić głowę.

Lecz na usługi twoje jestem gotów.

Gwalbert. Uczyn to, uczyn, a nagroda w niebie.

Ślaz. Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?

w. 49 *pod dyscypliną* (z łac.) — pod karą;

w. 63 *pożreć* — forma staropol., dziś: *pożreć*;

w. 65 *w świętym czerepie* — w świętej głowie;

Ja wcale innęj nie żądam nagrody,
 Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;
 Jeśli przyrzekasz, że, jak głowę stracę,
 To ją odzyskam, pójdę budzić Lecha.

Gwalbert. Przeczywasz prawie święte pismo boże.

Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,

A straci dla mnie, to duszę swą zyska.

Ślaz. Ale nic Chrystus nie mówi o głowie?

Gwalbert. Głowa jest niczem, gdzie chodzi o duszę.

Ślaz. Kiedy nic Chrystus nie mówi o głowie,
 To dla mnie wcale niema bezpieczeństwa,
 Ja wolę głowę niż duszę.

Gwalbert. Nędzniku!

więdę, że światowe szczęście...
 spowodzisz, a twój Derwid ginie.

Wzięję zbroję weź na siebie

mnie na straży, przy bramie,

Lecha obudzę i wrócę.

Wzrusz się, daj mi zbroję i zbudź Lecha.

Wzrusz się, stary — dzida w ręce prawej

wrogom, tak — hełm na łysinę.

na stronie

Wzrusz się, mu zamknąłem przyłbicę.

Wzrusz się, będzie mądry.

(głośno) Stój tu...

Wzrusz się: Kto? — odpowiedz: Salmon;

Wzrusz się: Salmon — za chwilę powrócę.

Wzrusz się: Wyrzeka się za bramę zamku i ucieka

Gwalbert w zbroi, chodząc wielkim krokiem.

⁹⁵ Więc-że to, Boże, i w rycerskim stanie
 Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.

Otóż włożyłem rycerską kolczugę,

Najświętsza Panno, patrz na twego sługę.

Oto ja rycerz z pod twojego znaku,

w. 97 kolczuga — druciana koszula rycerska, tu: pancierz;

Bibl. Nar. Nr. 16 (Słowacki: Lilla Weneda)

100 Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.

Trąbą mi teraz tylko walić mury,
I piorunować grzeszniki i króle. —

Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

LECH i SYGOŃ z latarniami, zbrojno.

Lech. Tu był na straży Salmon.

Gwalbert. Jestem Salmon.

Lech. Sygonie, patrzaj na tego człowieka.

Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.

To jakiś možny jest czarownik. — Mówisz,

Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,

Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.

Gwalbert. O! nieba — jestem Salmon.

110 **Lech.** Patrzno, Sygoń,

Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,

Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,

To jakiś možny djabeł... možny djabeł. —

O! czarowniku, jeżeliś ty Salmon,

115 Po śmierci w ciało ubrany djabelskie,

To na kawałki potnę twoje ciało,

Aż dusza twoja, w ogniu gorejąca,

Nie będzie miała w co się ubrać — broń się!

napada z mieczem

Gwalbert. O! panie, ja nie Salmon!

Lech. Któż ty taki?

Gwalbert. Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem,

Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę,

Bo ja nie umiem téj klatki otworzyć...

Lech. To tak jak tamten... Wymówka ta sama.

Nędzniku, wzięłeś na się inną postać,

125 Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbieiał;

Jam ciebie chudym widział przed godziną,

Teraz żołądek masz pełny i może

Płonących węgla masz pełny żołądek.

Na Bogal czarów nie będę igraszką...

130 Do mnie, rycerze. (*Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa*)

Weźcie tego djabła. —

Sygoń, niech rzucą go węzom, do wieży.

Gwalbert. Święta Maryjo! broń twojego sługi.

Żolnierstwo wynosi Św. Gwalberta, który krzyczy i wyrwa się. Sygoń wychodzi za nimi. Na krzyk starca wbiega

GWINONA

Gwinona. Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

Lech. Kazałem węzom rzucić czarownika.

135 Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.

Gwinona. Węże nie głodne, dziś jadły człowieka.

SYGOŃ wraca

Lech. Sygoniel cóż to, powróciłeś błądy?

Sygoń. Paniel powracam z nad węzowej wieży.

Gwinona. I tam widziałeś poszarpane członki

140 Człowieka, w paszczy węzowej trzeszczące?

I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?

I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,

Która nad straszną wieżą nachylona,

Jak słowik, gdy się na węża zapatrzy,

145 Skrzydełek tylko lekkim trzepiotaniem

Okazywała strach?

Sygoń. Ja tam widziałem

Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.

Przy wieży biała księżycem dziewica

Siedzi, na harfie grająca; a przy niej

150 W krąg stoją węże, tak wyprostowane,

Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną;

Ona te węże czarodziejską pieśnią

Zaczarowane trzyma i spokojne,

Ale już widać, że jej białe ręce

155 Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy

Z życiem harfiarki w głodnych węzów paszczy.

w. 144—146: Obraz przypomina podobny z I *Trenu* Kochanowskiego;

Gwlnona. Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?..

Sygoń. Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.
Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
160 Są słuchaczami córki.

Gwinona. Zwyciężyła!

Dobądźcie z wieży starego Derwida. —
O! głupie węże! o! przeklęte gady! —
Córce odebrać harfę i wypędzić!
Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;
165 Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

Sygoń. A z tym Salmonem co zrobić?

Lech. Zamknąć go

W jednym więzieniu z Derwidem — zamorzyć.
Oba są warci zgonu, czarownicy. (*Wychodzą*)

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

170 O! święta ziemio polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lala.
W przeszłości słyhać dźwięk téj harfy cudu,
Co węzom dała lzy i serce dała.
Słuchajcież wyl gdy ognie zaczną buchać,
175 Jeżeli harfy jęk przyleci zdala, —
Będzicież wy, jak węże stać i słuchać?
Będzicież wy, jak morska czekać fala,
Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,
I znów się staną z was pełnące węże?
180 Aż rzuca was do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęże?
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać i bić i truć orężu.

w 170 i nast. Aluzja do cierpień po rozbiorach i zapytanie, czy naród cały wstanie, gdy nowe ognie zaczną buchać, gdy nowe wybuchnie powstanie, na które czas!

AKT CZWARTY

SCENA I

*Sala w zamku Lecha. LECH, GWINONA, GRYF.
Wchodzi LILLA WENEDA*

- Lilla Weneda.** W niezawiązanej przychodzę koszuli,
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puście do ojca mojego,
Który od dwóch dni jest morzony głodem.
- 5 Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnam.
Dlatego głowę ubrałam w lilije,
W te wodne kwiaty, które u nas kładną
Dziewicom zmarłym na ostygłe czoła.
- 10 O! pani! spuść ty ze swojej srogości!
Ja biedna zimne węże rozczuliłam,
I tak się do mnie gady przywiązały,
Ze za mną cały kłębek biegł i syczał,
Jak pies, wyjący smutnie z przywiązania.
- 15 I cóż ja winna, że węże wołały
Słuchać méj pieśni, niż mojego płaczu?
A żem ja węże zimne rozczuliła,
Dlaczegoż w tobie powiększyłam srogość?
Czy ty zazdrościsz mi, pani, zwycięstwa,

w. 8 kładną — zwyczajnie mówimy: kładą;

- 20 Które mi ojca mego wybawiło?
 O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
 A ja go będę na śmierć skazywała,
 A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,
 Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —
- 25 Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną,
 Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
 A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
 W czoło chcę tylko pocałować zimne;
 Powiedzieć jego głuchemu trupowi,
- 30 Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.
 O, patrz! koszula moja niezwiązana,
 Nie niosę chleba, ani żadnej strawy. —
 Może się boisz, że jak drzwi otworzę,
 To wleci ze mną jaka muszka złota
- 35 I ten ją starzec zje? — O! pani moja,
 Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
 Będzie mieć jaką córkę, co ją zbawi.
 Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
 I nikt się o mnie biedną nie upoinni.
- 40 O! proszę ja was, kaźcie wy mnie wpuścić
 Do mego ojca głodnego.

Lech. Gwinona,

Na Boga, te lzy miecz mi rozhartują.

Gwinona. I ty jej wierzysz? — to są lzy zmyślone,

Ona dwa razy tak płakała głośno;

45 Za te trzy płacze ona się trzy razy

Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.

Lech. I cóż ci ludzki śmiech, Gwinono, szkodzi?

Gwinona. Lechu, śmiech ludzki jest zabójczą bronią,

Więcej on strącił koron z głów posępnych,

50 Niż ci się zdaje; o! śmiech to gadzina,

Która się w sercu wysmianego kryje

w. 46 *odśmieje się trzy razy* — trzy razy odda mi śmiechem, wyśmieje mnie; tu myśli może także poeta o śmiechu krytyków, z jakim przyjmują jego natchnienia; zwłaszcza wskazują na to końcowe słowa tej przemowy;

I tam go kasa, kasa, do krwi kasa,
 Aż wreszcie siły w człowieku omdleją
 I powie sobie: jestem zwyciężony.

55 Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
 I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,
 Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
 Ci ludzie mają królestwo nad tymi,
 Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.

Lilla Weneda. Królowo! czegoż ty się teraz boisz?

Czy tu są tacy, co wyśmieją litość?
 Widziałam w twoim sypialnym pokoju
 Okno, którego nigdy nie zamykasz,
 Bo w nim jaskółka uwinęła gniazdo,

65 Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje
 Że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,
 Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!
 Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą,
 Ażebyś ty się, pani, zlitowała?

70 Więc każ mi wydrzeć te splakane oczy,
 A potem zlituj się nademną ślepą,
 I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.
 O! proszę! proszę! każ mi wydrzeć oczy.

Gwinona. Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.

Lilla Weneda. O! będę nudzić, nudzić, aż zezwolisz.

Gwinona. Gryfle, każ wpuścić ją do téj ciemnicy,
 Gdzie siedzi ojciec jój, morzony głodem.

Lilla Weneda i Gryf wychodzą

Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.

Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?

Lech. Gwinono, syn nasz w niewoli.

80 **Gwinona.** W niewoli?

Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?

Nie — ty mię straszysz — nie wiesz sam, co mówisz.

On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże! Boże!

Na syna mego zgubę pracowałam.

85 Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!

Lechon — on nie ma takiej córki! — .

Lech. Żono,

Ja go odbiję.

Gwinona. Trupa ty odbijesz!

O! Lechu, na koń! na koń! na koń, Lechu!

Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!

90 Jeśli wrócić żywi bez Lechona;

Ja się zabiję — będę plwała w oczy!

Ja się zabiję... Cóż wy, tchórze? na koń! (*Wybiega*)

Lech. Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże.

Dziś, za mego Lechona, stu trupem położę. (*Wychodzi*)

SCENA II

Blonie

Ślaz *wchodzi*. Moja nieboszczka matula mówiła,
Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo,

Co mi matula mówiła o kłamstwie —

Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,

5 Powinna była zrobić tém fortunę —

Umarła goła jak Lazarus — a ja

Ledwom się kłamstwem nie usalmonował

Na wieki wieków! to szczęście, że jakoś

Mojego pana zrobiwszy Salmonem

10 (Niechaj mu światło wiekuiste świeci),

Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;

Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem,

I pod imieniem świętego Salmona

Króluje w niebie, więc dobrze się stało —

15 Lecz to jest kwestja... *quo modo* uniknąć

Głodu na puszczy i zrobić fortunę?

w. 6 Lazarus — biblijny Łazarz, któremu psy nogi lizaly
gdy leżał w gnoju;

w. 7 *usalmonował* — por. objaśn. do w. 66 aktu II;

w. 15 *quo modo* (w. łac.) — w jaki sposób;

- Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,
 Już próbowałem rycerskiego chleba,
 I zawsze chudy jak słomka... więc *ergo*
- 20 Pan Ślaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!
 Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów —
 W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów —
 Jako szpieg? — a fuji! — nie szpieg, lecz nowiniarz,
 Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;
- 25 Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,
 I czerwonego języka — więc *ergo*
 Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?
 Widziałem. — A co robi? — Gdym go widział,
 To jadł Weneda z solą. — A Gwinona? —
- 30 Gwinona we krwi się dziątek kąpała. —
 A cóż się stało z naszym starym królem? —
 A ja pokażę tak, język wywałę
 I zamknę oczy: wasz król *est finitus*.
 A jego córka? — A ja lży jak z wiadra
- 35 Popuszczę na to i nic nie odpowiem,
 Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,
 Takie żałośne kłamstwo, że uwierzą
 I jeść mi dadzą — za to, zem się splakał. (*Wychodzi*)

SCENA III

Sala w zamku Lecha. LECH, GWINONA, RYCERZE

- Lech.** Na Bogal badźże cierpliwał na Bogal
 Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.
- Gwinona.** Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?
 O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!
 5 Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!
 Często im wcale czekać nie potrzeba,

w. 24 *blekotnik* (od rośliny trującej: blekot) — plotkarz, przynoszący szkodliwe wiadomości;
 w. 33 *est finitus* (po łac.) — skończył, umarł, został zabity;

- Ale dlatego, że ktoś prosi: śpiesz się,
 To oni różne wynajdują zwłoki,
 Aby pokazać wyższość i rozwagę,
 10 I nad pałacem się sercem panować.
 Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,
 Aby zabito bezbronnego jeńca?
 Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!
 O! Lechu, jeśli mój syn biedny zginie,
 15 To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:
 Tyś syna twego zabił cierpliwością!
 Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,
 Cierpliwie będę ci kasała serce;
 We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość! — o! kacie!
 20 O! kacie twego nieszczęsnego syna!...
 Ach! Boże! daj co gryźć mojemu sercu,
 Bo jabym teraz serce męża gryzła.
 Ja wiem, co powiem: Lechu! — jesteś tchórzem!
Lech. Tchórzem nie jestem.

Gwinona. Więc ojcem nie jesteś!

- 25 Czémże ty jesteś? — kawałkiem żelaza?
Lech. O! tego nadto! — nadto! — Ty dotychczas
 Byłaś w domostwie samowładną panią;
 Jam ci ulegał, bojący się wrzasku.
 Ty napelniałaś mój dom okrucieństwem.
 30 Na Boga! już mi to się wreszcie nudzi.
 Rycerzy moich garsteczka maleńka,
 Podjazdem i te siły rozerwane;
 A ci Wenedzi z dwunastu się krajin
 Zeszli i całe okrywają pole.
 35 Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją
 W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;
 Tam są Letoni, co na hełmach noszą
 Rogi, żywemu wyrwane turowi;
 Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
 40 Co głowy jako szczygły ubierają

W czerwoną krasę i pomiędzy helmy
 Migocące się niosą pióra pawie;
 Nad temi tłumy dwunastu harflarzy;
 Nad harfiarzami straszna prorokini,
 45 Na samym szczycie ludzkiej piramidy
 Błyskawicami gadająca — a ja
 Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?
 Ja, co te ludy chcę wyciąć do szczętu?
 Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową
 50 Z nieba lejące pomogą pioruny?
 Szalona jesteś — szalona, kobięto!

Gwinona. O! widzę, że już ciebie nie przełamie!

Widzę już! widzę mego syna trupem!

Lech. Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz.

Gwinona. O! jużem ja go teraz oplakała.

O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

LILLA WENEDA wchodzi, bez wianka liljowego na głowie

Lilla Weneda. Królowo! ojca mego nakarmiłam.

Mój ojciec do mnie należy, królowo!

Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,

60 W liljach było mego ojca życie;

Ja życie ojca przyniosłam na głowie,

Jego zbawieniem ukoronowana.

Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;

Lilije wodne nas od głodu bronią,

65 Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.

Ty nie wiedziałaś, że ten wieniec biały

Zdziecinniałemu będzie piersią matki,

Że on go będzie ssał, śmiał się i płakał,

Podnosząc puste powieki do nieba,

70 Bogu dziękował za córkę i kwiaty.

O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła.

Lechu, słyszałeś, jaki był warunek?

Nie pozwól, królu, żonie łamać wiary.

Gwinona Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła

I tu mię przysłała zagłuszyć radością!

A kiedy ona mówiła o ojcu,
 To ja nieszczęsna myślałam o synie;
 A kiedy ona lała łzy rozpaczy,
 To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. —
 80 Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję
 Nauczyć teraz was wszystkich litości.
 Jabym głaskała ręką wasze tury,
 Prosząc o łaskę ich nad moim synem;
 Jabym szczepiła wasze kwaśne grusze
 85 Miodem litości — a sosen szumowi
 Dałabym matki głos, jęki i prośbę.
 O, kaźcie tutaj starca przyprowadzić,
 Ja go odeszłą ojcem memu dziecku.

Rycerzy kilku wychodzi

Lilla Weneda. Panił ty dobra jesteś, o! ty dobra.
 90 Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła,
 Ale że ty mi dałaś mego ojca.
 Obaczysz, jakto serce drży z radości
 Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

DERWID wchodzi i RYCERZE

Ojcze, wracamy do nas — ta królowa
 95 Dała mi ciebie. Ojcze, chodź na słońce. —
 Bądźcie mi zdrowi, królu i królowo. —
 Chodź, ojczel! — Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!
Derwid. Córkol! a moja harfa?

Lilla Weneda. O! królowol!

Widzisz, mój ojciec cały drży z radości.
 100 Aleś ty pewnie, pani, zapomniała,
 Że ci nie może dziękować oczyma,
 Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze
 Za ojca mego muszę być natrętną.
 Ja ciebie proszę, wróc mu harfę złotą,
 105 Którą mój ojciec miał od swego ojca;
 O! wróc mu, pani, tę harfę! o! wróc mu.
Gwinona. Przynieście harfę, którą ja kazałam
 W cedrowej skrzyni usnąć rozplakaną.

Lilla Weneda. Ojczy, ty harfę mieć będziesz.

Derwid. Oddała?...

Gwinona *na stronie do Lecha.*

¹¹⁰ Widziałeś, Lechu, gdy wspomniał o harfie,
To z jego powiek wybiegły czerwone
Dwie łzy, ogromne łzy, — czy uważałeś?
To były straszne łzy...

Lech. I cóż, kobięto?

Gwinona. Co? — nie rozumiesz... Córka albo harfa

¹¹⁵ Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz,
Ten człowiek musi wybrać między dwoma,
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,
Anibym kiedy była pomyślała,

¹²⁰ Że tu jest wybór.

Lech. Już widzę, już widzę.

Gwinona. Milcz.

(*do Derwida*) O Derwidzie, czy, Wenedzi, macie

Nienasycone serca — przed godziną,
Wiercony srogim głodem aż do kości,
Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...

¹²⁵ Lecz teraz, w miarę łask, żądania rosną,
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —
A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się...

Derwid. Każ odprowadzić mnie więc do więzienia!
Trupi się nie mszczą.

Gwinona. O! twardy człowieku!

¹³⁰ Nigdyż twe serce przedemną nie zadrży?

Derwid. Wyjm je i zobacz.

Gwinona. Ja ci daję wolność...

Derwid. I chcesz tu z króla uczynić żebraka?

Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,

Jeszcze ehcesz serca mego żebraniny?

¹³⁵ Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?

w. 121 w niektórych późniejszych wydaniach: *wy, Wenedzi;*
w 129 *trupi* — forma osobowa, zwyczajnie: *trupy;*

Na me kolana ty rachujesz drżące,
 Że mnie przed tobą powala? — Nie, jędzol!
 Niel nie! nie! — Córko, daj mi rękę. — Jędzol!
 Przed tobą skonam stojąc i zastygnę,
 140 Wtenczas twe dziecko mnie paluszkciem trąci
 I padnę — padnę: ale pókim żywy,
 To jestem równy tobie — król i człowiek.

Gwinona *do wnoszących harfę.*

Postawcie przy nim bliżej harfę złotą,
 Niechaj się na nięj oprze ręką drugą.
*Stawią harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie,
 drugą kładzie na głowie córki*

145 Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem,
 A gdyś w niewoli był, obie zarówno
 Płakały — obie jak córki — o! teraz
 Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,
 I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
 150 A druga córka twoja odrzucona
 Ze mną zostanie — i będzie zakładem.

Derwid. Córko! co ona mówi?

Lilla Weneda. Ojczy drogi!

Ta pani harfę ci oddaje złotą.

Derwid. Tę harfę?

Lilla Weneda. Ojczy, harfę.

Derwid. Już oddała?

155 To chodźmy, córko.

Lilla Weneda *do Gwinony.* Pani, ja powrócę,
 I będę twoją niewolnicą. — Ojczy!
 Chodźmy już.

Gwinona. Harfę porzucasz, Derwidzie?...

Lilla Weneda. Nie mów tak głośno — jam cię zrozumiała.

Okropną jesteś — zlituj się nademną.
 160 Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj
 Mieć porzuconą przez własnego ojca.
 Serce mi pęknie i będziesz tu miała
 Trupa, nie córkę, o! bo w mojem sercu
 Jest tyle złotych strun, jak na téj harfie,

165 **Lecz wszystkie pękną odrazu z boleści**
 Jednym wyrazem ojcowskim stargane —
 I nad nim także litość miej, i nad nim!
 Proszę cię, sroga, miej i nad nim litość!

Gwinona. Będziesz-li zawsze, jak mała ptaszyna

170 Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węże?
 Jeślim wyrzekła — to chcę. Kto mi wzbroni
 Spróbować serca ojcowskiego? i tu
 Usprawiedliwić siebie, żem je gryzła?
 Wytłumacz ojcu sama, czego pragnę.

Lilla Weneda. O! nielitośna. — Ojcze, ta królowa
 Oddaje tobie tylko jedno dziecko.

Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,
 A zostaw dziecko, które tylko płacze. —
 Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojcze drogi,

180 **Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,**
 Jeżeli zechcesz o nieszczęściu śpiewać,
 To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
 A w harfie echo nieśmiertelne. Ojcze,
 Wybierz, co kochasz, a to, co odrzucisz,

185 Kochaj...

Derwid. Niebiosa! — córko, gdzie ty jesteś?...

Ja kocham moją córkę. O! gołąbku,
 Chodź i ślepego prowadź. Córko! — prowadź
 I wyjdźmy prędkiej stąd. — Córko! a harfa?

Lilla Weneda. O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.

trąca o struny

Derwid. Harfa się skarży na mnie?

190 **Lilla Weneda.** Ojcze, jęczy.

Derwid. Jęczy! — gdzie moja harfa? — czy to mara,
 Czy to duch mojej harfy rozplakanej
 Stoi przedemną w promieniach; i skrzydła
 Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki

w. 169—170 obraz kilka razy użyty przez poetę, przypomina podobny z I *Trenu* Kochanowskiego;

w. 189 wyd. I: skarży się;

195 Już odlatywał do nieba. — Ha! —

Lilla znów porusza struny

I znów,

Słyszycie! harfa jęknęła — słyszycie?

O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!

Dajcie! to córka królów rozplakana.

chwytła harfę, obejmuje i ucieka z nią

Gdzie drzwi? — rycerze, gońcie mnie z mieczami!

200 O! ja tej harfy nie dam — Harfy nie dam!

pada piersią na harfie

Lilla Weneda. Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.

Wstań, dobry ojcie. — O! patrzcie! o! patrzcie!

Usta położył na strunach, całuje,

A te niedobre struny i niewdzięczne

205 Usta mu krwawią. — O! struny! o! struny!

Wy nie jesteście córkami. — Królowo!

Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli

Myślisz ty, pani, że ja teraz płacę

Dlatego, że mnie ojciec mój porzucił:

210 O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość

Wrywa z oczu moich łzy; to radość.

Niechaj nikt ojca mojego nie sądził

Dzisiaj karmiony starzec lilijami

Mnie tak całował w usta i we włosy,

215 I do mnie tak się przytulał rozpacznie,

Jak się do harfy odzyskanéj tuli;

A że ja płacę, to tylko dlatego,

Że przypominam ojca pocałunki

W ciemnem więzieniu... i łzy moje głupie

220 Pytają same serca, czemu płacze.

Gwlnona. Odedrzyć starca od harfy!

Lilla Weneda podnosząc ojca. Widzicie,

On już łagodny jak baranek.

Gwlnona. Starcze!

Syn mój najstarszy, Lechon, syn mój drogi,

Jest niewolnikiem twoim — a ta harfa

225 W zakładzie moją będzie niewolnicą,
 Aż mi żywego wrócisz syna.

Derwid. Harfa?

Ja stąd bez harfy nie wyjdę.

Lilla Weneda. O! pani!

Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,

I będę ciebie prosiła ze łzami:

230 Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz,

Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,

Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!

Niech tylko mego ojca odprowadzę,

On ślepy — tylko odprowadzę ojca,

235 A sama wrócę; a że ja powrócę,

To niech ci harfa ta będzie zakładem.

Ale przysięgnij, że za niewolnicę

Królownę — harfę wypuścisz z niewoli:

A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.

240 Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!

O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.

Gwinona. Jakież mi zakład z córki niekochanej?

Lech. Na Boga! dosyć, Gwinona! już dosyć!

Ta córka warta dziesięciu Lechonów.

245 Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,

To weźmie harfę, Lechona i moje

Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —

To i tak za nią, przysięgam na bogi!

Oddasz kawalek płaczącego drewna.

Gwinona. Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.

Lilla Weneda. Dzięki wam! dzięki! Ojczy, dziś wieczorem

Harfę ci swoją postawię do grania.

Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.

A teraz — o! królowie, do widzenia.

255 Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —

Chodź, dobry ojczy.

Derwid. A harfa?

w. 249 *płaczące drewno* — grająca smutno harfa;

Bibl. Nar. Nr. 16 (Słowacki: Lilla Weneda)

Lilla Weneda. Ta idzie

Za nami, ojczy.

(do Lecha) Szlachetny rycerzu,
W twojém więzieniu został smętny starzec,
Także niewinny. (Odchodzi z ojcem)

Lech. Ha... to ten czarownik. —

- 260 Sygonie, każ go wypuścić na wolność.
W ludziach anielstwa tyle, że nie można
Traktować jak psów, — wypuścić go z więzy.
A teraz chodźmy stroić się do walki. (Wychodzi)
- Gwinona.** Połóżcie harfę w skrzyni cedrowej — ta harfa
265 Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładźcie
W tój trumnie z drzewa harfy... bo pomyślę,
Ze syn mój, drogi Lechon, w trumnie leży:
A jeśli stanie się jakie nieszczęście
Z mojm kochaném dzieckiem, to przypomnę
270 Tę harfę w trumnie i będę myślała,
Że sama syna położyłam w trumnie.
Natura może stąd wziąć pochop i te
Wtrumnienie harfy strasznie naśladować
Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną. —
- 275 Okropny zachód słońca, i te mury
Zdają się krwawe od promieni. — Gryfle,
Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.
Wy się będziecie dziś bić ostatecznie. (Wychodzą)

SCENA IV

Grota wróżki, oświetlona czerwonym blaskiem. ROZA WENEDA stoi przy otworze grotty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokację. DWUNASTU HARFIARZY

Roza Weneda. Do krwi, złote słońce! do krwi, słońce!

w. 272 *te* — narzeczowe zamiast: **to**; podobnie używa poeta: same, zamiast: samo;

w. 273 *wtrumnienie* (nowotwór) — włożenie do trumny;
Scena IV: *runiczna inwokacja* — czarodziejskie wezwanie;
wyraz: «runy» oznacza znaki pisarskie, a także, jak tutaj: czarodziejskie zaklęcia; reminiscencja z *Eddy*:

Ty, ostatnie słońce, we krwi gaśnij!
 Tu na walkę, wrony! kruk! orły!
 Tu na walkę psy wyjące smutnie!
 5 Tu na walkę, chmury z piorunami!
 Tu, szumiące wichry! — słońce, gaśnij!
 Kruk! orły! wichry i pioruny,
 Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

Słychać daleki grom

Harfiarze. Grom usłyszał i odzywa się glucho.

Roza Weneda. Do mnie! do mnie! do mnie! tu, pioruny!

Tu nad głową moją jako wieniec.

Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!

Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,

Gdy za ojca mego stanę tronem,

15 Słuchająca jęków i czerwona

W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.

Harfiarze. Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?

Roza Weneda. Człek na czleka jak pies pójdzie wściekły.

Grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym,

20 Krew poniesie z sobą tron Derwida,

I król będzie płynął z harfą, z tronem,

Jako kawał kry.

Harfiarze. O! biada! biada!

Roza Weneda. Okropniejszą rzecz widziałam, błada.

Krew podmyła tron i wzięła z sobą.

25 Król na tronie włosy rwał i rzucał,

A pioruny je paliły w powietrzu. —

Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.

Harfiarze. Cóż wyrzekły wróżby? powiedz, straszna!

Roza Weneda. Wczoraj kości warzyłam na polu,

30 Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,

I wilgotna kość jęczała na ogniu.

Słuchająca wrzasku tych umarłych,

w. 19 *grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym* — ogień poniesza się z krwią; pioruny będą waliły w płynącą krew;

w. 27 *jutrzejszym trupom* — dziś walczącym Wenedom;

Pomazałam krwią zamknięte oczy —
I nagle!

- 35 Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,
I zawiodło mnie na walkę duchów.
Słuchajcie!
- Wódz dwie głowy miał: wtem jedna głowa
Oczy nagle jako trup zawarła,
- 40 Spadła na nią iskra piorunowa;
I ta głowa smętna, już umarła,
Jęła smętnie mówić z drugą żywą,
Aż skry zjadły jak smolne łuczywo
Rozplakaną tułowu koronę.
- 45 I spojrzalam w drugą walki stronę,
Odwróciwszy się jak od gasnącej główki
Od półmartwej osoby.
I tam stali ludzie w szyku, równi,
Równi, zimni, biali jako groby,
- 50 Miecz je walił, gdy piorun był niemy,
Czasem walił piorun i miecz razem.
Wtem ktoś cicho wykrzyknął: *giniemy!*
I tysiocy sześć — nietkniętych żelazem —
Sześć tysiocy bez ducha upadło,
- 55 Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —
Otworzyłam jeden tułów trupowy,
I znalazłam, że w nim serce zbladło,
I tak trzęsło się jak liść olchowy:
Więc plułam temu sercu w usta;
- 60 I rozciąłam drugą pierś dla ptaków,
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzalam w nią — lecz była pusta!
I nie było w niej serca! — Jak chusta

w. 52 i nast. zawierają niezawodnie aluzje do składających broń w powstaniu listopadowym; podobnie dalszy dialog Rozy z harfiarzami i wodzem odnosi się także do tego powstania;

⁶⁵ Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,

Widząc, że w niej serca nie byłol

Harfiarze. Cóż to znaczy?

Roza Weneda. Nad naszą mogiłą

Wejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.

DWUNASTU WODZÓW wchodzi do grotty. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na helmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie, lub czaple. Pancerze z siatki lub z luski. Miecze olbrzymie w rękach.

Roza Weneda. Oto wodze są. — Cóż, piorunowi?

⁷⁰ Wiele ludu?

Wódz. Dwanaście tysięcy.

Roza Weneda. Pijcie z czaszek tych i bladęj śmierci

Uragajcie się pijąc, niech wyje.

Wódz. Cóż ci mówiły wróżby?

Roza Weneda. Jeśli podczas walki

Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie,

⁷⁵ Zagra, pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń

Niesłyszaną: to przy nas zwycięstwo.

Wódz. Twój ojciec

I harfa jego złota w niewoli.

Roza Weneda. Bez wiary! —

Ojciec mój na tronie czarnym stoi,

Za swą harfą jak za słońcem czerwonym.

⁸⁰ Każdy harfy ton, jak rycerz w zbroi,

Na rumaku wybiega szalonym;

Jako rycerz duch, głos każdy leci

I obala z rumakami rycerzy.

w. 75 *pieśń od trzech pokoleń niesłyszana* — oznacza tu niezawodnie wiarę w zwycięstwo, nieznaną w Polsce od wojen Sobieskiego, choć wymienienie trzech pokoleń mogłoby odnosić się do konfederacji barskiej; wierze w moc cudownej harfy Roza przeciwstawia tu wiarę wewnętrzną w zwycięstwo oręża; Wenedzi niestety jeszcze tego nie rozumieją;

w. 83 wyd. I: *I obala*, podobnie na jednym miejscu wyżej; może pomyłka drukarska, prawdopodobniej jednak wymowa poety;

Ile strun, tyle węzów wybieży
 85 Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,
 I skrzydłami ognistemi okręci
 Wojsko Lecha.

Wódz. Gdzież wódz jest dwugłowy?

Roza Weneda. Nie wierzycie mi, ludzie przekłęci?
 Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.

90 W kręgu trupich głów — wodza postawię.

Wódz. Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.

Roza Weneda. Ty, co nosisz złote piórko pawie,
 Migocące od pierwszych błyskawic,
 Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —

95 Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawic
 Niech ten kamień odwali — choć ruszy.

Wodze. Nie możemy.

Roza Weneda. Więc rękami go duszy

Ja podniosę — i niech idzie do piekła.

Wodze. Cudy! słowo zakłęte wyjękła

100 I ten kamień wstał.

Roza Weneda wchodzi, odwalwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza LELUM i POLELUM, przykutych za ręce łańcuchem do siebie

Roza Weneda. I wódz się zjawił.

Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwawił,

Z dwóch uczynił jednego człowieka. —

Chodź tu między czaszki, wodzu błądy,

Bo już piorun niespokojny szczeka. —

105 Włożę wam zbroję.

w. 89 *krąg Derwidowy* — ułożone w krąg kamienie druidów;

w. 90 *krąg trupich głów* — ludzie, skazani na śmierć, bo pozbawieni wiary w skuteczność oręża;

w. 92 *wódz z pawiem piórkiem*, bez wiary — widoczna aluzja do wodzów z wojny listopadowej;

w. 95 *dwanaście prawic*, t. j. cały lud Wenedów-Polaków nie może odwalić kamienia (z grobu ojczyzny), bo nie ma wiary w czyn; Roza to czyni mocą duszy, to znaczy: Roza jedna zna sposób odwalenia kamienia;

*Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem
uzbraja jak jednego rycerza. — Tarcza dlbryzmia, na rękę
Lelum zawieszona, obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę
wolną od łańcucha, miecz bierze. — Roza Weneda, zawieszając
tarczę, mówi do Lelum:*

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

do Polelum:

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. —

Biada, kto swego nie dopełni! biada!

Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;

110 A gdy nie będzie was, to jęć żałośny

Przeleci wieki i zwiąże imiona.

Jęć jeden będzie po dwu zgonach waszych;

Po waszych sercach, roztrzaskanych w piersi,

Jedna zostanie żalność w tój ojczyźnie,

115 Nierozróżniona, jako w sercu matki. —

Krwil krwi ofiarnój!

Polelum. Weź z mojego łona.

Roza Weneda. Tu krwi potrzeba obcej, z niewolnika.

Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA

To syn królewski. Patrzcie, jaki blade!

Lechon. Zlitujcie wy się, ludzie, mój młodości!

120 'Ta grotą pełną przerażeń, i wasze

Twarze są blade i przygotowane

Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo

Mścić się nademną i odebrać życie;

Lecz gdyby tutaj była moja matka,

125 Królowa dumna i sroga kobieta,

Onaby was tu przekonała łzami,

Że ja potrzebny jestem na tym świecie,

Jak słońce, księżyc — jój i wam potrzebny;

Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,

130 A życie moje jeszcze może zdać się. —

Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!

Król wasz u mego ojca niewolnikiem,

Za syna swego ojciec odda króla;
 Za mój włos każdy da wam ziemi włokę —
 135 A patrzcie, jakie ja mam gęste włosy.
 Matka je moja nieraz całowała.
 Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
 W sierotach większa być powinna litość.

Roza Weneda. Krwi tój nie wezmę — za podła. Idź jęczyć!
wpycha Lechona do lochu

140 Czerwieńszą znajdę krew w sercu gołębia.
ŚLAZ wchodzi, prowadzony przez dwóch wenedyjskich rycerzy
 Cóż to za człowiek?

Ślaz. Ja tu dobrowolnie
 Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.
Roza Weneda. Lechitą jesteś?

Ślaz. O! gdyby nie respekt
 Dla was, rycerze, i dla tój mocarki,
 145 Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie,
 Że ja pies — dobrze; mówcie, że ja sowa —
 Dobrze; mówcie, że bocian — doskonale!
 Lecz mówić, że ja Lechita! — mnie? w oczy! —
 Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
 150 Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,
 Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu
 Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
 Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
 Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
 155 Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*,
 Owczarstwo? — czy to wszystko mam na twarzy?
 Jeśli tak, wodą mię zlejcie gorącą,
 Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.

w. 139 *jęczyć* — narzeczowo, zamiast: jęczeć;
 w. 143 *respekt* (z łac.) — wzgląd, poszanowanie;
 w. 151—156 charakterystyka Lechitów, jako przodków szlachty polskiej;
 w. 155 *in verba magistri* (po łac. — na słowa mistrza);
 w. 156 *owczarstwo* — zabobonność.

Roza Weneda. Milcz.

(do Wenedów) Gdzie pojмалиście tego człowieka?

Rycerz. Dążył od strony Lechitów i wiele
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
On widział króla naszego Derwida
Zamęczonego, siostrę twą zabił.

Roza Weneda do Ślaza.

Piekielny! kłamiesz.

Ślaz. Klnę się na te czaszki.

¹⁶⁵ Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę... (*ślochając*)
Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!
Ta niebotyczna królowna! — miecz dajcie!
¹⁷⁰ Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem;
Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;
Jeśli tygrysa — *adsum*; jeśli księdza —
Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.

Roza Weneda. Mówisz o zemście? — tu zemsta pod ziemią

Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie Lechon zamknięty

Pololum. Lelum, noc bliska.

¹⁷⁵ **Lelum.** Umarła — słyszałeś.

Cicho, mój bracie, zda mi się, że duch jej
Tu, na łańcuchu stoi między nami,
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.
Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
¹⁸⁰ Ona tak pójdzie z nani w bój okropny
I serca nasze przejrawszy do głębi,
Pogardzi, jeśli serca zadrzą strachem.
O! Liho! tobie ślubuję dziś duszę!
Ducha ty wezmiesz ulatującego.

w. 164 wyraz ludzkiego uczucia u Rozy;

w. 167 *ślochając* — poprawnie, dzisiaj częściej: *szlochając*;

w. 172 *adsum* (po łac.) — jestem, jestem gotowy do usług;

w. 173 *Ganimed* — ulubieniec i podcazaszy Zeusa na Olimpie;

w. 182 wyd. I: *zadrzą*;

w. 181 *wezmiesz*, zamiesz; wymowa zwyczajna dla Polaków *kr...*;

- 185 O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci, Boże!
 Jakże to łatwo być odważnym w boju!
 Nieszczęśliwego Bóg nie zrobi tchórzem.
 Gdzie są harfiarze? niech idą za nami
 Z harfy złotemi! — Nie trzeba harfiarzy!
- 190 Umarli lepiej widzą i śpiewają
 Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,
 O świętych mieczach i zgasłych nadziejach.
 Oni jedynie wiedzą, ile warte
 Życie człowieka, ile ulatuje
- 195 Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach.
 Które trzaskają ciało bohatera.
 Już o umarłych tylko dbam i Boga,
 O nic na ziemi.

ROZA WENEDA wychodzi z lochu z dymiącym się nożem

- Roza Weneda.** Patrzcie! nóż czerwony
 W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony.
- 200 Pomażę sobie brwi tą krwią — zobaczę
 Dusze umarłych... i wy zobaczycie...
 Tam w szczerwienionej ciemności powinni
 Zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną —
 Lecz kto przemówi do umarłych, skona...

Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA

- 205 Widzicie! o! widzicie! idą trupy!
 Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.
- Lilla Weneda.** Przeprowadziłam wam ojca z niewoli.
 Oto wasz ojciec.

Derwid. Cóż to? nie poznali?

- Posadź mię, córko moja, na kamieniu —
- 210 Cóż? — nie poznali!

Roza Weneda. Bez harfy przyszedłeś.

Derwid. Niebios! (*zrywając się*)

O! ja przyszedłem bez oczów!

Wydarte moje oczy plakać będą.

w. 196 trzaskają — w znaczeniu trzaskają;

w. 202 w szczerwienionej — por. tekst III, sc. 4, w. 40;

Jak się dowiedzą o tem. O! gadzino,
 Czy ty się z harfy mojej urodziłaś,
 215 Że ty mię witasz tak? — Lilla, daj rękę.
 Prowadź mnie dalej.

Lilla Weneda. Gdzie, ojczy?

Derwid. Do węzów,

Które ty pieśnią tak ulaskawiłaś,
 Że mi nie będą gryzły serca.

Lilla Weneda. Ojczel

Derwid. Gadzina córka — gdy mi darto oczy,

220 Myślałem, że ta córka wydrze oczy
 I włoży w moją czaszkę swoje oczy!
 A teraz widzę, że mi wydrze serce
 I włoży w swoje piersi puste. — Harfo!
 Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!
 225 Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził,
 Skakały na mnie psy, wyjąc z radości;
 A ty jako kruk, widząc te czerwone
 Oczy, zaglądasz w nie i głodnym dziobem
 Wyjadasz mi lzy czerwone, ostatnie.

230 O! bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
 Pomścił się za mnie!...

Roza Weneda. O! bogdaj mię piorun!...

Bo ty bez harfy przyszedłeś, o! królu!
 I dziś upadniesz na stos — bez królestwa.

Lilla Weneda. Nie, on zwycięży dziś, bez młodszej córki,

235 Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży...

Widzisz? płaczący usiadł na kamieniu

I duma jako stary, bocian ślepy.

Bądź ty mu córką. — Niech kto pójdzie za mną

I złotą harfę przyniesie...

Roza Weneda. Co mówisz?

240 Harfę odzyskasz... jak?

Lilla Weneda. Za harfę złotą

Sama się oddam Lechom... i zostanę...

Roza Weneda. Więc idź... bo harfa zwycięży...

Lilla Weneda. O! siostró,—

Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć

Żywą... Lechona mi daj niewolnika:

245 Za mnie królowa wydać obiecała

Harfę — a moje życie da za syna.

Roza Weneda. Węc zginęliśmy, bo Lechon zabity.

(do Ślaza) Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.

Lilla Weneda. Nie płamcie wy krwią tej godziny smętnej

250 I mej śmiertelnej koszuli — ten człowiek

Niech idzie ze mną po harfę.

Roza Weneda. Co mówisz?

Ty nie odważysz się wrócić do Lecha,

Lilla Weneda. O! siostró moja, jam się obeznała

Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyszlę.

255 Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo?

O! zwyciężajcie! i bądźcie szczęśliwi! —

klęka przed ojcem

Ojczel błogosław mi — może nie wrócę —

Ale ci lutnię twoją przyszlę złotą;

A jeśli jaka struna z najmniejszych

260 Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryjumfu:

Pomyśl, że struna ci ta przypomina

Najmłodsze dziecko, i uderz ją ręką,

Niechaj nie płacze. (Wstaje i do Ślaza mówi:)

Chodź ze mną, człowieku.

Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

Wychodzi ze Ślazem

Roza Weneda. Zwycięstwo!!!

265 Ten starzec usnął, córki swojej płaczem

Ukolysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!

Nieście śpiącego na tron Derwidowy.

Zwycięstwo! Sto serc ludzkich — za zwycięstwo!

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku,
 270 Nim zemsty straszna noc jak piorun błysnieł
 Oto zwycięstwa moc w gołąbki ręku.
 Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch ciśnie;
 Tu król, co jękiem harf zwyciężyć mniema
 I głośniej grać — niż mrący ludzie jęczą;
 275 Tu wróżka z krwią na rzesach stoi niema,
 I słucha, jak na mieczach miecze bręczą;
 I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
 Przeczuwa boży sąd. — A gdy noc głucha,
 To z wiary mrącym ludziom robi słońce;
 280 Wola piorunów, patrzy, jak biją — i słucha.

w. 269—280 Chór ten jest bardzo charakterystyczny: opowiada, co się dzieje, słucha głosu narodu, ale drogi do zwycięstwa nie pokazuje; szczególniejsza aluzja do poetów naszych w okresie Wielkiej Emigracji;

AKT PIĄTY

SCENA I

*Sala w zamku Lecha, oświetlona od gęstych piorunów.
LECH, SYGOŃ, Św. GWALBERT*

Lech. Na koni straż przednia pierszchła.

Gwalbert. W imię krzyża

Daję zwycięstwo.

Lech. W czyjekolwiek imię,

Biorę, gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę.

Gwalbert. Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy

5 Najświętsza Panna, w celi mój spalona,

Objawi mi się nad najświętszym trupem,

Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.

Każ mi dać konia.

Lech. Ha! pioruny biją,

Jakby się walił świat. — Straż przednia pierszchła.

10 Hej! miecz Kolanda...

Wchodzi GWINONA w żałobie

Moja czarna żono,

Siedź w zamku... i każ wieżycom na czole

Położyć gwiazdę z ognia — ile razy

w. 1 *pierszchła*, zamiast: *pierszchła*; u Słowackiego pisownia zgodna z jego wymową;

w. 11 *każ wieżycom na czole położyć gwiazdę z ognia* — *każ zapalić ogień na szczycie wieżyc, abym je dobrze widział;*

Pioruny zgasną, a we krwi utoną,
Wyplnę z koniem ku twemu ognioWi.

15 Pocaluj dzieci. — Uśpić je musiało
Parne powietrze.

Gwinona. Arfon się piorunów
Lęka i płacze.

Lech. Czy chory?

Gwinona. Załękły.

Lech. Na koń, rycerze, a ty zamknij okna,

Żeby nie wleciał tu na miejsce męża

20 Piorun czerwony. Lechcił do bronil

Wychodzą wszyscy prócz Gwinony

Gwinona. Chodźcie tu, dziewczki, bo mi samėj straszno!

Wchodzą Dziewice

Czy która bajek nie umie? niech gada,
Bo mi tak straszno, jak w śmierci godzinę.

Wiecie, że syn mój już pewnie nie żyje,

25 Ona po harfę ojca nie wróciła;

Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze

Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!

Wy także wszystkie jesteście strwożone,

Jak białych stado łabędzi. Tėj nocy

30 Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta,

Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.

Dziewice wychodzą

W powietrzu jakiś straszny piorunowy

Zapach i dziwne skargi i płkanie,

Jakby się skarżył mój syn opuszczony

35 I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!

Wchodzi LILLA WENEDA

Czy syn mój przyszedł z tobą? —

Lilla Weneda odpowiada głosem rozpaczy

Nie dręcz ty mię,

Ale odpowiedz prosto, że zabity.

A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje;

A ja wygryzę twe błękitne oczki

40 Pocałunkami — O! powiedz, że żyje,

Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

Lilia Weneda. Ty okropna.

Gwinona *zbliżając się, wściekle lecz z wolna:*

Jeśli już? — mój syn — już —

Lilia Weneda. Przy bramie czeka...

Gwinona. Mój syn!

Lilia Weneda. Na harfę moją czeka człowiek.

Gwinona. Harfiarko! (*chwytając ją za szyję*)

Lilia Weneda. Pani sroga, ty mię dławisz!

Gwinona. Harfiarko!

45 **Lilia Weneda.** O! o!

Gwinona. Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko!

zrywa pas i dusi Lilię Wenedę

Krzycz uduszona — A co? — już bez ducha! —

Do mnie, dziewice! do mnie — trup jest ze mną.

Wbiega ją Dziewice

Dziewica. Jakie to wrzaski?

Gwinona. Co?

Dziewica. Tu coś upadło?

Gwinona. Ten trup.

Dziewica. Okropność! okropność! okropność!

Gwinona. Okropność — to ja udusiłam wstążką —

Czy się boicie tknąć rękami trupa?

Ha?...

Dziewica. Uduszona?

Gwinona. Oni mi zabili

Syna. —

Dziewica. O! biedne bielutkie stworzenia!

Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!

55 Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy

W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy,

I zaśpiewamy nad umarłą lament.

O! jak te piersi krągłutkie ostygły!

Jak te nóżeczki zimne zblękitniały!

- 30 Pomóżcie, siostry, wynieśmy ją razem
Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne
Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. —
Ostróżnie! nóżki owińcie koszulą;
Ona się do nas uśmiecha. — Ostróżnie!

Wynoszą ciało Lilli Wenedy

- 65 **Gwinona.** Gdym ją dusiła, dziesięć matek było
We mnie zamkniętych — teraz przerażona,
Że wszystkie we mnie syczące gadziny
Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?
Aha! — odeszłę Derwidowi harfę,
70 A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

Wychodzi

SCENA II\

Pole przed zamkiem Lecha

Ślaz stukając do bramy.

- Hej! hej! czy jest tam kto? czy tu pioruny
Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny
Powiesił? hej! hej! — pies wyje żałośnie.
Mości psie, proszę, przypomnij królowej,
5 Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej!
Nikogo — tylko psy żałośnie wyją,
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun.
Hau! hau! bogdajbyś zdechl! bogdaj cię piorun!
Hau — hau — czy w panu swoim wachasz trupa?
10 Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem? —
Brrr... aż mi zimno — Cóż to są za mary?

*Otwiera się brama, wychodzą dziewice w bieli z pochodniami,
niosąc skrzynię od harfy zamkniętą*

Dziewica. Człowieku!

Ślaz. Jestem.

Dziewica. Oto jest w zamknięciu

w. 1-9 przypominają scenę 3-cią II aktu *Makbeta*;

Bibl. Nar. Nr. 16 (Słowacki: Lilla Weneda)

Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz,
 Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

Ślaz. Włóście mi, proszę, pudło na ramiona,
 Piękne dziewoje.

Dziewica. A śpiesz się, człowieku. (*Wychodzą*)

Ślaz. Pełno teraz po drogach ludzkiego roźcieku,
 A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,
 A pioruny jój świecą z nieba jak latarnie.

20 To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieku.
Wychodzi ze skrzyńką na ramionach

SCENA III

Pole walki. Noc błyskawicowa. — LECH i SYGOŃ wchodzą

Lech. O! mój Sygonie! to walka olbrzymów,
 Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —
 Już przez szeregi napół wyrąbane
 Przelatywałem nawskroś — już oczyma
 5 Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
 Już byłem wpadał — tam, gdzie pod dębami
 Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
 Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
 W burze pod gruszą tulące się wiankiem;
 10 Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle
 Piorun nad głową moją roztrzaskany
 Zabił mi konia.

Sygoń. Paniel rzecz straszniejsza!
 Spotkałem czarne straszydło dwugłowe —
 Spotkałem wodza Wenedów.

Lech. Czy straszny?

Sygoń. Wódz ten dwie głowy ma na jednym ciele,
 Czasem się obie głowy razem schodzą,
 I płaczą rogi na hełmach ogromne;
 Czasem się jedna zaiskrzona ciska

ludzkiego roźcieku — ludzkiej krwi;

Z wściekłością węża na ludzi — a druga

²⁰ Patrzy spokojnie i szuka oczyma
Serc w naszych piersiach.

Lech. Za mną! ja go znajdę...

Wybiega

Sygoń. Włos mi osiwił — ale tak okropnej
Nocy za życia mego nie widziałem.

Chorągwie toną we krwi — jedną piorun

²⁵ Zapalił złotym płomieniem i bladeść
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

LELUM i POLELUM wchodzą

Lelum. Lech! Lech! Lech! (*Napadają na Sygonia*)

Sygoń. Wodzu ohydny Wenedów,

Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem. (*Biją się*)

Polelum. Zakręć łańcuchem koło niego — i zwiąż.

Gdy Polelum walczy, Lelum obiega wokół Sygonia i okręca mu łańcuch na gardle, tak że Sygoń zostaje powieszony na łańcuchu, który łączy ręce bratnie.

Lelum. Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi,

Polelum. Zacharkał, puść go.

Lelum. Leży uduszony.

Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem

Na łuku moim kładź zatrute strzały.

O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby

Jeden jęk tylko harfy Derwidowej,

³⁵ A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

Wychodzą

SCENA IV

Pole też samo. LECH, SYGOŃ zabity

Lech. Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem

Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.

Co widzę! Stary Sygoń leży trupem?

O! zemsta! zemsta!

Wchodzi Sw. GWALBERT z krzyżem

Gwalbert. Jęki króla slysze.

Lech. Zdejm z niego zbroję i zobacz, gdzie ranny?

Gwalbert. Na ciele żadnej nie odebrał rany,
Lecz ma zsiniałą twarz, jak powieszony,
Albo zabity piorunem.

Lech. O! zemsta

Nad piorunami!... (*Wychodzi*)

Gwalbert. Biedny poganinie,

10 Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.

Wychodzi, ciągnąc trupa

SCENA V

Monument z druidycznych kamieni w lesie. DERWID na tronie kamiennym, wokół DWUNASTU HARFIARZY na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zalknięta. ROZA WENEDA stoi za ojcem, na tronie...

Dąb Derwidowy na prawo

Derwid. Cóż! jeszcze niema harfy, a ja slysze

Jęki narodu i szelest płynącej

Krwi — jeszcze niema harfy — o! bogowie!

Wchodzi Wened ranny

Wened. Przybiegłem ranny — Lechici nas łamią,

5 Lud czeka pieśni!

Derwid. O! Bożel o! Bożel

Wened. Ja konam, królu — graj pieśń... ja umieram.

Pada i kona

Derwid *wstając na tronie i rwąc włosy.*

Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!

Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!

Królestwo moje to puch jak te włosy,

10 Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...

O! wichry! rwijcie mi włosy! o! wichry!

LELUM i POLELUM wchodzi

Lelum. Ojczy, giniemy, graj pieśń...

Derwid. Idźcie skonać,

Ja nie mam harfy.

Roza Weneda. Ustąpcie się wszyscy,

Już słyszę harfę idącą, już słyszę...

¹⁵ Uderzcie w tarcze, niech się zejda wodzel

Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.

A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą,

A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.

Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni

Ślaz. Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...

Przynoszę harfę — gdzie postawić?

²⁰ **Roza Weneda.** Daj tu...

O dąb oparta królewski, niech czeka...

Ślaz. A wam królowa kazała powiedzieć,

Że dotrzymuje przysięgi.

Roza Weneda. Precz, węzł

Ślaz. A to i dobrze, schowam się w bagniska. *(Odchodzi)*

Roza Weneda. Królul zwycięstwo daj twemu ludowi.

*Wchodzi WODZÓW DWUNASTU z obnażonemi mieczami,
wszyscy krwawi*

Oto są wodze, i pieśni godzina —

Ojczy, przy dębie Derwidowym harfa...

Derwid wstaje z tronu i zbliża się do harfy.

O! jak mi serce drży! czy ja potrafię

W złociste struny uderzyć?... Już słyszę

³⁰ Serca bijące w ludziach. — Gdzie ta harfa?

Czekajcie! — Jak mi drży serce! — Gdzie harfa?

Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,

Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —

A duszę już mam w rękach. tu — jak piorun,

³⁵ Jak piorun całą ją cisnę na struny

I spiorunuję pieśnią.

dotyka się omackiem skrzyni harfowej

w. 17 żyć będą, bo uwierzą w zwycięstwo i padną w walce
i zdobędą nieśmiertelność; a ci, którzy nie usłyszą
i nie uwierzą, umrą, bo zginą zapomniani;

Harfa w skrzyni —

Wenedo, otwórz.

Roza Weneda zdejmuję wieko ze skrzyni harfowej i cofa się, odciągając ojca za rękę. — W skrzyni bowiem zamiast harfy widać umarłą Lillę Wenedę w śmiertelnej koszuli, z wieńcem bławatkowym na głowie

Puszczajcie do harfy!

Dlaczego wy mnie trzymacie za szaty!

Dlaczego wstręty czynicie starcowi? —

40 Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę

I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

Wyrwa się z rąk córki... i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...

Ja pod palcami memi czuję trupa...

Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało

45 Mojój umarłej córki...

Chwila milczenia. Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce

Precz, gadzino,

Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.

O! o! umarła! — Czekaście! czekaście!

Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,

Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!

50 Dzieweczko moja, widzę! — o! ja znajdę

Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie,

Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!

Nie odrywajcie.

— **Roza Weneda.** Cóż to — nie słyszycie

Tę pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

Derwid. O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!

O! już na wieki martwy.

Harfiarz. Ojciec płacze.

Derwid. Ja ciebie widzę, córko! twoja postać

Stoi mi w jamie, tu, powydzieranych

Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.

- 60 O! gwiazdeczkami ukoronowana
 W pachnącym cedrze, lampa pełna blasku!
 Wychodzisz z rączki otwartemi — O! o!
 Tul — czy widzicie? tu — śmieje się płacząc...
 Umarła, moja najmiłsza, umarła!

65 Moja jedyna.

- Roza Weneda.** Wiedziałam ja dawno,
 Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
 Ludu przez Boga... już dawno wiedziałam
 Na waszych czołach napisane krwawo
 Życie trzydniowe. — Cóż! — czemu tak bladzi?
 70 Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,
 Która niechających umrzeć oszukała? —
 Gołębie serca! o! jak wam leniwo
 Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba
 Was było wszystkich oszukać i śmierci
 75 Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.
 Nie dosyć jeszcze? — o! wy, moje włosy
 Wyrwane, w garść się węzów przemieniajcie
 I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

Jeden z wodzów. Wróżko, przyrzekłaś nam zwycięstwa
 [harfę.

- Roza Weneda.** Ja ci przyrzekłam? — co? — Chodź tu
 I ty myślałeś, że więci jest głosu [i patrzaj.
 W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy?
 Gdzie taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie
 Tony żałosne, jak płacz tego ojca,
 85 Co w rękach córki rozwija warkocze,
 I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?
 O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,
 Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom

w. 71 *niechających umrzeć oszukała, aby walczyli i padli i stali się ofiarą dla celów przyszłości:*

w. 78 *strupiali ludzie — żywe trupy, nie wierzący w skuteczność ofiary, aby można zmartwychwstać; dla nich nakazy Rozy niech będą biczem, chłostą sumienia;*

I późnej zemście czasu... przysięgnijcie!

Wodze. Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci. (*Wychodzą*)

Lelum *całując zmarłą siostrę,*

Na ustach twoich, siostró, — zaprzysięgam,

Że zobaczymy się dziś. — O! Lechici!...

Derwid *dobywa z zanadru nóż ofiarny i mówi, przebijając się dwa razy:*

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...

pada martwy

Roza Weneda. Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa

85 I spalcie razem, a wokoło stosu | ciała

Trzymajcie urny z królów popiołami:

Jeśliby który Lechita szedł gwałtem

I chciał ze stosu porwać ciała święte:

To wy go temi urny przywalicie.

Harfiarze biorą urny i pochodnie... Czterech zaś kładą na barki ciało Derwida i Lillę Wenedę w skrzyni cedrowej i wychodzą...

Roza Weneda *obraca się do Lelum i Polelum i mówi:*

100 Tu na trónowym kamieniu ułożę

Stos z pachnącego drzewa... Czekaam na was...

Lelum i Polelum wychodzą walczyć, Roza Weneda odchodzi w głąb lasu

SCENA VI

Pole walki. Noc i burza

Lech *wchodzi.* Złamali! — Tych psów wycinać do reszty!

Cóż to za rycerz?

Wchodzi GWINONA w zbroi

Gwinona. Jam się uzbroiła

Mścić się za mego syna! — mścić się jeszcze.

w. 89 *późna zemsta czasu — nadzieja w lepszą kiedyś przyszłość;*

Lech. Można ich teraz rąbać jak barany —

5 Zupełnie ducha stracili ci ludzie.

Stracili ducha o samej północy
I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.

Gwinona. Harfiarzał ja chcę harfiarzał

Lech. Ostróżnie,

Bo przy nim musi być ludzi ostatek.

Gwinona wychodzi — Św. GWALBERT wchodzi

10 A ty co robisz?

Gwalbert. Ja chrzczę niedobitych,

Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...

Lech. Chciałbym napotkać dwugłowego wodza

I ofiarować życie potworowi,

Byleby chodził za pługiem. (*Wychodzi*)

Gwalbert. A ja tu

15 Siądę na kępie. — Kto noc taką widział,

Ten wie, co waży świat... co warci ludzie.

Łitośniejszymi są pioruny złote,

Bo tylko sosnom serca rozdzierają.

Natoż to matkom dzieci swe hodować,

20 Aby z nich były kiedyś takie jatki?

Każdy trup tyle wart, ile kosztował;

Spytaj się matki, niech oceni trupa —

Złękiesz się... gdybyś zapłacił, co mówi,

Mogłaby kupić za zmarłego syna

25 Żywe królestwo, gdzie są miliony

Synów i matek...

ŚLAZ pokazuje głowę z poza kępy

Ślaz. Prześwięty Gwalberciel

Gwalbert. A co tu robisz, Ślaziu?

Ślaz. Grzęznę w błocie.

w. 6 *Stracili ducha o samej północy*, w chwili najważniejszej, rozstrzygającej; aluzja do wypadków historycznych;

w. 19 i nast. przypominają ustęp z sceny cmentarnej w *Hamlecie*;

Gwalbert. A jakże ty się tu znalazłeś?

Śluz. Święty,

Wprzód mię wyratuj za uszy — bo tonę...

³⁰ A potem twoje zaspokoję uszy...

Gwalbert. Łajdakul tyś mi spalił cełę.

Śluz. Nie ja,

Djabeł ją spalił — jam cię, ojczy, szukał,

Aby się tobie na djabła poskarżyć...

Gwalbert. Dziś odkupienia noc.... Gapiu, chodź ze mną.

Śluz. Teraz do śmierci będę księżym sługą. (*Wychodzą*)

SCENA VII

Inna część pola.

Lech wchodzi. Zabiłem wodza pół...

Gryf wchodzi. Gdzie Lech?

— **Lech.** Co słyhać?

Gryf. Małżonka twoja, panie, leży trupem.

Lech. Zabita?

Gryf. Paniel okropnie zabita,

A tēm okropniěj, że już lud Wenedów

⁵ Bezbronny, miecze rzucając, uciekał...

Kiedy królowa, obaczywszy wzgórze

I płomień wielki, czerwony, i wieniec

Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,

Krzyknęła: Derwid tam być musi stary!

¹⁰ I z obnażonym mieczem szła na górę:

Wtenczas ci czarni, stojący przy stosie,

Na którym dwoje paliło się trupa,

Chwycili urny, pełne dawnych prochów,

I na królowę, co się skał miała,

¹⁵ Rzucili z góry straszne popielnice. —

w. 12 *dwoje trupa* (Derwid i Lilla) — forma niezwykła zamiast: dwa trupy, lub: dwoje trupów;

Przybiegłem — ona leżała okryta
 Pręchem i ludzi umarłych kośćmi,
 Z piersią okropnie roztrzaskaną — martwa.
Lech. Biedne me dziatki — będą pytać o nią.
²⁰ Patrzaj — nie mogę teraz płakać — krwawy.
 Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej
 I kaźcie obmyć z ludzkiego popiołu.

Wychodzą

SCENA VIII

Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida

Roza Weneda sama. Już lud wyrżnięty i ustaje burza.
 Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
 Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
 I tak na wieki już! i tak na wieki!...

Wchodzi POLELUM, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute doń łańcuchem

⁵ I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?

Polelum. O! patrz, zabity brat na piersiach mi śpi.

Roza Weneda. Czy rozciąć łańcuch między wami dwoma?

Polelum. Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos dla umarłych?

Roza Weneda. Masz zgliszcze — burza zgasła pochodnie.

Polelum. Poszukaj ognia.

Roza Weneda. Ogień dadzą chmury.

Polelum wchodzi na stos z trupem brata

Polelum. Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów!

O! śpij na piersiach moich, bracie błady!

Wszystko skłonione do snu na tym świecie. —

Wróżko, zawołaj piorunów; jam gotów...

Roza Weneda. Podnieś do nieba rękę z ręką trupa.

Wołajcie oba gromów łańcuchami.

w. 4 *I tak na wieki już! i tak na wieki!* — na Łardze długie czasy; stare formy padły na wieki, na zawsze, ale naród wstanie w innych formach;

Wchodzi LECH

Lech. Stójcie, poganie, przynoszę wam życie!

Wchodzi Św. GWALBERT

Gwalbert. Stójcie, poganie, przynoszę wam wiarę!

Polelum. Życie i wiarę?! — Boże! patrzaj z nieba

20 Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda

Konającego — patrzaj na tych ludzi,

I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom

Chwilę tryumfu i urągowiska?

I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!

25 I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!

I przyszli, kiedy niebo oświecone

Łunami stosów, gdzie się palą trupy!

I tu mi dają życie. O! stworzenia!

Czuję nad wami w sercu wielką litość

30 I wielką wzdargę! O! nie pozwól, Boże,

Aby grobowiec mój był na tej ziemi,

Gdzie oni żyją. Chmury! czarne chmury,

Co uciekacie z nad trupiego pola,

Ostatnie młecząc pioruny — o! chmury!

35 Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu

Z tą drugą ręką mego brata trupa;

Obie te ręce i ten łańcuch proszą

O piorun jasny, litośny, ostatni...

Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką trupa!

40 I tym łańcuchem wyzywam do walki

Was, napelnione piorunami burze,

Aż prozbą piorun wasz niewywołany

Wydrę przekleństwem.

*Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem.
Lelum i Polelum niktą w blasku. — Powoli nad gasnącym
stosem ukazuje się postać Bogarodzicy*

w. 18 wyd I: *Stójcie, poganie, przynoszę wam życie!* — niezawodnie pomyłka drukarska, zamiast: *Stójcie, Wenedzi*, jak wywodzi prof. Kleiner w swojej monografji.

w. 42 *prozbą* — zgodnie z wymową, zamiast: *prosbą*;

Św. Gwalbert pokazując na *zjawienie*.

Ave, nieśmiertelna!

Lech. Cudowne widmo w obręczu z płomyków!

Roza Weneda *wchodząc na stos zagasły, grzebie w popiołach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum, i rzucając go pod stopy Lecha, mówi:*

⁴⁵ Patrz, co zostało z twoich niewolników!

w. 43 *Ave* (w. łac.) — bądź pozdrowiona;

w. 44 *w obręczu* — zwyczajnie mówimy: *ta obręcz, w obręczy*; zmiana rodzaju użyta poetycznie;

— *Cudowne widmo w obręczu z płomyków* — dla Lecha jest czymś osobliwym, co go jednak raczej zadziwia, niż wzrusza; jest to postać Bogarodzicy, która pojawiła się nad najulubieńszymi Bogu ofiarami, ponieważ były pełne miłości rodzinnej i umiały umrzeć za ojczyznę; Roza jedna pozostała, bo w duszy nosiła przyszłość. Postać Bogarodzicy w *Lilli Wenedzie* czyni szereg częstych tego rodzaju obrazów u Słowackiego; symbolizują one lepszą przyszłość, serdeczne pragnienia dążącego naprzód ducha w jednostce, w narodzie, ludzkości.

GRÓB AGAMEMNONA

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
Wtórjuje myśli posepnej i ciemnej —
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona
I siedzę cichy w kopule podziemnej,
5 Co krwią Atrydów zwalana okrutną.
Serce zasnęło, lecz śni. — Jak mi smutno!

Ol jak daleko brzmi ta harfa złota,
Którą mi tylko echo wieczne słychać!
Druidyczna to z głazów wielkich grota,
10 Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać,

Grób Agamemnona — Utwór ten, należący do cyklu *Podróż na Wschód*, w dzisiejszej swojej postaci powstał w r. 1839, czytany 5 grudnia tegoż roku na posiedzeniu Tow. histor. liter. w Paryżu; drukowany po raz pierwszy w r. 1840 jako dodatek do pierwszego wydania *Lilli Wenedy*, łączy się myślowo z tragedją Wenedów. Być jednak może, że w czasie podróży na Wschód napisał poeta jakiś poemat pod tym samym tytułem, który jednak uległ potem zupełnej przeróbce. Może muzyka szmerów i szepłów na początku poematu pochodzi przedewszystkiem z tekstu dawniejszego, jeżeli taki istniał, jakkolwiek i ta część uległa przemianom stylowym w roku 1839.

w. 5 *Atrydzi* — potomkowie Atreusza, ścigani przez fatum nieublagane, podobno jeszcze od czasu jednego z przodków, Tantalą.

w. 7 i 9 *harfa złota* i *grota druidyczna* — przypominają nastrojowe szczegóły *Lilli Wenedy*.

I ma Elektry głos — ta biel płótna,
I odzywa się z laurów: jak mi smutno!

Tu po kamieniach z pracowną Arachną
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przedziwo;
15 Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;
Tu wiatr, obiegłszy górę ruin siwą,
Napędza nasion kwiatów — a te puchy
Chodzą i w grobie latają, jak duchy.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie
20 Przed nadgrobowem pochowane słońcem,
Jakby mi chciały nakazać milczenie,
Sykają. — Straszny jest Rapsodu końcem
Owo sykanie, co się w grobach słyszy:
Jest objawieniem, hymnem, pieśnią ciszy.

25 O! cichy jestem — jak wy, o Atrydzi,
Których popioły śpią pod świerszczów strażą —
Ani mię teraz moja małość wstydzi,
Ani się myśli tak jak orły ważą;
Głęboko jestem pokorny i cichy
30 Tu, w tym grobowcu sławy, zbrodni, pychy! —

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie,
Wyrasta dąbek w trójkacie z kamieni;
Posadziły go wróble lub gołębie,
I listkami się czarnemi zieleni,

- w. 11 *Elektra* — córka Agamemnona, wraz z bratem Orestesem wykonawczyni zemsty na matce za zamordowanie ojca.
w. 13 *Arachne* (po grecku: pajak), mityczna prządka, współzawodnicząca z boginią i przedstawiająca miłosne przygody bogów, za to też zamieniona w pajaka.
w. 15 *cząbry* — rodzaj rośliny wonnej.
w. 22 *Rapsod* — poemat bohaterski na sposób grecki.
w. 24 wyd. późniejsze: *Jest objawieniem, wielką pieśnią ciszy.*

35 I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszczą;

Nie bronił mi go żaden duch ni mara,
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;
Tylko się słońcu stała większa szpara —
40 I wbiegło złote — i do nóg mi padło.
Zrazu myślałem, że ten, co się wdziera
Blask, była struna to z harfy Homera —

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją ułović i napiąć i drżącą
45 Przymusić do łez i śpiewu i złości
Nad wielkiem niczém grobów — i milczącą
Garstką popiołów! — Ale w mojem rękę
(Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

Tak więc — to los mój, na grobowcach siadać
50 I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.
To los mój, senne królestwa posiadać,
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych
Albo umarłych, — i tak pełny wstrętu —
Na koń, chcę słońca i wichru, tętentu!

55 Na koń! — Tu łozem suchego potoku,
Gdzie zamiast wody płynie laur różowy,
Ze łzą i z wielką błyskawicą w oku,
Jakby mię wicher gnał błyskawicowy,
Lecę — a koń się na powietrzu kładnie,
60 Jeśli napotka grób rycerzy — padnie.

w. 36 kuszcz (wyraz ruski) — gąszcz, krzew.

w. 44 wyd. I: i drżącą; podobnie w. 112: nie zad. zą;

w. 49 i nast. zawierają osobiste aluzje poety, odnoszące się do chłodu, z jakim niechętna krytyka przyjmowała jego utwory.

w. 54 wyd. I: Na koń! chcę słońca i wichru, i tętentu.

- Na Termopilach? — Nie, na Cheronei
 Trzeba się memu załamać koniowi:
 Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
 Dla mało wiernych serc — podobne snowi.
 65 Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,
 To tej mogiły, co równa jest — naszej...

- Mnie od mogiły termopilskiej gotów
 Odgonić legion umarłych Spartanów;
 Bo jestem z kraju smutnego Ilotów,
 70 Z kraju, gdzie rozpacz nie sypie kurhanów!
 Z kraju, — gdzie zawsze, po dniach nieszczęśliwych,
 Zostaje smutne pół rycerzy — żywych.

- Na Termopilach ja się nie odważę
 Osadzić konia w wązowym szlaku,
 75 Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
 Że serce skruszy wstyd — w każdym Polaku.
 Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem —
 Nie — pierwej skonam, niż tam iść — z łańcuchem!

- Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,
 80 Gdyby stanęli męże nad mogiłą

w. 61 *Termopile* — w Grecji; sławne z obrony 300 Spartanów z królem Leonidasem na czele w. r. 480 przed Chr; wszyscy bohaterowie do jednego polegli na polu walki.

Cheronea — w Grecji, gdzie w r. 338 przed Chr. Filip macedoński pobił Ateńczyków, Teban i ich sprzymierzeńców i zadał cios wolności greckiej.

w. 69 *Iloci* (wyraz grecki: helotes) — mieszkańcy miasta Helos, pobici przez Spartan i zamienieni w niewolników; wyraz helota stał się odtąd równoznaczny z nazwą niewolnika.

w. 72 *Zostaje smutne pół rycerzy żywych* — niezdolnych walczyć do ostatka; aluzja do wojsk, pozostałych po walce listopadowej, oraz tych, które przekraczały kordony, składając broń w ręce wrogów.

I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: — »Wiele was było?« —
Zapomnij, że jest długi wieków przedział —
Gdyby spytali tak — cóżbym powiedział?!

- 85 Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza, —
Ale jest nagi trup Leonidasa,
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;
I długo płakał lud takięj ofiary
90 Ognia wonnego i rozbitęj czary.

- O, Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym:
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym;
95 Póty mieć będziesz hyjenę na sobie —
I grób — i oczy otworzone w grobie!

- Zrzuć do ostatka te plachty ohydne,
Tę — Dejaniry palącą koszulę,
A wstań, jak wielkie posągi bezwstydnę,
100 Naga — w styksowym wykąpana mule!

-
- w. 82 wyd. późniejsze poprawniej: *Wielu was było?*
w. 85 i nast. — aluzje do wad narodowych i błędów powstania listopadowego.
w. 92 *w czerepie rubasznym* — szlachecczynny i ciemnoty; wyrażenie przypomina słowa, włożone w usta Ślązowi, gdy ten podaje charakterystykę Lechitów.
w. 96 *I grób i oczy otworzone w grobie* — stan niewoli narodowej.
w. 97 *plachty ohydne* — przywidzenia i wady szlachecczynny, oczywiście z okresu upadku kultury narodowej.
w. 98 *Dejaniry paląca koszula* — Dejanira, córka Ojneusa i Altei, siostra Meleagra, żona Heraklesa, podała mężowi koszulę, zamaczaną w krwi centaura Chirona; koszula spaliła ciało Heraklesa; taką koszulą są niejako naleciałości szlachecczynny rubasznęj na anielskiej duszy Polski.

**Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna!**

Niech ku północy z cichéj się mogily
Podniesie naród i ludy przełęknie,
105 **Że taki wielki posąg — z jednéj bryły!**
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzą!
110 **Pawiem narodów byłaś i papugą,**
A teraz jesteś służebnicą cudzą; —
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny, —
Mówię, bom smutny — i sam pełen winy!

115 **Przeklnij! — lecz ciebie przepędzi ma dusza,**
Jak Eumenida, przez węzowe różgi;
Boś ty jedyny syn Prometeusza, —
Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi;
Choć Muzę moją w twojéj krwi zaszargam,
120 **Sięgnę do wnętrza twych trzew — i zatargam.**

w. 110 *Pawiem narodów byłaś i papugą* — w błyskotkach zewnętrznych i w naśladownictwie obcych w rzeczach formalnych znajdowałaś cel istnienia, widziałaś coś istotnego.

w. 114 zawiera samooskarżenie, które Słowacki powtórzy jeszcze w *Rozmowie z Matką M. Mieczysławską*; poeta, wzywający do czystości ducha narodowego, obwinia siebie, że nie wziął udziału z bronią w rękę w walce listopadowej.

w. 116 *Eumenidy* — tu raczej spodziewać się należało wyrazu: Furje (mścicielki zbrodni i każdej winy); ułagodzono Furje stawały się Eumenidami.

w. 117 *Prometeusz* — Tytan, za wykradzenie ognia z niebios na rozkaz Zeusa przykuty do skały, gdzie orzeł pożerał mu codzień wątrobę, która znów w nocy odrastała. Poeta przemienił nieco szczegóły mitu. Por. uw. prof. Kleinerja w części Wstępu do Aischylosa *Prometeusza skowanego* (Bibl. Nar. Serja II, Nr. 7).

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna!
Lecz wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta
Nademną — zwinie się w łęk jak gadzina,
I z ramion ci się odkruszy — zeschnięta!
¹²⁵ I w proch ją czarne szatany rozchwycą!
Bo nie masz władzy przekląć — niewolnic!!! —



SPIS TREŚCI

	Str.
WSTĘP	
I. Geneza <i>Lilli Wenedy</i>	3
II. Myśl przewodnia	14
III. Układ i treść	24
IV. Znaczenie utworu	27
Bibljoğrafja	32
LILLA WENEDA	33
GRÓB AGAMEMNONA	143

PIERWSZA SERIA

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

zi

- Kochanowskiego TRENY, w oprac. prof. *T. Sinki* (Nr 1), wyczerp. 140
- Słowackiego KORDIAN, w oprac. prof. *J. Ujejskiego* (Nr 2)
- Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH, w oprac. *T. Sinki* (Nr 3) wyczerp.
- Niemcewicz POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *St. Kota* (Nr 4) 150
- Lenartowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr 5), wyczerp.
- Mickiewicza POEZJE. Tom I, w oprac. doc. *W. Kubackiego* (Nr 6), wydanie nowe w przyg.
- Słowackiego ANHELLI, w oprac. prof. *J. Ujejskiego* (Nr 7), wyczerp.
- Towiańskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *St. Pigonia* (Nr 8) wyczerp.
- Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁOWNA, w oprac. prof. *M. Szyjkowskiego* (Nr 9), wydanie nowe 120
- Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr 10), wyczerp.
- Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, (Nr 11), wydanie nowe w przyg.
- Zółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w oprac. prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr 12), wyczerp.
- Słowackiego BENIOŃSKI, w opr. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr 13-14), w druku
- Kopernika WYBÓR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr 15), wyczerp.
- Słowackiego LILLA WENEDA, w oprac. prof. *Michała Janika* (Nr 16), w druku
- Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr 17), wyczerpane.
- Kraśnińskiego PRZEDŚWIT, w opr. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr 18), wyczerp.
- Połockiego WIERSZE, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr 19), wyczerp.
- Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III (Nr 20), wydanie nowe w przyg.
- Pola PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Żamilińskiego* (Nr 21), wyczerp.
- Fredry ŚLUBY PANIENSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr 22), wyczerp.
- Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr 23), wyczerp.
- Kraśnińskiego NIE-BOSKA KOMEDIA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr 24), wyczerp.
- Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr 25), wyczerp.
- POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr 26), wyczerp.
- Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w opr. red. *E. Ilueckera* (Nr 27), wyczerp.
- Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr 28), wyczerp.
- Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w opr. prof. *St. Turowskiego* (Nr 29), wyczerp.
- Zaleskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Treliaka* (Nr 30), wyczerp.
- Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. prof. *J. Dąbrowskiego* (Nr 31), wyd. nowe w przyg.
- Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *E. Kucharskiego* (Nr 32), wyczerp.
- Pola PIEŚNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr 33), wyczerp.
- Brodzińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr 34), wyczerp.
- Konarskiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w opr. prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr 35), wyczerp.
- Fredry PAN JOWIALSKI, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr 36), wyczerp.
- Ujejskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr 37), wydanie nowe w przyg.
- Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. dra *Z. Nowakowskiego* (Nr 38), wyczerp.
- Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SACZA, w opr. dra *St. Lama* (Nr. 39), wyczerp.
- Raja WYBÓR PISM, w opr. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr 40), wyczerp.
- Kraśnickiego DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opr. prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr 41), w druku

- Kraśnińskiego IRYDION, w opr. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr 42), wyczerpane
 Słowackiego MINDOWE, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr 43), wyczerp.
 Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w opr. prof. *J. Treliaka* (Nr 44),
 wyczerp.
- Sowińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr 45), wyczerp. 100
 Malczewskiego MARIA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr 46)
 Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. prof. *M. Kridla* (Nr 47), wyd.
 nowe w przyg.
- SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr 48), wyczerp.
 Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr 49) 90
 Goszczyńskiego KROŁ ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Treliaka* (Nr 50), wyczerp.
 Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juliusza Kleinera* (Nr 51), w druku
 Pola MOHORT, w opr. prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr 52), wyczerp.
 Kraszewskiego STARA BAŚN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53), wyd.
 nowe w przyg.
- Syrokomli WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Fr. Bielaka* (Nr 54), wyd. nowe
 w przyg.
- Kraszewskiego BUDNIK, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr 55), wyczerp.
 Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu
 prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr 56), wyczerp.
- Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, w opr. prof. *St. Turomskiego* (Nr 57) 120
 Kraszewskiego POWRÓT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr 58), wyczerp.
 Galla-Anonima KRONIKA, w opr. prof. *R. Grodeckiego* (Nr 59), wyd. nowe
 w przyg.
- SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA ŚWIECKA, w opr. dra *Stefana*
Vrtel-Wierczyńskiego (Nr 60), wyd. nowe w przyg.
- Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr 61), wyczerp.
 Paska PAMIĘTNIKI, w opr. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr 62), wyczerp.
 Korzeńfowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr 63), wyczerp.
 Norwida WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *W. Boroniego* (Nr 64), wyd. nowe
 w przyg.
- SREDNIOWIECZNA PIEŚŃ RELIGIJNA POLSKA, w opr. prof. *Aleksandra*
Brücknera (Nr 65), wyczerp.
- Mickiewicza POEZJE. Tom II, w oprac. doc. *W. Kubackiego* (Nr 66),
 wyd. nowe w przyg.
- Asnyka WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr 67), wyczerp.
 SREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w oprac. prof. *St. Vrtel-Wierczyń-*
skiego (Nr 68), wyd. nowe w przyg.
- Anczyca KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opr. prof. *Jana St. By-*
stronia (Nr 69), wyczerp.
- Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *St. Kota* (Nr 70), wyczerp.
 Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, w opr. *W. Hahna* (Nr 71),
 wyczerp.
- Mickiewicza KONRAD WALLENROD w opr. *J. Ujejskiego* (Nr 72), wyczerp.
 Zimorowicza ROKSOLANKI, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr 73), wyczerp.
 Mickiewicza GRAZYNA, w opr. prof. *H. Życzyńskiego* (Nr. 74), wyczerp.
 Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr 75), wyczerp.
 Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr 76), wyczerp.
 TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr 77), wyczerp.
 Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opr. prof. *Jana St. By-*
stronia (Nr 78), wyczerp.
- Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opr. prof. *Henryka*
Życzyńskiego (Nr 79)
- Trembeckiego WYBÓR POEZYJ I SOFIOWKA, w opr. *Władysława Jankow-*
skiego (Nr 80), wyd. nowe w przyg.
- Kraszewskiego HISTORIA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZ-
 NIKOWNIE, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr 81), wyczerp.
- SONET POLSKI. Wybór, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego* (Nr 82), wyczerp.

PEDAGOGICZNA
BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz
Al. Gen. J. Hallera 14



443